DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1825. Kwiecień.

Tom I. — Numer 4.

Dozwala się drukować. Dnia 14 kwietnia 1825 roku. Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.

Andrzey Bucharski

Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

HANDEL.

Rapport do Parlamentu Angielskiego, od Komitetu, wyznaczonego do szczegółowego roztrząśnienia stosunków handlowych Anglii z mocarstwami cudzoziemskiemi, podany d. 18 lipca, 1821 r.

(z *Annales de l'industrie nationale.*) (1)

Komitet tego jest zdania, iż dla osiągnienia zamiarow Parlamentu, nie tak mu należało zaymować się projektami do nowych, jakichkolwiek przywilejow lub zachęceń handlu, albo układaniem nowych urządzeń do większego zabezpieczenia jego korzyści; jako raczey obmyśleniem skutecznych środkow, do uwolnienia handlu naszego, od takiego mnóztwa ścieśnień i przeszkód, które, w swoim czasie, mogły bydź pożytecznemi dla niego więzami, a teraz, za zmianą okoliczności, nie są one niczém więcey, tylko ciężarem dla przemysłu wewnętrznego, i pozbawiają go możności, podnoszenia się w udoskonaleniu. Komitet mocno jest przekonany, że dla zręczności, czynności i kapitałow, naszych rękodzielników i negocyantów, potrzebne są tylko: wolność i równa wzajemność związkow. Prze-

(1) Artykuł ten umieszczamy, dla okazania systematu, jakiego się Anglia w handlu statecznie względem cudzoziemców trzymała. Systematowi temu powszechnie przypisują szybki i nadzwyczayny wzrost przemysłu tego kraju. Z naszey strony, nie zaprzeczając tey opinii, przekonani owszem o dobroczynnych skutkach środkow podobnych, mniemamy jednak, że anglicy, zgołaby takich nie uczynili postępow, gdyby im do tego nie dopomogło oświecenie. (*D. R. i H.*)

konany także, że naypożytecznieysza opieka, jaką Rząd im dać może, zawiéra się w zupełney wolności działania: rozumié jednak, że wolność ta powinna bydź zgodna z zabezpieczeniem pożytków prywatnych, zasadzonych na ufności w systemacie teraz trwającym, a bardziey z témi wyższémi widokami kraju, od których zależy bezpieczeństwo i polityczna moc Anglii.

Dla tegoto sądził Komitet, iż naylepiey odpowié oczekiwaniom Parlamentu, jeżeli zwróci uwagę, szczególniey na nasze ustanowienia handlowe, z których jedne pod nazwiskiem *ograniczeń* (restrictions), drugie zaś pod imieniem *środkow opiekuńczych* (mesures protéctrices), mniey lub więcey na handel oyczyzny naszey działają. Uznał więc obowiązkiem swoim, starannie poznać istotę i działanie każdego z tych prawa, ażeby potym oznaczyć, do jakiego stopnia zachowanie ich może bydź dopuszczone, a wjakich przypadkach zniesienie ich, albo modyfikacya może bydź podawaną z dobrem społeczności i bez naymnieyszego zboczenia od tych wyższych widoków kraju, o których wzmiankowaliśmy.

Ale nadzwyczayna rozległość i wielka rozmaitość tego przedmiotu wymagają, ażebyśmy go na główne części podzielili, i żeby każda z nich osobno była rozważaną. Komitet, takiego układu trzymać się postanowiwszy, spodziewa się, że tym sposobem i Parlamentowi, nie tylko wygodniey będzie zatrudnić się rozpatrzeniem każdego w szczególności pytania, ale też i w stanowieniu pewnych na każdy przypadek praw, w pracy swey znakomite znaydzie ułatwienie.

Nasamprzód Komitet zwraca uwagę Parlamentu na wielką liczbę i niezmierne powikłanie praw naszych teraznieyszych względem handlu. Liczba tych urządzeń, w różnych epokach i po większey części stosownie do czasowych okoliczności stanowionych, przechodzi dwa tysiące, co się okazuje z listy, w tym celu sporządzoney: w roku 1815 było z nich obowiązujących nie mniey, jak tysiąc pięćset; a wiadomo, że od tego czasu wiele nowych wydano. Nic zatém dziwnego, że kupiec angielski użala się na niemożność nadania handlowym swym czynnościom, prostego i naturalnego biegu. Nie może on bowiem z ufnością i należytą odwagą brać się do przedsięwzięć handlowych, ani korzystać ze zdarzających się dlań czasem okoliczności pożytecznych. Często owszem bywa w konieczney potrzebie, radzić się doświadczonych prawników, i zasięgać od nich, czego mianowicie pozwolić sobie może, a od czego wstrzymać się powinien, dla zapewnienia się, azali przez obieraną operacyą handlową, nie uczyni czego, coby prawóm przeciwném było. Jeżeli więc, naydoświadczeńsi nasi negocyanci w takiey są niepewności we własnym kraju, czego Komitet niewątpliwe złożyć może dowody: z jakąż nieufnością i bojaźnią muszą oni prowadzić swe działania w obcych krajach, gdzie negocyant wżaden sposob nie może bydź świadomym wszystkich tych urządzeń, chyba bardzo niedoskonale, i gdzie nie może znaleźć pomocy w poradzeniu się z prawnikami?

Uważając, że naymnieysze, owszem mimowolne, zboczenie od literalnego znaczenia prawa, może narazić na sekwestr ładunek całego o-

24*

krętu, i że ten przypadek, chociażby w dalszém roztrząsaniu sprawy, tak rozstrzygniony został, że okręt byłby uwolnionym zpod sekwestru, jednakże pociągnie za sobą stratę czasu i wydatki nadzwyczayne, a niekiedy staje się przyczyną formalney sprawy: wątpić zatém nie można, że taki stan prawodawstwa naszego, powinien mieć wpływ bardzo szkodliwy, równie na handel nasz wewnętrzny, jako i na związki nasze handlowe z obcemi krajami. Wnosi więc Komitet, że naywiększe dobrodzieystwo, jakie tylko można handlowi naszemu w teraźnieyszym czasie wyświadczyć, oraz, naypewnieyszy sposob do osiągnienia tego celu, który Parlament, Komitet ten stanowiąc, miał na baczeniu, zawarte są w pilnem rozpatrzeniu tey ogromney, bez porządku zrzuconych kupy ustaw i urządzeń, ażeby wyciągnąć z nich proste, jasne i stosowne prawidła, do którychby odnieść można wszystkie urządzenia, tak, iżby negocyant, trzymając się tych prawideł, mógł swobodnie, bezpiecznie, i z zupełnem zaufaniem przedsiębrać handlowe swoje działania.

Ograniczenia (restrictions), w prawodawstwie naszem względem handlu zagranicznego znaydujące się, można podzielić na trzy główne działy: do *pierwszego* należą te, które mają za przedmiot dobro żeglugi morskiey i pożytki siły zbroyney morskiey; *drugi* dział obeymuje takie ograniczenia, które z konieczney wynikły potrzeby, dla otrzymania dochodu szczególnego skarbowi z handlu, podobnie, jak się pobierają dochody z innych źródeł; i naostatek w *trzecim* dziale można umieścić ograniczenia, ustanowione dla

dobra pewnych szczególnych gałęzi przemysłu krajowego, a to dla zabezpieczenia im odbytu swoich wyrobow wewnątrz kraju i dla podniesienia wywozu ich do naszych osad.

Komitet zaczął od roztrząsania ustaw *pierwszego oddziału*, t. j. od tych, których *urządzenia ograniczające* (réglements restrictifs), miały za cel opiekę żeglugi angielskiey. Za rzecz mniey potrzebną uważamy, powtarzać tu historyą naydawnieyszych ustaw angielskich, względem handlu i żeglugi; i dosyć będzie zacząć od epoki rządow *Karola II*: gdyż wszystkie, za tego Monarchy wydane prawa, prócz niektórych odmian i dodatkow, w poźnieyszym czasie zrobionych, dotąd w swey mocy zostają.

Jakiebykolwiek były przyczyny do wydania urządzeń 12go, 13go i 14go roku panowania *Karola II*, znajomych pod imieniem *aktu nawigacyynego* (acte de navigation) i *statutu o przemycaniu* (statut de fraudes), i jakieybykolwiek znakomitości były korzyści polityczne, narodowi naszemu przez nie sprawione; nie można jednak nie przystać na to, że urządzenia te mocno ścieśniają negocyanta w handlowych jego przedsięwzięciach, i są przeszkodą do pomnożenia bogactwa narodowego, pochodzącego z handlu zagranicznego.

Prawami temi są opisane: *naprzód*, związki handlowe Anglii z Azyą, Afryką i Ameryką, tudzież z państwami Wielkiego Xiążęcia Moskiewskiego i Sułtana Tureckiego; *powtóre*: stosunki jey ze wszystkiemi innemi państwami Europy.

Względem pierwszych postanowiono za pra-

widło, a żeby wszelki towar z państw, wyżey pomienionych, albo ze trzech innych części świata, nie inaczey był do Anglii wpuszczany, tylko gdy jest *prosto z mieysca swojego pochodzenia;* i nadto, tylko na okrętach, budowanych w Anglii, osadzonych maytkami angielskiemi, w pewney przynaymniey proporcyi (2). Co się zaś tycze innych państw europeyskich, zostawiono im prawo, niektóre z produktow swoich, w ustawie wymienionych, przywozić do Anglii, równie na angielskich, jak i na swych własnych okrętach; zrobiono wyjątek tylko względem *Niemiec* i *Hollandyi*, i wiele towarow obu tych krajow wprowadzać do Anglii, pod jakąkolwiek banderą, całkiem zabroniono, pod obawą konfiskaty okrętu z całym ładunkiem.

Sprawiedliwe poważenie ku mądrey przezorności Rządu Angielskiego, w obraniu tego systematu handlu, i wielkie polityczne korzyści, ze skutkow jego przez Anglią nabyte.przez pomnożenie potęgi morskiey i rozszerzenie państw swoich, są przyczyną, że pomienione urządzenia dla każdego Anglika stały się przedmiotem szczególnego przywiązania i uszanowania. Dla tey właśnie przyczyny Komitet bardzo dalekim jest od tego, a żeby pomyśleć o zupełném zniesieniu tego systematu; równie nie jest tego życzenia Komitet, a żeby, dlą rozprzestrzenienia zwią-

(2) Tojest: Anglicy starali się wyłącznie korzystać w krajach tych z płodow przemysłu ich mieszkańców: podobnież, jak postępowali ze swojemi koloniami. Systematu tego dotąd się trzyma Anglia, czego poniżey dostrzeże sam czytelnik. (*R. D. R. i H.*)

zkow zewnętrznych handlu naszego, zmnieyszyć i tę opiekuńczą baczność, za pomocą którey, morska nasza potęga wzniosła się do obecney swey wielkości i kwitnącego stanu. Ale za istotnie potrzebną uznał rozważyć: azali nie można uczynić handlowi naszemu zmnieyszenia niektórych ciężarów i uchylić różnych zawad, robionych mu przez sameż prawa, ale zgoła nie naruszając praw i korzyści, dla naszey żeglugi zapewnionych? Komitet trzyma się tego prawidła, że wszelkie ograniczenie (restriction) w handlu, samo z siebie jest złem, które wtedy tylko cierpianem bydź może, kiedy się wynagradza proporcyonalnie korzyściami politycznemi, i że wszelkie działanie handlowe, na wolności zasadzone, obraca się na dobro społeczności: wśród rozlicznych bowiem obrótow i zdarzeń, zachodzących w związkach wzajemnych pomiędzy narodami i w stanie społeczeństw, ta swoboda zwraca wynaydujący umysł negocyanta, do nowych uwag i względow, czyli do odkrycia nowych źródeł niespodziewanych pożytkow, których przezorność ludzka niezdolna jest dostrzedz i wyrachować wcześniey.

Przypuściwszy to prawidło, przystosowanie jego należy jednak poddać środkom ostróżności, jakie nastręcza rozsądek, dla zabezpieczenia pożytkow, które zasadzają się na wierze i ufności w prawach, nie tracąc z baczności i tych zatrudnień, które niechybnie nastąpić powinny z wielkich odmian w systemacie, chociaż wiele niedostateczności mającym, ale przez sam czas mocno już utrwalonym.

Nasamprzód przystąpiono do roztrząśnienia

środków zakazowych, ustanowionych aktem 13go i 14go roku rządow *Karola II*, względnie *Niemiec* i *Niderlandow*, a żeby się przekonać, azali można, bez naymnieyszych skutkow szkodliwych, zupełnie znieść tę różnicę pomiędzy temi dwoma i dalszemi europeyskiemi krajami. Przyczyny, dla których ta różnica była ustanowiona, oddawna już nie istnieją. A co się tycze prywatnych korzyści, w których przyszłoby ucierpieć przez zniesienie tego zakazu; Komitet przekonał się, że z odmiany tey prawdziwy wyniknie pożytek, bez naymnieyszey szkody dla handlu, albo dla żeglugi morskiey. Odwołuje się w tém do oświadczeń PP. *Frewina*, *Bukla*, *Liala*, *Boudena*, *Galla*, i innych. Pierwszy z nich (*) oświadczył tylko bojaźń: czyliby się nie zmnieyszył dochod celny; inni zaś oświadczyli niespokoyność, a żeby ta odmiana nie poszła ku szkodzie okrętom angielskim, prowadzącym handel na morzu śródziemném.

Ale na pierwszy z tych zarzutow Komitet odpowiada, iż jeśliby dochód celny rzeczywiście się umnieyszył przez to, że towary, które teraz przywożą do nas z *Niemiec* i *Hollandyi* na okrętach cudzoziemskich, będą przychodziły na okrętach angielskich, a następnie mnieysze cło opłacać będą; tedy z drugiey strony dla żeglugi naszey odkryje się przez to nowa przestrzeń działań, co bez wątpienia w ogóle państwa dostateczne przyniesie wynagrodzenie, za stratę niejakiey części dochodu celnego. Zarzut więc P. *Frewina* nie powinien strzymywać odmiany, ze

(*) Naczelnik cełł.

wszech innych względow naypożądańszey. Co do drugiego zarzutu, żeby się tedy z nim zgodzić, należałoby wprzódy założyć, że wszystkie towary z morza śródziemnego póydą do portow niemieckich i hollenderskich, na okrętach genueńskich lub greckich, i że tylko z tych portow będą one dostarczane do Anglii na okrętach angielskich. Ale Komitet tey obawy nie przypuszcza. Niżey przytoczone będą przyczyny, które łatwo mogą bydź przystosowane i do innych narodów, przewozem towarow (cabotage) za tanią cenę trudniących się. Dla tego Komitet nie powątpiwa, iż nie tylko nié masz naymnieyszego niebezpieczeństwa dla naszego handlu, ze zniesienia środkow zakazowych względem *Niemiec* i *Hollandyi*, ale sama sprawiedliwość i polityki dobro wymagają, ażeby związki handlowe Anglii ze wszystkiemi przyjacielskiemi mocarstwami Europy, były postanowione na jednakiey stopie wolności i wygód, tak, iżby wszystkie europeyskie produkta, z jakiegobykolwiek kraju pochodziły, wolno było przywozić na *okrętach angielskich* bez żadney przeszkody (3).

Zatym Komitet przystąpił do zastanowienia się nad tem, azali takiey wolności nie możnaby rozciągnąć i na wprowadzenie do Anglii produktow Azyi, Afryki i Ameryki.

W ciągu rozważania tego pytania, wynikło daleko więcey różności zdań. Nie można temu

(3) Podobne porównanie wszystkich narodów europeyskich, nie tylko nie zmnieyszy handlowych pożytkow Anglii, jakie z dawnieyszych ograniczeń miała; ale przeciwnie podniesie jey handel, zostawując samym Anglikom wyłączne jego prowadzenie. (*D. R. i H.*)

zaprzeczać, żeby każdy nowy stopień wolności nie był dobrodzieystwem, i nasi negocyanci w ogólności nie oświadczyli naymnieyszey obawy z jey skutkow, które mogą wyniknąć od złagodzenia surowych środków, aktem nawigacyynym ustanowionych. Ale ci, którzy szczególniey się zaymują wysyłaniem i uzbrajaniem okrętow, okazali obawę, a żeby odmiana ta nie zmieniła teraźnieyszego biegu handlu, a w takim przypadku, pożytki swe mogliby postradać. Przekładali oni, że zamierzane złagodzenie zamieni się na pożytek dla samych tylko cudzoziemców, i że okręty angielskie, które dotąd po towary jezdziły do naydalszych punktow kuli ziemskiey, uyrzą się może przymuszonémi, brać je z nayblizszych portow Europy, do których towary te, z mieysc swojego pochodzenia, będą już podwożone na okrętach cudzoziemskich; a zatém nayważnieysza i naydroższa gałąź nawigacyi angielskiey przeydzie do cudzodziemców (4). Komitet nie mógł nie przyznać zupełney ważności tego oświadczenia, i powinnością swą poczytał okoliczność tę z naypilnieyszem rozważyć zastanowieniem. Przyznaje on, iż chociażby naydobroczynnieysze były skutki, których z zupełną oczekuje ufnością od zaprowadzenia u nas nowego

(4) Niepodobna nie dostrzedz szczególnieyszey troskliwości kupców angielskich, którzy nie spuszczają z baczności naymnieyszey, zdarzającey się korzyści: nie tylko proste dostawianie do Anglii produktow z Azyi, Afryki i Ameryki, ale nawet i podwiezienie ich do bliższych portow, nie przez Anglików, wzbudza w nich obawę, ażeby cudziemcy nie byli uczęstnikami wygod nawigacyi! Nie można także nie dostrzegać, że i Komitet, jak niżey jest powiedziano, zupełnie trzyma się tey troskliwości. (*D.R. i H.*)

systematu handlowego, więcey wolnego, a mniey ścieśnionego, a zatem i od zniesienia surowych środków, aktem nawigacyynym ustanowionych: jednakże naypożądańsze z tych skutki nie mogą bydź dostateczném wynagrodzeniem, jeżeliby to rzeczywiście połączone było z jak naymnieyszem niebezpieczeństwem o dobro naszey żeglugi. Ale Komitet nie widzi żadnych gruntownych przyczyn do obawy w tey mierze i nie sądzi, iżby środek, wyżey podawany, mógł cokolwiek usłużyć cudzoziemcóm do odebrania banderze angielskiey tych korzyści, które ona posiada.

Dla większego o tem przekonania, Komitet sądzi bydź potrzebnem przypomnieć tu, że nasz akt nawigacyyny, nie raz ulegał różnym odmianom, i że nawet od istotney jego osnowy zawsze odstępowano, kiedy nowe okoliczności polityczne tego wymagały.

Wiadomo, że rozkazami gabinetowemi, na osnowie aktow Parlamentu 23, 49 i 59 roku panowania *Jerzego III*, pozwolono wprowadzać do Anglii płody ziemskie i wyroby rękodzielne Stanów Zjednoczonych Ameryki, na okrętach, równie angielskich, jak i amerykańskich, albo które takiemi się stały skutkiem konfiskaty, na mocy aktu roku 51 panowania zmarłego Króla. Podobnież uchylenie się od praw uczynione było na rzecz towarów z państw portugalskich w Ameryce, na lata umówione traktatem roku 1810. Wiadomo, że pierwsze z tych rozrządzeń było skutkiem oderwania się od Anglii posiadłości jey amerykańskich, drugi zaś środek, przez Rząd nasz obrany został, z przyczyny odmian politycznych, które w Brezylii zaszły.

Jeżeli przez te odmiany prawa kardynalnego, osłabioną cokolwiek została opieka prawna, ustanowiona dla dobra morskiey potęgi angielskiey: tedy powinniśmy przypomnieć, że tego wymagały owoczesne okoliczności polityczne, i że środki te były koniecznemi, ku wsparciu handlowych związkow naszych z pomienionemi krajami.

Oprócz tego, dosyć często odstępowano od aktu nawigacyynego, w handlu Anglii ze swojemi kolonijami, równie jak i względem wprowadzenia do Anglii pewnych towarów, których szczegółowe wyliczenie zdaje się tu bydź mniey potrzebném.

Jeżeli więc to kardynalne prawo mogło bydź naruszone w samym gruncie swoim, wtedy, kiedy polityczne lub handlowe przyzwoitości tego wymagały; od mądrości zatém Parlamentu zależy rozstrzygnąć, azali podobne przyczyny i teraz skłonić nie powinny do zezwolenia na nowe w nim odmiany. Bo jeśli te ograniczenia nie były istotnie potrzebnemi dla wsparcia naszey marynarki; tedy nie masz naymnieyszey potrzeby trzymać się ich, tém bardziey, że są dla nas samych uciążliwemi, dla negocyantów naszych ścieśniającemi, a służą tylko do podniecania uczuć zawiści i nieprzyjacielstwa ku nam w obcych narodach, zdawna ku nam niedobrey woli, za nasz systemat zakazowy.

Obawa, okazana przez niektóre osoby w czasie roztrząsania tego przedmiotu, zasadzała się szczególniey na porównaniu fraktów, na okrętach angielskich i okrętach innych narodów,

osobliwie zaś północnych państw Europy, gdzie w rzeczy samey robota, płaca, materyały do budowania okrętów i ich oporządzenie, tańsze jest nierównie, jak u nas. Gdyby szło tylko o frakt większy lub mnieyszy, pytanie to rychłoby rozwiązaném zostało. Ale Komitet tak sądzi, iż, oprócz fraktu, powinny tu bydź obeymowane i inne względy, które bardzo są zdolne do zrobienia przewagi na stronę angielskiey bandery, pomimo niższości fraktu od okrętow cudzoziemskich. Porównania te szczegółami są wyświecone przez P. Bukle.

Podług podającego się nowego systematu, wszystkie produkta Azyi, Afryki i Ameryki (wyymując tylko Stanów Północno-Amerykańskich i państw portugalskich w Ameryce), powinny bydź wprowadzane do Anglii *nie inaczey, tylko na okrętach angielskich.* Idzie zatém, że te produkta nie mogą do nas bydź przywożone pod obcą banderą, chyba wtedy tylko, kiedy one przewiezione będą na ląd Europy; ale różnica między prostym transportem i krążącym przejazdem, większe ztąd wydatki, strata czasu na ładowanie i przeładowanie w porcie zagranicznym, dla wysłania towarów do Anglii, powolność w samey żegludze okrętow zagranicznych w porównaniu z angielskiemi wyliczona na zysk tych ostatnich $\frac{1}{5}$ część, a w podróżach dalekich bardzo znaczna, dwoisty w tém zysk, a następnie, podwóyna opłata assekuracyi towarów podług ich szacunku: wszystkie te przyczyny, zdaje się, dostateczném będą nam wynagrodzeniem, za korzyści taniego fraktu, jakich używają okręty niektórych naro-

dów europeyskich. Jakoż w rzeczy samey, wszyscy się zgadzają na to, iż gdzie okoliczności dozwalają, do przewożenia towarów mieć okręty angielskie, tam zawsze wolą ich użyć, aniżeli innych (5).

Umiarkowanie fraktu może bydź porównywane w takich tylko zdarzeniach, kiedy idzie o transport towarów do przewożenia niewygodnych; bo wtedy frakt drogi, spadający na małą wartość towarów, bardzo się uczuwać daje. Do takich należy bawełna; ale ta, podług praw już będących, może bydź przywożoną do Anglii na okrętach angielskich *ze wszystkich państw bez wyjątku*. Jednakże, pomimo wielkiey i ustawiczney potrzeby tego materyału do naszych rękodzielni, nie daje się dostrzegać, ażeby przychodził pod banderą obcą do lądu Europy, dla prowadzenia ztamtąd do Anglii; przeciwnie widzimy, że wszystkę bawełnę przywożą do nas prosto z mieysc jey pochodzenia. Jeden tylko zdarzył się przykład przeciwny, ale i ten miał szczególne przyczyny.

Zapewniają, że handel ze Stanami Ameryki Północney odbywa się szczególniey na okrętach amerykańskich. Ale jeśli prawda, że frakt na nich nie jest tańszy od naszego, tedy okręty angielskie z wielką korzyścią mogą wozić towary ze wszystkich innych punktów; prócz Stanów-

(5) Oczywista, że Komitet podaje złagodzić zakazowe prawa angielskie w takiem tylko zdarzeniu, kiedy to złagodzenie nie może żadnego Anglikóm uszczerbku przyczynić, ale też kiedy nie może cudzoziemcom i naymnieyszey zapewnić korzyści. Otoż, co Komitet nazywa *wolnością*: możnaby to prosto nazwać rozstropnością w gospodarstwie narodowém. (*D. R. i H.*)

Zjednoczonych Amerykańskich: bo tylko angielskie okręty mają prawo dostawiać z nich towary do Anglii, w tenczas, kiedy ładunek, wysłany pod banderą amerykańską, nie może przyyśdź do nas inaczey, tylko krążąc na około, a następnie ze stratą czasu i z większemi wydatkami za przeładowanie w cudzym porcie.

A tak bynaymniey Komitet nie widzi obawy, ażeby sprowadzając towary z dalekich stron świata, krążenie naokoło przez porty, przenoszone było nad prostą drogę do Anglii, i żeby bandery zagraniczne były używane chętniey od angielskiey. Zdanie to, i przyczyny, na których ono jest oparte, stosują się jeszcze zarówno do okrętow tych narodów Europy, u których frakt jest naytańszy, jakiemi są: okręty greckie, genueńskie, duńskie, norwegskie i szwedzkie (6).

Podana była opinija, że proponowana odmiana w prawie może w niejaki sposób zepsuć bieg teraźnieyszego handlu między Europą a Indyami. Dotąd handel ten po większey części prowadzony był na okrętach angielskich. Ładunki, przychodzące z Indyy, składają się z towarów, równie lekkich, jak i ciężkich; pierwszych zazwyczay bywa wiele; ostatnie zaś przewyższają tamte wartością. To-

---

(6) Wykład ten jawnie dowodzi, że państwa, które w handlu i przemyśle bardzo wysokiego doścignęły stopnia, nie potrzebują urządzeń zakazowych; ale obok tego nie należy zapominać, że sameż te urządzenia dopomogły tym państwom wznieść się do takiego stopnia postępu, i że dla drugich krajow nie byłoby bez niebezpieczeństwa, nie zrównawszy się jeszcze z Anglią w handlu i przemyśle, uwodzić się tą mniemaną wolnością, uprzątnąć wszystkie zagrody, i znieść wszystkie urządzenia, które z czasem i tym państwom dopomogą stanąć na równym z nią stopniu. (*D. R. i H.*)

wary ciężkie, pospolicie są przeznaczone do użycia na lądzie Europy; lekkie zaś jedynie na użycie w Anglii. W trwającym też zakazie przywożenia z Anglii towarów azyatyckich z portow Europy, Anglia stanowi, możemy tak nazwać, jedyny rynek naydroższey części ładunków, z Indyy przychodzących; a jako ładunki te zwyczaynie są z towarów obu rodzajow, t. j. lekkich i ciężkich, wypada zatém, że wszystkie produkta indyyskie, przywożone do Europy, naprzód dostają się w ręce anglików, i oni tylko jedni mogli dotąd dostarczać dalszym mocarstwom europeyskim potrzebne im towary ciężkie. Ale jeżeli wolno będzie przywozić do Anglii ze stałego lądu Europy drogie towary azyatyckie, azali się wtedy nie będzie mogło zdarzyć to, że towary ciężkie, od których się płaci frakt naywiększy, będą przywożone prosto z Azyi do Europy, na okrętach, już nie angielskich, ale cudzoziemskich?

Komitet przyznaje, że to czasem zdarzyć się może: ale w prawodawstwie należy więcey mieć baczności na zwyczajowy i stateczny bieg handlu, aniżeli na zmiany przypadkowe, i zamiast tego, żeby się lękać podobnych strat czasowych, lepiey jest zostawić narodóm cudzoziemskim niejaką część zysków, któreśmy sobie wyłącznie przyswoili, a tém samém przeciąć wpływ szkodliwy, na własny nasz handel przez nieumiarkowaną surowość naszey polityki (7).

(7) Z tego wnieśćby można było, że Anglia namyśla się niby cóś odstąpić innym narodóm; ale w dalszym ciągu przekona się czytelnik, że w rzeczy samey niczego nie odstępuje. Zresztą, taki stan rzeczy pochodzi od

Podobne drogi handlowe nie prędzey mogą bydź przeniesione nad trakt prosty, aż po zupełném przekonaniu o niezawodności korzyści, ztąd wynikających: trzeba owszem, żeby te korzyści były wcale znaczące, i żeby zupełnie wynagradzały za niedogodność i wydatki na przeładowanie towarów drogich, nie prostą drogą do Anglii przychodzących. Nadto należy porównać i spółubieganie się, jakie znaydą u nas ładunki, obcemi drogami sprowadzone, z temi ładunkami, które prosto z Indyy przychodzić będą. A nakoniec bardzo niepewna, ażeby transporta towarow ciężkich, z Indyy do Europy, na okrętach cudzoziemskich, wysyłane, taniey przychodziły, aniżeli na angielskich; a jeżeli się doda ów zysk, ktoryśmy już wytknęli, a który może zagrażać korzystney przedaży tych towarów w Anglii; wtedy nie zostanie, zdaje się, naymnieyszey przyczyny do obawiania się, w handlu naszym z Indyami, ażeby drogi poboczne chciano kiedykolwiek przenosić nad prostą, w takiém nawet zdarzeniu, kiedyby bandera angielska, żadnych szczególnych nie miała przywilejow przed innemi w handlu azyatyckim.

Wiadomo, że z tych portow indyyskich, z których większa liczba towarow wychodzi, a które wszystkie do Anglików należą, cło wychodowe, od okrętow angielskich pobierane, pięcią procentami niższe jest od tego, które powinny płacić okręty innych narodów. Europeyski właściciel okrętu wszystkie wydatki fraktu musi rozkła-

niepokonaney siły, jakiey Anglia dosięgla teraz w handlu i przemyśle, i daje jey niewątpliwą przewagę i opanowanie wszystkich ich gałęzi (*d. R. i H.*)

dać na towar, który z Indyy powiezie: przeciwnie właściciel okrętu angielskiego, wysyłając okręt swóy do Indyy, również z towarem, może frakt na obie drogi rozłożyć: co mu widoczną zapewnia korzyść. Nadto nie należy spuszczać z oka, że głównieysza część kapitałow, obracających się w handlu indyyskim, zgromadzona jest w samychże Indyach, przez poddanych Brytanii Wielkiey, którzy przenoszą je do Anglii, ażeby we własney oyczyznie ich używać: a nawet samo wysyłanie towarów z Indyy, szczególniey się uskutecznia przez Kompaniją Indyyską; resztę zaś ich wysyłają do nas tameczne domy handlowe, należące do rodowitych Anglików, i mocno połączone z Anglią przez swoje korzyści, obyczaje, uczucia i korrespondencyą. Zgromadziwszy wszystkie te okoliczności i nie dając żadney z nich znaczenia więcey, aniżeli każda zasługuje, Komitet naymnieyszey nie upatruje przyczyny do obawy, ażeby ogromny nasz handel indyyski mógł cokolwiek zboczyć ze zwyczayney swey drogi. Przeciwnie jest przekonany, że nawet zezwoliwszy na podawane odmiany w prawach, wszystkie europeyskie państwa lądowe będą podawnemu opatrywane towarami azyatyckiemi nie inaczey, tylko przez Anglią i przez porty angielskie. A tak Komitet, z podawaney odmiany prawa, naymnieyszego nie upatruje niebezpieczeństwa dla żeglugi angielskiey; owszem jest przekonany, że pierwszeństwo, jakiém się ona cieszy, również bezpiecznie będzie zapewnionem i korzystnem dla narodu i wtedy nawet, kiedy z naszey strony mniey będzie okazywano zabiegliwey troskliwości do utrzymania

swych korzyści: gdyż to zabezpieczenie oparte jest na istotnych prerogatywach; ale w obecnym stanie prawodawstwa naszego, ma postać sztucznego i gwałtowną mocą praw naszych zakazowych utrzymywanego. Uważając, że angielscy właściciele okrętów, korzystając z rozszerzenia przestrzeni swobód, które im w nowym systemacie wskazują, będą z większą ufnością i bez żadney obawy w portach cudzoziemskich zakupować, zabierać ładunki i zaymować się handlowémi swemi spekulacyami, widząc przed sobą rozległe pożytki, które z czasem nastąpić powinny z urządzenia handlowego systematu naszego, na jasnych i nie bardzo powikłanych zasadach: — we wszystkich tych względach Komitet poczytuje sobie za obowiązek usilnie starać się o dozwolenie wyżey podaney odmiany w aktach 12, 13 i 14 roku panowania *Karola II*, t. j. „ażeby „wolno było wprowadzać do Królewstwa Brytanii Wielkiey produkta wszystkich krajow całego świata i ze wszystkich portow, bez względu na mieysce początkowego ich pochodzenia, „z zastrzeżeniem jednak, a żeby przywożone były *wyłącznie na okrętach angielskich.*" (8).

Chociaż przeciwko temu środkowi nie było znaczących zarzutow; Komitet jednakże, mając na baczeniu, że nie można wszystkich na przyszłość obliczyć skutków, z tey ważney odmiany wyniknąć mogących, nie ośmieliłby się tak usilnie starać o zezwolenie na odmiany w prawie, wyżey wspomniane, jeżeliby nie był prze-

(8) To, co wyżey jest powiedziano, dowodzi, że tak uroczyste postanowienie niczego nie odmienia w teraźnieyszym rzeczy stanie. (*D. R. i H.*)

konanym, że podawane nowe postanowienie łatwo może bydź zastąpione drugiém, w przypadku, jeżeliby tego wymagały wyższe korzyści państwa, którym wszystko ustępować powinno, bezpieczeństwo i potęga narodu. Z tego się okazuje, iż wyżey wspomniane nowe postanowienie należy uważać, jakby za dar dobrowolny, dający się z hoyności (9) Rządu angielskiego, wolny z resztą od wszelkich publicznych lub krajowych obowiązkow. A zatym, jeżeliby ta ofiara miała się poźniey obrócić ku szkodzie ogólnych pożytkow kraju, tedy Rząd miałby prawo, miarkując po okolicznościach, albo stopień jey ograniczyć, albo też zupełnie ją cofnąć, nie narażając się na naymnieyszą za to odpowiedzialność, albo narzekanie.

Systemat składowy (*handel tranzitowy*), tak ściśle połączony z przedmiotem roztrząsanym, że Komitet poczytał za obowiązek, objąć go w swoim rapporcie, tem bardziey, iż, jeżeliby, mimo wszelkiego oczekiwania, uprzątnione zostały niektóre obawy, okazujące się w podawaney odmianie handlowych urządzeń naszych; tedy Komitet niewątpliwie przekonany, że korzyści żeglugi angielskiey zupełnie będą wynagrodzone przez rozszerzenie u nas prawa składowego.

P. *Frewin* w doniesieniu swojem bardzo dokładnie wywiódł pochodzenie początkowe i stopniowe postępy tego systematu. Z wiadomości tych, między wielą innemi rzeczami, okazuje się,

---

(9) Wyrażenie, zanadto mocne, dla tego, że prosto można nazwać rozstropnością. (*D. R. i H.*)

że w obecnym czasie prawo składowe zostawione jest u nas niektórym tylko miastom portowym, i rozciąga się nie na wszystkie towary cudzoziemskie.

Wybór albo wyznaczenie miast portowych na skład towarów, zasadza się u nas jedynie na mieyscowych każdego z nich dogodnościach, względnie umieszczenia towarów i zabezpieczenia poboru celnego. Dla tego każde miasto handlowe, w którem, podług uwagi Lordow Skarbu, znaydą się te wygody, może otrzymać prawo na założenie magazynów składowych. Komitet nie widzi żadney potrzeby zmieniać ten porządek: tego owszem jest zdania, że rozprzestrzenienie tego prawa i oznaczenie granic jego, nikomu właściwiey powierzoném bydź nie może, jak tym urzędnikóm kraiowym, którym polecony jest dozór nad regularnem zbieraniem dochodów skarbowych, i na których włożona jest cała za to odpowiedzialność.

Lordom Skarbu nadana jest takoż władza, czynić, podług swego zdania, dodatki w katalogu towarów, którym pozwolone jest prawo składowe. Lordowie też w niektórych zdarzeniach to robili. Ale osnowa rzeczywista, czyli duch prawa, bynaymniey się przez to nie odmienił, i wszystko jest ograniczoném: bo chociaż liczba artykułow, podlegających prawu składowemu, dosyć jest wielka; jednak zakaz, na inne artykuły rozciągniony, jeszcze bardzo mocne sprawia skutki.

Wiadomości, o tey rzeczy zebrane, dają Komitetowi niewątpliwą nadzieję, że nieograniczone rozciągnienie prawa składowego, na wszy-

stkie towary zagraniczne bez wyjątku, przyniesie wielkie dla kraju korzyści. Komitet nie lęka się otworzyć wszystkich naszych portow, dla składu w nich wszelkiego rodzaju towarow zagranicznych, z warunkiem, a żeby potem rozwożone były na wszystkie strony świata, wyjąwszy same tylko Kolonije Brytanii Wielkiey. Sądzi nawet rzeczą istotnie potrzebną postanowić, a żeby wszystkie te towary (prócz niewielu bardzo) wpuszczane były do nas, na skład, bez opłaty cła żadnego, nie mniey, żeby wolne były od wszelkich, mniey potrzebnych, wydatkow, i od wszelkich przeszkód, ile to nie będzie naruszało bezpieczeństwa naszego skarbu, prywatnych praw obywateli, i korzyści handlu naszego. Tym sposobem, zachowując dla własnych naszych manufaktur wyłączne prawo, korzystania z pożytkow handlu na rynkach naszych wewnętrznych i w Koloniach (10), obok tego pozwalamy tak cudzoziemskim, jako i krajowym kapitalistóm, wszelkie, w możności będące sposoby i dogodności, w sprowadzaniu do magazynow naszych, wszelkich towarów, dla zbywania ich po wszystkich krajach ziemi. Srodek ten, bez żadney wątpliwości, zapewni wielkie korzyści dla narodu: szukanie płodow przemysłu naszego coraz się powiększa, a dla kupieckich okrętow naszych, odkryje się nowe, rozległe, pole zatrudnienia (11).

(10) Otoż to prawidło, którego Anglicy nigdy nie odstępowali, a które przemysł ich wyniosło na ten stopień, na którym go dzisia widzimy. (*D. R. i H.*)

(11) Cóż tu nowego dają cudzoziemcóm? Prawo opłacania Rządowi Angielskiemu cła, jak tylko można naywiększego, i kupowania, jak tylko można naywięcey, produktow przemysłu angielskiego. (*D. R. i H.*).

Wszystkie te pożytki tak są jasne i oczywiste, że Komitet poczytuje za rzecz wcale niepotrzebną, obciążać uwagę Parlamentu, szczegółowych wykładem. Uważnie przedmiot ten rozważając, niepodobna nie przekonać się, że nieograniczone pozwolenie składania towarow zagranicznych, ułatwi sposoby do nabierania ładunkow, na krok w tym celu nie oddalając się z Anglii: i tey jedney okoliczności dosyć jest, a żeby Anglią uczynić głównem mieyscem handlu powszechnego, mieyscem, z którego będą wychodziły naywiększe handlowe expedycye z towarami całego świata, równie na rachunek angielskiego kapitalisty, jako i na rachunek cudzoziemski. Ze zaś ładunki będą z towarow składowych, własnych i zagranicznych, to więc posłużyć może do powiększenia szukania wszystkich produktow przemysłu angielskiego; a co nayważnieysza, że wszystkie te wysyłania dokonywać się będą przez negocyantów angielskich; następnie więc, dla kupieckich okrętow naszych odkryje się wtedy rozległa przestrzeń działań (12).

Dopóki wewnętrzne rynki i Kolonije nasze wyłącznie będą otwartemi dla produktow własnego przemysłu naszego, dopóty nie może bydź

---

(12) Rzecz oczywista, że w teraznieyszym stanie przemysłu angielskiego, wyłożona tu propozycya takież wyda skutki, jakie dotąd wynikły z aktu nawigacyynego i z urządzeń ograniczenia; skutki te powinny bydź jeszcze niezrównie rozległeysze, jeżeli wystawimy sobie, że Anglicy w ręku swem mają handel świata, prawie całego. Wreście wnosić należy, że rozszerzone wszędzie oświecenie wskaże i innym narodóm sposoby, do podniesienia swojego przemysłu i stania się uczęstnikiem pożytkow Anglii w handlu. (*D. R. i H.*)

żadney obawy, a żeby wpuszczenie towarów cudzoziemskich do Anglii, na wywóz ich potym do innych krajow, mogło przyczynić szkodę naszym manufakturom. Wynaydujący rozum, znamionujący naszych fabrykantów, przewyborne ich machiny i ogromne kapitały, sąto takie przywileje, z któremi mogą oni śmiało iśdź na wyścigi z rękodzielnikami cudzoziemskimi, wszędzie, gdziekolwiek prawa dla obu są równe. Ani Komitet nie jest tego zdania, a żeby się wyściganie to przechyliło na stronę cudzoziemców, dla tego tylko, że im wolno będzie przewozić swoje towary przez porty angielskie. Pozbawiając zaś ich prawa przywożenia do nas towarow swoich na skład, zgoła przez to nie unikniemy ubiegania się z płodami cudzoziemskiemi, lecz tylko przemieni się mieysce działania, i łatwo stać się może, że ta przemiana, nie tak korzystna będzie dla fabrykanta angielskiego.

W czasie roztrząsania tey rzeczy wypadło pytanie: czy można pozwolić wpuszczać do Anglii, na skład także, towary cudzoziemskie, które są z liczby zakazanych do wprowadzania? przy czém szczególniey wspomniano o wyrobach jedwabnych, jako o towarze, naywięcey niebezpieczeństwa dla naszych manufaktur wystawującym. Ale z pilnego rozważania szczegółow okazało się, że nie masz dostatecznych przyczyn do jakichkolwiek wyłączeń w układzie ogólnego systematu składowego, i że jedwabne towary cudzoziemskie, również bez obawy mogą bydź do nas na skład wpuszczane, jak i wszystkie inne. Bo gdy zakaz, jakiemu

podlegają, i wtedy w mocy swey pozostanie: następnie więc towary takie, nie mogą uczynić szkodliwego wpływu na spotrzebowanie wewnętrzne, jeżeli tylko ustanowiony będzie pilny dozór, ażeby one z magazynow składowych nie były wydawane na inny cel, tylko na wywiezienie z Anglii (13).

Przystąpiono daley do płócien zagranicznych, na które, wiadomo, że dla utrzymania fabryk naszych płóciennych w Anglii i Irlandyi, nałożone jest podwóyne cło t. j. wchodowe i wychodowe. Komitet, przekonany o ważności tego przedmiotu, i mając na baczeniu, zachowanie pożytkow tak znakomitey gałęzi przemysłu narodowego, nie zapomni roztrząsnąć przedmiotu tego osobno, i w czasie poda Parlamentowi swoje nad nim uwagi.

W czasie ogólnych nad tym przedmiotem uwag, wiele, wielkiego znaczenia, okoliczności, nastręczyło się rozwadze Komitetu. Nayważnieyszą z nich jest rozchody nadzwyczayne, jakim podlegają towary przywoźne podług ustawy naszey celney, i rozmaite zatrudnienia, ustawą tą przepisane. Bardzo łatwo stać się może, że te przyczyny zawadą będą do rozszerzenia u nas systematu składowego. Wiadomo, że w wielu państwach myśl, względem zaprowadzenia u siebie powszechnego rynku dla handlu, przyjętą była jednomyślną pochwałą:

(13) Wypada zatém, że cudzoziemcóm żadney nie można mieć nadziei, ażeby rękodzieła ich mogły bydź potrzebowane w Anglii i jey kolonijach. Nie zaprzeczając anglikóm gospodarzyć w domu własnym tak, jak się podoba, drugie narody również powinny przestrzegać tego prawa (*D. R. i H.*)

bo rzecz ta pochlebia samolubstwu każdego narodu. Widzimy, że Francya i Hollandya gorliwie nad tém pracują. Porty obu tych krajow otwarte są dla składu towarow cudzoziemskich, na warunkach nierównie dogodnieyszych, aniżeli u nas. P. *Gall* szczegółami wyliczył wszystkie rozchody, jakie powinny opłacać zagraniczne towary tranzitowe w obu pomienionych państwach, i wskazał wszystkie pożytki, dla nich tam zapewnione. Z tego doniesienia okazuje się, że na lądzie Europy ustanowione są na ten przedmiot nierównie korzystnieysze prawidła, niż u nas; a P. *Thornton* własnym swym dowiódł przykładem, że nawet poddani angielscy i kapitały angielskie obróciły się do handlu składowego w krajach cudzoziemskich, dla tego, że uciążliwe rozchody i cło, u nas ustanowione, przeszkadzają im do prowadzenia takiego handlu w Anglii.

Komitet nie zaniedba zwrócić uwagi na niezmierność wydatkow, opłacanych przy wprowadzaniu do Anglii towarów cudzoziemskich i na wszystkie niedogodności, połączone z ich przywozem i wywozem. Cło portowe, cło rotmańskie, pobór na utrzymanie latarni morskich, i szczególne po niektórych mieyscach ustanowione pobory na utrzymanie portow, a nay-więcey, niezmiernie uciążliwy sposób pobierania tych wszystkich opłat, są to takie okoliczności, które dają powód do ustawicznych niesmakow, zażaleń i skarg; te zaś niesmaki niechybnie powinny oddalać od brzegów naszych handel cudzoziemski, z wielką niesławą naszego imienia, i ku szkodzie handlowych naszych

pożytkow. Jeśli więc pewna, że wszystkie te niedogodności wypływają z przyczyn wyżey przytoczonych, tedyśmy się starać powinni o ich uprzątnienie. Obmyślenie jak naydogodnieyszych w tém środkow, będzie przedmiotem rozwagi Komitetu na następném posiedzeniu. A tym czasem z radością on donosi, że, z przyczyny stykania się tego pytania z działaniami celnemi, Izba Skarbu mianowała już osobną komissyą do przeyrzenia wszystkich ustanowień celnych; że pomieniona komissya rzeczą tą gorliwie się zatrudnia; i że od niey zrobione już są przedstawienia względem niektórych, wielkiey wagi, w gałęzi tey popraw. Skutkiem czego, dla portu londyńskiego usunione już są różne trudności, na które się kupcy nasi uskarżali w tém, co się tycze ostatecznego opłacenia ceł od towarów, sprawdzenia ich wagi, straty naturalney i t. d., i można mieć nadzieję, że dobroczynne środki te, będą w poźnieyszym czasie rozciągnione i na dalsze porty, bez naymnieyszey obawy o dochod z cła ustanowionego.

Polecono też było Komitetowi, względem zrobienia jedney wielkiey odmiany, która obiecuje wielkie pożytki, tak dla budujących okręty, jako i dla właścicieli angielskich okrętow. Podług praw naszych, okręt angielski, przedany do państwa obcego, traci swe przywileje narodowe, i nie może, w stosunku do handlu angielskiego, cieszyć się nawet temi dobrodzieystwami, które właściwe są okrętom oyczystym nowego ich właściciela. Prawo to niezmiernie jest niedogodne, równie w przedawaniu

okrętow naszych cudzoziemcóm, jako i dla budujących u nas okręty, a Komitet nie mógł nie zgodzić się na uczyniony mu wniosek, względem zastąpienia tego prawa przez postanowienie następujące: ażeby okrętom angielskiego budowania, albo które stały się angielskiemi przez konfiskatę, i po ich przedaniu do państw obcych, pozwolone były dobrodzieystwa, równe z dobrodzieystwami, służącemi własnym tych krajow okrętom. „Lecz gdy okręt angielski, obcemu przedany państwu, po przerobieniu za granicami Anglii, mógłby przez to nanowo nabydź nasze przywileje narodowe, a następnie przynieść niejaki uszczerbek budującym u nas okręty: przeto Komitet poczytał za rzecz potrzebną, do postanowienia wyżey wniesionego przydać prawidło, a żeby okręt, który stał się własnością cudzoziemca, nie inaczey mógł bydź umieszczony na liście okrętow angielskich, tylko w przypadku konfiskaty, albo zabrania go mocą oręża t. j., kiedy okręt ten stanie się prawnym zaborem państwa Brytanii Wielkiey.

Komitet, podając ten rapport o czynnościach swoich, stosownie do danego mu polecenia, nie może nie ubolewać, że nie zdołał więcey uczynić, i że z przyczyny rychłego zamknięcia Parlamentu, nie mógł rozciągnąć swych śledzeń do innych ważnych przedmiotow. Na posiedzeniach następnych Komitet ma nadzieję wcześniey przełożyć Parlamentowi środki, które znayduje nieodbicie potrzebnemi do uskutecznienia przełożeń, w raporcie tym objętych. Nanowo przystąpi Komitet do szczegółowego roz-

patrzenia tych przedmiotow, któremi teraz zająć się nie zdążył, i będzie w tém trzymać się tychże samych prawideł, których trzymał się dotąd. A żeby prawidła te, mogły bydź stosowane z należytą roztropnością i ostróżnością, Komitet więc, za potwierdzeniem Parlamentu, radziłby terazże, przystąpić do stopniowego znoszenia tych ograniczeń, które są w handlu naszym i w związkach naszych wzajemnych z innemi państwami, jeżeli z resztą nie okaże się potrzebném utrzymać te ograniczenia w teraźnieyszey ich mocy, dla widokow politycznych, albo, dla ocalenia pożytkow prywatnych, które polegają na ufności i wierze postanowień, teraz obowiązujących, alboli też dla wypełnienia zobowiązań rządu naszego, względnie do własnych poddanych, albo do rządow innych krajow. Jeżeli objęte w tym raporcie widoki i przełożenia Komitetu zapewniają cudzoziemcóm takie pożytki handlowe, które nie zupełnie zgadzają się z surowością trwającego u nas teraz systematu: na to Komitet sądzi obowiązkiem swym odpowiedzieć, iż chociaż systemat nasz zakazowy, zdawna u nas zaprowadzony, bardzo się wiele przyłożył do rozwinienia i podniesienia krajowego u nas przemysłu; lecz ilekolwiek był ten systemat potrzebnym, w czasach dalekiey epoki historyi handlu naszego; tyle też mało odpowiada on okolicznościom obecnego czasu (14). Przeszedł już ten czas, kiedy można było działać sposobem monopolicznym,

---

(14) Tu się potwierdza to, cośmy wyżey powiedzieli, że nié masz potrzeby dawnieyszych ograniczeń w obecnym stanie przemysłu angielskiego (*D. R. i H.*)

i kiedy monopolium cierpliwie było przenoszone, równie od poddanego do poddanego jednegoż narodu, jak i od jednego państwa do wszystkich innych. A żeby handel mógł mieć obrót pożądany i bezprzeszkodny, należy mu bydź tém, czém bydź powinien t. j.: źródłem wzajemney między narodami przyjaźni i zamianą swych produktów: źródłem, z którego przemysł, bogactwo i pomyślność, na wszystkie rozpływają się strony. I chociaż w takim układzie rzeczy, nie wszystkie narody będą mogły korzystać z pożytków handlu w równym stopniu: gdyż to zależy od okoliczności naturalnych i politycznych każdego państwa, od przestrzeni rozciągania się przemysłu narodowego, i od zręczności mieszkańców; sama ta jednak nierówność w pożytkach korzystna jest dla tego, że z niey się rodzą zawody wyścigow i duch przedsiębierstwa, kiedy, obok tego, pożytki, otrzymywane przez jeden jaki naród, środkami zakazowemi i cięžkich ograniczeń, powinny koniecznie wzbudzić, we wszystkich innych narodach uczucia nieprzyjacielskich ku niemu chęci i skłonić je do zapewnienia sobie, kosztem jego, wszelkich, jak tylko można, pożytków.

Ze wszystkich tych przyczyn Komitet wnosi, że nierozsądnie i niebezpiecznie byłoby dla Anglii, raptownie zaniechać swego systematu zakazowego, a jąć się innego. Systemat ten trwa u nas od dawnego bardzo czasu, i teraz, nie tylko w Anglii, ale też we wszystkich innych państwach, w prawo się zamienił. Zatem przezorność, dobro naszego kraju i sprawiedliwość sama, nie pozwalają nam w okamgnieniu zaniechać

tego systematu. Zresztą Komitet nie ma tego na celu, a nawet cząstkowych w nim odmian nie inaczey dozwala, tylko z zachowaniem naywiększey ostróżności. Dla tego też nie mniey bardzo pożytecznêm znayduje Komitet, stopniowie przechodzić do innego trwałego systematu, równie pożytecznego dla nas samych, jako i stosunkom naszym z otaczającemi nas krajami odpowiadającego. Dotąd polityka Anglii wielki miała wpływ na te kraje. Prawidła przez nas przypuszczane i następstwa z nich, aktami naszemi utwierdzane, mogą również mocno przykładać się do zaprowadzenia systematu wolnego i oświeconego związkow wzajemnych, pomiędzy narodami całego świata, jak dotąd prawidła te i akta służyły do utrzymania systematu, temu przeciwnego, stawiąc wszędzie przykłady i usprawiedliwienie środkow zakazowych i wyłącznych: i chociaż tym mianowicie środkom przyznają stan kwitnący naszego handlu i przewagę, nabytą przezeń na całym świecie, ale zdanie to nie jest sprawiedliwe: wielkość naszego przemysłu krajowego i żeglugi na morzu, nie jest skutkiem urządzeń zakazowych. Ale jak te, tak i wszystkie inne dobra nasze, pochodzą z owych mądrych ustaw Rządu, które każdego poddanego zabezpieczając wolność i własność, oraz dając nayświetnieysze nagrody szczęśliwemu przemysłowi i zasługom, pospołu z têm, na wszystkich śladach zręczności ludzkiey, rozum do czynności pobudzają, zagrzewają do natężenia twórczego dowcipu, i ruch nadają wszystkim siłom narodu przedsiębierczego, ukształconego i we wszystkiem do doskonałości dążyć upragnionego.

PODRÓŻE.

Podróż do kościoła Jowisza Amońskiego w pustyni Libiyskiey i do Wyższego-Egiptu, w latach 1820 i 1821, odbyta przez Henryka Barona Minutolego, ułożona z jego pamiętników z dodatkami i przypiskami Doktora *E. H.* Toelken, w Berlinie 1824 roku przekład J. *Szczesnowicza.*

(*Ciąg 4ty ob. w. str. 277.*)

IV. *Przybycie Pana Limana — El-Hamann — Kłótnia z Arabami — Kasaba Szamame Szargie — Abdermein — Szamame El-Garbie — Kurme — Kabije — Szmeime — Bir-Traun — Mirage — Karawana przybywa nad morze — Grzbiet góry Geige — Geleile — Bir-Mathar — Postępek nieprzyjacielski Arabów — Wysłanie umyślnych do Derna — Siena-Sarga — Zuba-Sayer — Wahe — Vadi — Ramle — Zbłąkanie się części karawany — Zuba-Sayer — Guble — Rozwaliny Baratunu dawnego Paraetonium.*

Pan *Liman* uradował karawanę przybyciem swém dnia 9 października, o godzinie 8 zrana. Z *Alexandryi* odbył on drogę konno na wielbłądzie, ale od zbytecznego znużenia i zmordowania zachorował na febrę. Spieszne urządzenia około podróży karawany, po odprawioney tylko co tak długiey żeglugi morskiey, potym nocleg pod gołém niebem, i nieostróżność, że miał na sobie jednę tylko odzież be-

duińską, zaszkodziło jego zdrowiu; w ogólności Pan *Minutoli* sądzi za rzecz potrzebną, przestrzedz wędrowników o tym ubiorze. Chociaż zdaje się bydź wygodnym, wszelako, aby mógł bydź stosownie do przeznaczenia swego używanym, wymaga nawyknienia: łatwo się on rozchyla: co, osobliwie w nocy, kiedy zimno po skwarliwym upale dziennym, bardzo jest przykre, i nigdy bez niebezpieczeństwa. Użyto, co tylko było można, do pokrzepienia osłabionego przyjaciela. Dnia 10 około południa karawana ruszyła w podróż.

Ale przed wyruszeniem przyszło do kłótni z Szeikiem. Domagał się on zapłaty za jednego wielbłąda, lubo na mieyscu zostawionego, nie miał bydź nowy dodany. Tak on natrętnie i uporczywie domagał się, iż nie było innego sposobu, tylko, albo nazad się wrócić, albo jemu się poddać. *Minutoli* chwycił się ostatniego: sądził, że się będzie mógł jeszcze do *Cyrenaiki* dostać.

Naprzód szła karawana wązką doliną, tworzącą się z pagórkow piaszczystych ponad morzem i z wyniosłych, a bez przerwy ciągnących się brzegow doliny. Około godziny 2rey, karawana, przerznąwszy się przez ten brzeg, postrzegła, w odległości prawie na pół mili, drugi grzbiet, równoodlegle z tym idący, który, równie, jak i pierwszy, zdaje się świadczyć o stopniowém ustępowaniu morza. Może tę dolinę napełniały niegdyś wody jeziora mareotyckiego. Że zaś tu przed wiekami wody przebywały, dowodem jest oczywistym, równie skład ziemi, jako i jey powierzchnia, na którey tu i owdzie

dają się widzieć rozrzucone konchy, nie mniey też i rośliny tam znaydujące się. Starożytni już, z tych własności ziemi libiyskiey, podobneż czynili domysły; a niektórzy, jak np. fizyk *Strato*, tak dalece we wnioskach zaszedł, iż twierdził, że wyrocznia Jowisza ammońskiego, dzisieysze *Siwa* (Shiwa), niegdyś nad samém morzem leżała (*).

Po trzech kwadransach ciągłey podróży, karawana przebyła i drugi brzeg doliny: wyszła na pochyłą nieco równinę, gdzie około godziny 5tey, rozbiła namioty w blizkości czterech studni czyli jam, nazwanych *El-Hamam*, albo kąpieli, które dobrą wodę do napoju mają.

Przestrzeń ziemi, którąśmy dziś przechodzili, mieyscami zasiana była jęczmieniem: grunt jest twardy i wymagający większey uprawy. Tego dowodem było mnóztwo rosnącego zielska, które wielblądom obfitą paszę dawały.

Gdy następującego dnia, 11 października, rano karawana daley ruszać miała, doniosł Szeik, że w nocy uciekło mu 3ch wielblądów, które on musi wprzódy kazać połowić. Oczekiwaliśmy z niecierpliwością, ale usłyszeliśmy po niejakim czasie, że straconych źwierząt nie można było znaleźć; i że nie można ruszać daley, nim on na ich mieyscu czterech wielblądów nie kupi w obozie arabskim, nie daleko ztamtąd rozłożonym, na co też kazał sobie dać pieniędzy. Nie widać było ani straconych, ani nowo kupionych wielblądów; oczewistą przeto było rzeczą, że Szeik umyślnie w nocy odesłał

(*) Strabo I. c. 3.

wielblądy. Dzień nienagrodzony upłynął daremnie na układaniu się naynieprzyjemnieyszém.

Około wieczora niespodzianie wszedł do namiotu *Abu-Brik*, wyżey wspomniony Morabita, którego *El-Garbi* P. *Minutolemu* przydał, a którego nieobecność w zamieszaniu ciągnienia karawany nie mogła bydź dostrzeżona. Morabita przyniosł mu list od P. *Drowettego*, uwiadamiający, że konsul trypolitański miał oświadczyć, iż on za nic nie może ręczyć, jeśli karawana będzie daley odbywała podróż bez tego człowieka. Pokazało się dopiero, że Szeik bez wiadomości naszego podróżującego, już od *Marabuta* wysłał na powrót Morabitę do Alexandryi. *Abu-Brik* stawił się tam u swojego konsula, i po rozmówieniu się z P. *Drowettym*, znowu *Minutolemu* był odesłany.

Kłótnia z tego powodu z Szeikiem nastąpiła bardzo żwawa. Wzbraniał się on przyymować Morabitę, utrzymując, że sprzeciwia się godności jego, słuchać obcego przewodnika. Że on sam zna drogę, i nigdy nie zezwoli na to, co on będzie mówił; ani mu zapłaci; do czego się atoli w *Alexandryi* zobowiązał. Pan *Minutoli* przeciwnie oświadczył, że ani na jeden dzień bez tego Morabity, ani sam siebie, ani swoich spółtowarzyszów, jemu nie powierzy; i że niezwłócznie ma własnym kosztem postarać się dla *Abu-Brika* o wielbląda, i zapłacić mu przyrzeczone *honorarium*, w przeciwnym razie wyprawa daley nie póydzie. Towarzysze podróży zupełnie się na to zgodzili: i gdy Szeik nayzuchwaley ciągle się

opierał, zwinięto namioty, i wszystko przygotowano do powrótu.

Z zapalczywością zwołał Szeik naystarszych arabów na radę, gdzie wkrótce przyszło do wielkich krzyków. Między sobą niezgodni, radę tę podwakroć zrywali; a zawsze odnawiali kłótnię: przedmiot atoli ich naradzania się był niewyraźny.

Wśród tych układów spiesznie nadbiegł *Mameluk*, ostrzegający *Minutolego*, że czas wziąć się do oręża: gdyż pomiędzy arabami dały się słyszeć nayniebezpiecznieysze zamachy. Naradzali się bowiem pozabijać wędrowników i uciec do kraju trypolitańskiego. Podróżni wzięli broń w ręce, skryli się, i oczekiwali spokoynie, jaki będzie koniec.

Obojętność i przedsięwzięte środki ostróżności, niemałe uczyniły wrażenie na Szeiku, i zdawały się zapalczywość jego miarkować. Przystąpił więc z grzecznością do podróżnych, z oświadczeniem, że Magrobina bierze z sobą, i zostawia to rozstrzygnięniu tych, którzy karawanę urządzali, czy on lub oni powinni mu zapłacić; a w pierwszym razie za powrótem do *Alexandryi*, obowiązani będą dać mu sowity podarek; przyrzekł razem stracony czas nagrodzić przez spiesznieyszą podróż. Postanowiono więc daley ciągnąć.

Dnia 12 karawana zamiast o 4 godzinie, dopiero około godziny 7 zaledwie mogła wyruszyć. Szeik utrzymywał wprawdzie, że wielbłądy zakupił, jednakowoż liczba ich, przeznaczona dla podróżnych, zmnieyszyła się. To stało się powodem do przeładowania, przy czém

nowe nastąpiły niegodziwości, jak się poźniey okazało. Trzeba było nabrać wody na dwa dni; Beduini tak byli nieostróżni, że wory skórzane z wodą położyli na worach z żywnością, przez co ją popsuli: gdyż woda do nich przesiąkła. Nie nasmarowali worów olejem, (potrzebna, wędrownikom nieznajoma, ostróżność), ale wprzódy mocno je zfałdowawszy podłożyli pod siodła, przez co zrobiły się kruche.

Okolica, którą potym karawana przeciągała, nie różniła się istotnie od poprzedzającey. W niewielkiey odległości dało się postrzedz pasmo gór spadzistych.

Uszedłszy kilka godzin drogi, natrafiliśmy na pomnik z kamienia ciosowego, który Arabowie tameczni *Casaba - Szamame-Szargie* nazywają. Zapewna jest to grobowiec z czasów poźnieyszych rzymskich, na wielkiey drodze, prowadzącey z Alexandryi do Paretonium.

P. *Minutoli*, chcąc go rozpoznawać, oddalił się od karawany,i tak się zabawił, iż musiał potym spieszyć, aby znowu z nią się połączyć. Kiedy się on wgłąb kraju zapuścił, tymczasem Panowie *Hemprich* i *Scholz*, przedsięwzięli wycieczkę ponad brzegami morskiemi, gdzie znaleźli szczędy dość dobrze zachowanego meczetu. Co dowodzi, że ten grób w bliskości jakiego dawnego miasta leżał, które przed niewielu wiekami tam bydź musiało.

Karawana ciągnęła aż do godziny 6tey po południu, i rozbiła namioty na gołey równinie pod *Abdermein*.

Dnia następującego (13) rano o godzinie 6, ruszyła karawana, i w czasie podróży dał się

widzieć pomnik, który stał w lesie, w odległości na kwadrans drogi. Składa się ze trzech w równoboczny tróykąt zbudowanych czworobocznych mas lub zabytków. Jeden tylko z nich dość dobrze zachowany, drugie dwa prawie całkiem zniszczone. We środku między dwóma, na podstawie zbudowanemi frontowemi pomnikami, i w niejakiey od nich odległości, znaydują się podziemne schody, gdzie musiały bydź drzwi zapadające. Bez wątpienia, ten wchód prowadzi do izb w skale wykutych pod pomnikami. Stopnie tych wschodów były pokryte tak wielkiemi kamieniami i gruzami, że podczas ciągłey podróży karawany nie podobna było, części wewnętrzney rozpoznawać.

Sądząc ze składu budowy, ten zabytek należy także do czasów greckich lub rzymskich. Kapitele rogowych pilastrów okazują ślady ozdób z liści, ale gzyms jest dorycki; taka mieszanina porządków, nigdy się nie zdarza. Mieszkający teraz Arabowie w *Libii*, nazywają go *Kasaba-Szamame-El-Garbie*, zamek ku zachodowi, dla różnicy od *Kasaba-Szamame Szargie*, zamek ku wschodowi. Zapewna i ten pomnik był także grobem: w bliskości znaleziono fundamenta, które do inney zdają się należeć budowy. Dosyć dowodów, że tu niegdyś dosyć znakomite miasto stać musiało.

W ciągu dzisieyszey podróży, karawana przeszła granice pierwszego okręgu pustyni libiyskiey w tey stronie. To mieysce, jako i cała okolica, nazywa się *El-Kuma*, to jest: okolica bezwodna.

O pół do szóstey stanęliśmy na mieyscu na-

zwanym *Kurme-Kobije*, które podobne było do wczorayszego obozowiska, i do całey okolicy.

Dnia 14 o pół do 6tey zrana ciągnęliśmy daley, i mieliśmy po prawey i po lewey ręce pasmo gór, które, złączywszy się potym, utworzyły wzniesioną równinę, od którey okolica znacznie spadała. Około godziny 11 przed południem przybyliśmy do studni, albo raczey jamy, wodą deszczową napełnioney, zwaney *Bir-Nigy*. Ponieważ w pewney odległości od wędrowników, nadciągała druga karawana Beduinów krajowych, w kierunku do rzeczoney studni, przeto wysłał Szeik wprzódy murzyna niewolnika, a żeby osadził studnię i pogroził, że każdy będzie zabity, ktoby się do niey śmiał zbliżyć. Zezaś wędrownicy spiesznym krokiem przybliżali się do niey, i owę karawanę przewyższali w siłach, tamta więc osądziła za rzecz przyzwoitą odstąpić jey spokoynie. Ale często się trafia, że w pustyni dwie spragnione karawany spotkawszy się, bóy wiodą o studnią, i wodę, krwią ludzką zakupować muszą.

Woda w tey jamie miała wiele części gliny, ale była dobra. Lecz zaledwośmy do niey przybyli, gdy Arabowie prędko zrzuciwszy z siebie odzienie do niey wskoczyli, i coraz mętnieyszą wodę workami płociennemi wyczerpywali, a wylawszy do wielkich drewnianych necek, spragnionym i cisnącym się wielbłądom podawali. Cisnienie się tych biednych zwierząt tak wielkie było, że zaledwo jeźdzcy zdążyli ze swoich zleźć siedzeń, i cały ładunek był w niebezpieczeństwie zgruchotania. Ani krzyk, ani rozju-

szonych Arabów kije, nie mogły ich usmierzyć; ale był to już dzień trzeci, jak wielbłądy niebyły pojone, i począwszy pić, nie mogli przez godzinę pragnienia ugasić. Zaledwo także można było pragnienie koni zaspokoić.

Pan *Minutoli* uznał za rzecz nieznosną tak mętney gliniastey wody używać, a spodziewając się znaleźć czystszą, czego mu robiono nadzieję, zaniechał kazać wory nią napełnić; ale nazajutrz żałował tego. Z przyczyny wielkiego znużenia wielbłądów, nie można było dociągnąć do studni: rozbili przeto namioty w bliskości grzbietu góry, ku morzu dwóma wierzchołkami ciągnącey się. To wysokie pasmo nazywa się *Szmeyme*. U spodu blizko leżącego wierzchołka, znalezliśmy wprawdzie jamę, a wkrótce i drugą: lecz w obydwóch wody nie było. O półgodziny zaś drogi ztamtąd, jest dosyć dobra woda. Wymierzona tu wysokość bieguna jest 30° 39′ 40″ półnoćney szerokości.

Pan *Minutoli* postanowił ztąd wysłać umyślnego do *Derny*, z listem zaletnym marokańskiego konsula, do *Kalil Beja* i Szeika *Heduda*, z prośbą, aby go na granicy dla bezpieczeństwa przyjęli, i przeprowadzać go kazali. Szeik przeznaczył do tey wyprawy podwładnego sobie Araba, za którego ręczył. Posłaniec miał wnet odchodzić.

Pan *Minutoli* w podróży dzisieyszey miał nieszczęście, obrazić zranione ramie, w którem ból cierpi niekiedy, od mocnego uderzenia się o koniec kulbaki. Marna na pozor okoliczność,

która jednak poźniey o mało mu życia nie kosztowała (*).

Dnia 15 października P. *Minutoli*, obchodził dzień urodzin Królewica Jegomości następcy tronu pruskiego, tak, jak można było w pustyni. Sposobem patryarchalnym kazał zabić skopa i zaprosił do siebie naturalistow; gdyż ci w podróży mieli swe własne gospodarstwo w oddzielnym namiocie. Przy tey okoliczności wypróżniono kilką butelek z sobą wziętego wina, a życzenia wędrowników przy skromney uczcie, nie mniey były serdecznemi i głosnemi, jak gdyby za naylepszym stołem znaydowali się.

O trzech kwadransach na pierwszą, ruszyła karawana w drogę, przeciągała krainę pagórkowatą, jakby do fali podobną, i po pięciogodzinney podróży, zatrzymaliśmy się przy *Bir-Thaun*, albo studni młynowey. Jest to stara, w skale wykuta studnia, która pośrodku podparta jest słupem, a po bokach ozdobiona pilastrami. Wogólności między studniami pustyni znaydują się niektóre bardzo ciekawe; niektóre z ozdób swych zdają się odnosić do nayodlegleyszych czasów, przypominających Ptolomeuszów, drugie zdają się bydź rzymskiemi. Są jednak i nowsze, które mogły bydź robione przez Saracenów i Arabów.

Dnia 16 rano o godzinie 6, karawana ruszyła daley. Ziemia była pagórkowata, jak wczora. Dzisia, pierwszy raz dało się widzieć igrzysko na-

(*) Jenerał *Minutoli* został niebezpiecznie raniony w ramie, w rewolucyi francuzkiey, podczas szturmu pod *Bitsch*.

tury, znajome pod imieniem *Mirage*: gdyż zdawało się, że to jest burzące się morze, co podróżnym sprawiło wielką radość, i tym mniey powątpiwali o prawdzie tego zjawiska, że do niego jeszcze dzisia zbliżyć się mieli. Tym czasem znikła ta mara, a spragnionemu oku ukazała się tylko piaszczysta pustynia.

Podróżujący po tem zniknieniu mogli teraz wyraźnie rozpoznać, że to zjawisko pochodziło z pary, która wychodziła z rozegrzaney upałem słońca ziemi. Gdyż po kilku chwilach owego igrzyska falowego, wzniosła się powoli para i rozdzieliła się w drobne obłoki, jak się częstokroć zdarza u nas podczas dni mglistych. Podobne zjawiska dają się widzieć na pobrzeżach niemieckich morza północnego, które zwykli nazywać dymami wodnistemi. Zazwyczay daje się to postrzegać w kwietniu i maju, a osobliwość cała na tym zależy, iż w odległości prawie na godzinę drogi, wszystkie domy, drzewa i krzewy zdają się stać w wodzie, gdy tymczasem ta mniemana woda jest w ustawicznem poruszeniu, podobnem do fali. Wszystkie na ówczas przedmioty ukazują się w większey obiętości, gdyż wyziewy wodne, zwyczayne łamanie się promieni odmieniają. Drugi jeszcze gatunek *Mirage* zależy na tym, że przedmioty zdają się nad ziemią wolno po powietrzu unosić, co również daje się tłumaczyć przez zmienne łamanie się promieni przez ten czas, w nierównie rozrzadzoney atmosferze. Takiego *Mirage* nigdy podróżni nasi w libiyskiey pustyni nie widzieli; ale dosyć często ów fenomen mniemaney wody, z którego arabowie wiele utworzyli wyrażeń przenośnych.

W dalszym ciągu dzisieyszey podróży, karawana była zatrwożona, i miała przyczynę obawiać się napadnienia. Ukazało się kilku jeźdźców na równinie, przed nią rozciągającą się, którzy do góry podrzucali ziemię i piasek, co u Arabów zwyczaynym jest hasłem zbierania się do walki. Wędrownicy ściągali przeto karawanę do gromady, która, jak zwyczaynie, rozsypaną była, i wzięli się do broni; jednak ostróżność tego razu była niepotrzebną, gdyż żadnego nie było nieprzyjaciela. Jednakże niektórzy z Arabów bardzo dobrze utrzymywali, że ta trwoga sprawioną była przez własnychże ludzi, chcących w blisko pasącey się trzodzie, kraśdź owce. A dla obrony od nich, właściciele trzody do tego uciekli się środka. Szczęściem wreście było, że do bitwy nie przyszło: obeyrzano się bowiem, że służący wszystkie ostre ładunki do kufrów zapakowali, a tak w chwili potrzeby miećby ich nie można było. P. *Minutoli* zalecił więc, ażeby odtąd każdy z wędrowników dostatecznie się w ładunki opatrzył, i żeby przy obozie każdey nocy regularnie straż stała. Z tego zdarzenia nauczyliśmy się także, że w prawdziwém niebezpieczeństwie nie wiele powinniśmy się spodziewać rzetelney od arabów pomocy. Beduini w niebezpieczeństwie wydają się jak dzieci, biegają naokoło jak opętani, wrzeszczą, strzelają na powietrze, a w czasie napadu w dalekiey niezmiernie odległości kupkami strzelają, mając zaś nikczemne strzelby i proch, niczego też dokazać niemogą.

Po 9cio-godzinney podróży o półmili w prawey stronie dało się widzieć morze. Karawana dzisią ciągnęła znowu przez pasmo góry, zwaney *Geige*,

Ciągnie się ono od okolic jeziora *Natron*, w kierunku północno zachodnim ku morzu, dotykając go w zakręcie, wielą rowami przerżniętym; równina przedzielająca nazywa się *Lageibe*. O trzy kwadranse na 6tą rozbili namioty na mieyscu nazwaném *Geleile*.

Następnego dnia (17), o godzinie 6tey ruszyła karawana, ciągnęła przez wysoką płaszczyznę owego pasma gór. W pół godziny przybyła do studni *Mathar* (woda deszczowa), która wprawdzie miała słodką wodę, ale tak pełną zgnilizny i brudu, że przecedzona tylko przez gęste płótno, do picia użyć się mogła. Coraz spuszczając się, karawana dostała się do morza, które w tém mieyscu, znacznem międzymorzem oddzielone, formuje zatokę. W odległości na ćwierć mili od morza, karawana założyła oboz i w obódwuch studniach, w bliskości tam znaydujących się, *El-Mathar* i *Bir-Mathar*, dobrą wodę znalazła.

Z tegoto podobno mieysca, angielski wędrownik *Browne*, który pierwszy odkrył kościoł Jowisza Ammońskiego, musiał się na południo-zachod obrócić, dla dostania się do *Siwa*. Aż do tego mieysca szedł on brzegiem morskim, i strawił 10 dni z *Alexandryi*, a rzeczywistey podróży liczy 75 i pół godzin.

Postępowanie Arabów coraz stawało się nieznosnieyszém. Szeik ciągle się oddalał od karawany, i często cały dzień go nie było; a Beduini wypowiedzieli zupełnie posłuszeństwo wędrownikom, i pozwalali sobie wszelkiey swawoli. Zgoła nie dbano o to, żeby wcześnie do studeń ściągnąć i wory wodą należycie napełnić. Beduini pędzili wielblądy dokąd się im podobało,

i zmuszali służących do zsiadania, chcąc sami jechać, wypijali przeznaczoną dla wędrowników wodę, i tak ją rozlewali, że ci dwa razy we 24 godzinach, na naywiększym upale, ani kropli wody nie dostali. Ułowione zwierzęta, za które naturaliści nie chcieli im tak drogo płacić, jak oni żądali, wypuszczali znowu lub zabijali. Brali wszystko, co tylko schwycić mogli, łajali i grozili strzelbami, tak, iż niektórzy z towarzyszów musieli im powiedzieć, że nieręczą za cierpliwość, i że może przyyść do ostateczności. Mameluk wyznał, że Szeik wyraźnie się przed nim wymówił, iż w przypadku, jeśliby karawana wracać chciała, jak nie raz mu grożono, również sztukę jey wyrządzi i pociągnie w krainę trypolitańską. Lękał się bowiem odpowiedzialności przed Baszą.

Dzisia dowiedział się Pan *Minutoli* od Dr. *Hempricha*, że Szeik, pomimo wyraźnego rozkazu, nie chce odesłać listów wyżey wspomnianych do *Derny*, lecz dotąd umyślnego posłańca wstrzymuje, i tylko mu zalecił, a żeby listy te oddał pierwszemu, który się nadarzy, obozowi trypolitańskiemu, zkąd one przez zdarzenie odesłane będą do *Bengasi*, mieysca pobytu *Kalil-Beja* i Szeika *Hedoudada*. Ponieważ dalsze powodzenie przedsięwzięcia zależało od owych listow zaletnych, nowa więc kłótnia z Szeikiem była nieuchronną.

Przyrzekł on nigdy bez potrzeby nie opuszczać karawany, ale usprawiedliwiał się z tego nieodesłania listów bojaźnią posłańca, który się lękał, obcy kray przebywać widocznie. Wszyscy arabowie karawany, nie wyłączając Szeika,

mieli nadzwyczayny wstręt od wchodzenia do krainy trypolitańskiey. Przyczyną istotną tego, były wcale odmienne stosunki libiyskich i trypolitańskich Beduinów z Baszą egiptskim, któremu pierwsi więcey lub mniey obowiązani byli, i dla tego od tych byli nienawidzeni. Odgrażał się Szeik, iż jeżeli ma ciągnąć do kraju trypolitańskiego, tedy on baszę odstąpi, a poźniey Pan *Minutoli* dowiedział się, że on zrobił już przygotowanie do tego wykonania, i tym celem jednę z żón swoich, którą w Alexandryi był zostawił, potajemnie sprowadził. Szeikowi dano poznać, że posłańcowi owe listy do gubernatora prowincyi i naypotężnieyszego z Szeików Beduińskich, za bezpiecznego przewodnika służyć będą. *Hadżi Endawi* zwołał potym dywan, dla naradzenia się z Arabami. Uradzono, że posłaniec koniecznie iść musi, ale nie sam jeden, lecz ze szwagrem Szeika. Ten ma jechać konno, i mają wziąć z sobą jednego wielbląda z potrzebnemi zapasami. Pan *Minutoli* z radością przyjął ten projekt, i na ich prośbę, opatrzył ich jeszcze obfitym zapasem prochu. Wzięli na kilka dni żywności i wody, i odjechali z wielkiem zaspokojeniem podróżnych.

Dnia 18 o pół do 7^{mey} zrana karawana w dalszą wyruszyła podróż, którą odbywała przez płaszczyznę owego pasma gór, poczem zeszła na dolinę, nieco podniesioną, nazwaną *Algarbe.* Po prawey stronie, w odległości prawie pół godziny drogi, było morze, a po lewey spadziste, wąwozami przerżnięte pasmo gór, na 200 lub 300 stóp wysokie. Wkrótce karawana przeszła dwa spadziste, do morza wpadające, ramiona tegoż

pasma, a potém i trzeci grzbiet góry. O południu przybyli do studni *Siena-Sarga*, mającey złą wodę, i namioty przy niey rozbiła.

O pół mili od tey studni będący zabytek, bywa odwiedzany. Jest to także grobowiec, podobny do znaydywanych dotąd w pustyni, budowany z kamienia ciosowego, na wzgórku podobnym do terassu, pod którym znaydują się izby umarłych. Wędrownicy schodzili do tych izb, ale wyjąwszy próżne framugi i nizki wchód, który kierunkiem swoim pod ten zabytek prowadzić zdawał się, nic godnego uwagi nie znalezli. Ale równie tego kurytarza, jako i studni, znaydującey się za terasem, nie mogli obeyrzeć dla niedostatku światła. Bez wątpienia, owa studnia jest weyściem do katakumb. Professor *Liman*, zdjął widok tego zabytku. W języku krajowym nazywa się on *Zuba-Soyer-Wahe*, znaczy małą wieżę dolną, dla różnicy od innego zabytku, który o pół mili wgłębi kraju leży, i nazywa się wyższą wieżą *Guble*. Wędrownicy chcieli i tę widzieć, lecz było poźno, noc zaskoczyła i musieli powrócić do obozu.

Professor *Liman*, miał wielką chęć oglądać i ów dalszy zabytek, wystawiany mu za znakomity, i niewątpliwie w okolicach dawnego *Paretonium* leżący. Panowie *Hemprich*, *Scholz* i *Boldrini* podjęli się mu towarzyszyć; zamiarem ich było dnia następującego rano wczesniey wyruszyć od karawany, którą, jako powolnie ciągnącą, łatwo znowu dogonić spodziewali się. Na żądanie P. *Minutolego*, Szeik dał im za przewodników dwóch arabow, okolicę znających. Ale dnia 19 dla jakiegoś przy-

padku, tuż przed wyruszeniem karawany, udali się w tę drogę, co wnet wzbudziło troskliwość o pomyślnym skutku ich przedsięwzięcia.

O godzinie 6 rozpoczęła karawana podróż, i miała z początku po lewey ręce grzbiet góry, który, zawsze się ku morzu biorąc, przeszła, i uyrzała się na wysokiey równinie, przerźniętey głębokim wąwozem, w którym znaleźliśmy studnię *Bir-Aboukadoue*, mającą złą wodę. Na ścianie spadzistey tego wąwozu, do 30 stop wysokiey, dawały się widzieć wyraźnie różne warsty ziemi. Za studnią nie daleko na dnie wąwozu, znayduje się warsta muszli, na stopę grubości, która z warst zdaje się bydź naygłębiey leżącą; na niey warsta piasku, wyżey zaokrąglone kamienie, wyżey znowu piasek i nakoniec kamienna skorupa, która to wszystko okrywa.

W niewielkiey odległości na drugiey stronie wąwozu, po lewey ręce mieysca, kędy karawana przechodziła, znayduje się studnia nazywana *Bir-Abousister*, i ciągnęła potém przez drugą dolinę, mającą imie *Vadi-Ramli*. Znayduje się w niey studnia, czyli raczey jama z dwómą otworami, ale która całe krótko tylko napełnianą bywa wodą deszczową. Teraz była próżną, jednakowoż nie daleko od niey rozbito namioty, ażeby pozostałym towarzyszom dosyć dać czasu, do połączenia się z karawaną. Okolica, gdzie stał oboz, nazywa się u arabów pustynia *Medsched*.

Gdy około wieczora towarzyszów nie widzieli, P. *Minutoli* lękał się, aby, za powiększeniem się ciemności, obozu nie pominęli; przeto

kazał na blizkim pagórku rozłożyć wielki ogień, i kiedy niekiedy strzelać. Nic to nie pomogło, oczekiwano daremnie, i wystrzały wzajemne słyszeć się nie dały. P. *Minutoli* chciał jeszcze o godzinie 9 wieczorem wysłać arabów dla wyszukania towarzyszów; ale gdy Szeik powiedział, że na drodze ich karawany jest oboz arabski, do którego zapewne spragnieni i zmordowani zayśdź będą musieli, uspokoił się jenerał, w nadziei uyrzenia ich w nocy. Od świtu podkładali ogień zielonym chrustem, z którego pod niebo wznoszące się dymy, miały im służyć za znak. Możeby się już ci przyjaciele nie obaczyli więcey, gdyby się z nimi P. *Minutoli* nie spotkał przypadkiem następującym.

Podług zapewnienia Szeika, znaydowały się o ćwierć mili od obozu, na brzegu morskim, znakomite rozwaliny. Nazwisko ich, *Baratoun*, kazało się domyślać dawnego *Parätonium*. P. *Minutoli*, wziąwszy z sobą Magrobina, świadomego drogi, pojechał konno tych rozwalin szukać. P. *Ehrenberg* i *Gruoc* poszli z nim pieszo. Odległość mieysca okazała się daleko większą, aniżeli spodziewano. Już ujechali około mili niemieckiey, przez głębokie wąwozy, po których, raz następowały, drugi raz przerzynały, pasma gór wysokie, ku morzu się ciągnące, lub w niém ginące; gdy w znaczney odległości usłyszeli strzał, na który odpowiedzieli, i z radością powtórny otrzymali; nie wątpili więc, że to są zbłąkani ich towarzysze, którzy, straciwszy całkiem kierunek do obozu, błąkali się po tych dołach. Wkrótce uyrzeli opodal kilku ludzi, ku którym poszli; ale jeszcze półgodziny upłynęło, nim wędrownicy,

z zobopólną radością, znowu się złączonymi uyrzeli.

Towarzysze opowiadali, że oglądając ów zabytek do poźna się zabawili. Pośpieszali wprawdzie dopędzić karawanę, słyszeli nawet wystrzały na znak dawane, ale ich przewodnicy przytomność i ślad drogi stracili. Zmordowani niezmiernie, cieszyli się mocno, iż natrafili na wyżey wspomnianą wieś arabską, gdzie z nay-większą gościnnością przyjęci byli, i wedle możności uczestowani. Nazajutrz przede dniem udali się znowu w podróż, chcąc się do brzegu morskiego dostać, który bardzo blizko bydź mniemali; trzymając się jego, spodziewali się natrafić na karawanę. Wyżey opisane góry i doliny dzieliły oboz od morza i przed nimi dym zakrywały. Bez przypadkowey podróży do *Baratoun*, nigdyby podobno karawany nie znalezli.

Zabytku tego, który P. *Liman*, *Kasaba-Xerga-el-Fog* nazywa, zdjął widok, plan i wszystkie szczegóły. Krótkie opisanie, jakie do rysunku było przyłączone, następuje tu co do słowa:

„Pomnik cały budowany jest z kamienia ciosowego, mocno wapnem spajanego, osobliwie wewnątrz; stoi na wzgórku, do terassu podobnym, którego szerokość równa prawie z pomnikiem. Żadnego śladu tynku nie widać. Długość boku więcey 21 stopy. Kształt foremnego kwadratu. Nie ma otworu do weyścia. W górze jest teraz otwarty.”

Inni także spółtowarzysze tymczasem nie próżnowali, i przyniesli obfitą zdobycz, ustrzelonych ciekawych ptaków. Pokazano im dro-

gę do obozu; a że bardzo znużeni byli, naznaczono dzisieyszy dzień na odpoczynek; inni podróżni kończyli dalszą podróż do wspomnionych rozwalin, i, uszedłszy pół mili, do nich przybyli.

Zamiast starożytnych zabytków, znaleziono tylko szczędy, nowym arabskim sposobem obwarowanego zamku, na jednėm z mieysc pobrzeża, gdzie morze obszerną zatokę tworzy, z portem, cale niewygodnym. To mieysce służyło arabóm razem za magazyn i twierdzę, dokąd w grożącém niebezpieczeństwie z trzodami, majątkiem i wszelkiém dobrem, schraniać się zwykli. Dopiero przeszłego roku *Mehemed-Ali-Basza* kazał zburzyć tę kryjówkę, dla dokonania ostatecznego podbicia arabów.

Ten wreście zamek nie małego był obwodu; w fundamentach jego dają się widzieć regularne kwadraty ciosowego kamienia, które pierwiey widocznie należeć musiały, do greckich lub rzymskich budowli. Lubo postać tego mieysca mało wydaje się bydź dawną, jednak właśnie teraz przytoczona okoliczność, blizko leżący niezły port, wyżey opisane grobowce, należące do tey okolicy, a nakoniec i oddalenie *Alexandryi*, zdaje się przekonywać, że nasi wędrownicy istotnie znaydowali się tu na mieyscu starożytnego *Paraetonium*. Nawet imie *El-Baratoun* powstało zapewnie ze starożytnego nazwiska. Plinius liczy z *Paraetonium* do Alexandryi dwieście mil rzymskich (*H. N. V.* 6). *Strabo* naznacza portowi, nad którém ono leżało, obwodu 40 stadyy; ale weyście do niego, z przyczyny haków, było niebezpieczne, i teraz

nawet jest takie. Miasto nazywało się także *Ammonia*, a drogi do kościoła Jowisza Ammońskiego było ztąd 1300 stadyow (32 do 33 mil), a ztąd tylko 100 stadyow, prawie półtrzeciey mili niemieckiey, do *Apis*, na zachod od *Paraetonium* oddalonego na 5 dni drogi. Prawie w takimże czasie dostał się *Browne* do *Siwah*, gdy w niejakiey odległości, ze strony wschodniey *Paraetonium*, pobrzeże opuścił, i ku południozachodowi w głąb kraju się udał.

W okolicach zburzonego zamku dają się jeszcze widzieć ogrodzenia murowane, drzwi i bramy byłych niegdyś ogrodów, w których jeszcze znaydują się utrzymywane drzewa daktylowe, figowe, granatowe, oraz byłe niegdyś studnie; nieco daley znaydują się grobowce arabskie. Pod rozwalinami napotkali wędrownicy trzech arabów, którzy na nich jakiémś złośliwém poglądali okiem, i poczciwego Magrobina, jak potym przyznał się, namawiali, ażeby tych psów chrześcian pomordował. Magrobin wnet kiwnął, ażeby mieli broń na pogotowiu nabitą, aż póki do obozu powrócą, gdyż nie daleko pokazało się więcey arabów, którzy, naypodobniey, domów ani siedlisk nie mając, około *Baratoun* przebywali.

Cała kraina nadmorska, dotąd przebyta, teraz pustynia, była w starożytności żyżną i dobrze uprawioną, albowiem sąsiedztwo bogatych i wysoko cywilizowanych krajów, zdolne było zachęcić mieszkańca do użycia sił na uprawę roli. Rodziła nawet wino, które z piwem główny napóy mieszkańców *Alexandryi* stanowiło. Wino mieszano z wodą morską; zwy-

czay ten był też na niektórych wyspach greckich, dotąd jeszcze gdzie niegdzie utrzymany. Ale wino libiyskie było złego gatunku.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Podróż P. White do Kochinchiny.

(*Ciąg 3ci ob. w. str. 294.*)

IV. *Naczelnik woyskowy — Jego orszak — Ubiór — Skład i postać ciała — Chciwość ich — Przyjęcie kochinchinów na okręcie — Wylądowanie — Dóm naczelnika — Izba audyencyonalna.*

Naczelnik woyskowy, był człowiek zgrzybiałey twarzy, włosow siwych, jednak wcale żywy, i miał w sobie coś dzikiego, a dziecinnego, co nam, przy zewnętrzney powadze, którą sobie nadać usiłował, niezmiernie się ucieszném wydawało. Orszak towarzyszących jemu był liczny, wszyscy rozkazy jego naypilniey spełniali: jednakże, pomiędzy nim a otaczającymi, dostrzegaliśmy wielkiey poufałości. Jeden z orszaku jego niósł wielki parasol, który, trzymając nad tym starcem, po całym okręcie za nim chodził, gdziekolwiek go ciekawość lub dziwactwo prowadziło, a gdyśmy go zaprosili, ażeby do kajuty zstąpił, nie chciał tego bez parasola uczynić. Drugim z towarzyszących jemu był piękny młodzieniec, nieco więcey, jak lat piętnaście mający, który we dwóch jedwabnych, błękitnych, kawałkiem materyi bawełnianey związanych

workach, a bardziey sakwach, przez ramiona przewieszonych, niósł orzechy arekowe, liście betelowe, czunam (*) i tytuń, których krajowcy niezmiernie wiele żują, a zwyczay ten, tak jest u nich powszechny, iż nikogo z możnieyszych, albo innego człowieka poważnieyszego, bez podobnego towarzysza, nie przypominam, żebym widział. Palą też oni cygaro z krążanego tytuniu, do papieru zawiniętego, podobnie jak portugalczycy, od których też musieli się tego zwyczaju nauczyć. Trzeci służący niósł wachlarz. Odzież tego naczelnika składała się z bardzo krótkiey, a grubey, koszuli bawełnianey, która kiedyś była białą; z bardzo długich pantalonów z czarney krepy, bez pajasnicy, które pasem jedwabnym, ponsowym, mocno podwiązane były; z sukni wierzchniey jedwabney, koloru czarnego lub granatowego, którey górne klapy przez piersi przechodziły i na plecach spięte były; a że w koszuli niezmiernie nizki kołnierz, więc prawie około samey szyi mocno opięty i aż do kolan wiszący; na nogach niezgrabne drewniane sandały; zawoy z czarney krepy, na którym miał włożony kapelusz z liścia palmowego, do uciętego kręgla podobny, który pod brodą sznurkiem się przymocowywał. Ubior towarzyszących Mandarynowi, był podobny do jego ubioru, ale z grubszey daleko materyi. Kochinchinowie są mnieyszego wzrostu, aniżeli ich sąsiedzi Malajowie, jednaką z nimi

(*) *Czunam*, jest delikatny proszek z muszli spalonych, który z orzechami arekowemi i liściem betelowym zmieszawszy, żują.

mają barwę ciała, ale nie tak są składni. Zwyczay ustawicznego żucia areki, sprawia, że się gęby, jakby pokrzywione wydają; a co osobliwsza, iż nigdy nie myją ani rąk, ani twarzy, ani całego ciała, chociaż we wszystkich innych krajach wschodnich, umywanie się przez kapłanów jest zalecane. Zwyczay noszenia długich paznogci, również u nich jest powszechnym; a to jest do nieuwierzenia, z jak niezmordowaną pilnością starają się o to, a żeby siebie w takim stanie utrzymać. Rzadko kiedy zrzucają odzienie, nie tylko we dnie, ale i w nocy, wyjąwszy okoliczności obrzędowe. Gdy Kochinchinowie wszystkie części okrętu zwiedzili, zaczął stary Mandaryn, niezmiernie mi pochlebiać, kilkakroć mię objął za szyję, brudny swóy betel do ust mi wkładał, i na około podskakiwał, a tak swemi karessami zaledwie mię nie udusił. Z razu nie mogliśmy pojąć, tak gwałtownych okazów przyjaźni, ale po niejakim czasie tajemnica ta stała się dla nas jawną.

Nie znając charakteru narodu, zgołaśmy nie mieli na to baczności, a żeby wszystko po drodze uprzątnąć, czegobyśmy zręcznie odmówić nie mogli, i ten niedostatek przezorności, wielu potém nieprzyjemnych kawałkow był nam przyczyną. Jeden z jego orszaku oświadczył, iż chce póyść do kajuty; w czém mu zadosyć uczyniono. Ledwie tam wszedł, wnet na wiszące źwierciadło wskazał, i dał do zrozumienia, że je dla starego naczelnika wziąć musi. Gdy takie jego żądanie było dla nas wcale niespodziewaném, śmieliśmy się więc, a starając się uwagę jego w in-

ną stronę zwrócić, podaliśmy jemu flaszę z wódką, i szklankę, chcąc go poczestować; ale on bez dalszego proszenia, napił się kilkakrotnie, a potém, dawszy nam poznać, że flaszę i szklankę za podarek uważa, oddał je swoim towarzyszóm, którzy, resztę wódki wypróżniwszy, flaszę pod odzienie schowali. Teraz Mandaryn ponowił swoje żądania, i niczego nie było, na coby spóyrzawszy, nie dał poznać, iż to sobie mieć życzy, że jeśli na to nie zgodzimy się, odmówienie będącemu na pokładzie naczelnikowi bardzo się nieprzyjemném stanie. Aleśmy się mocno uparli, nie bardzo szafować naszemi podarkami: żeby jednak tych ludzi w dobrém o nas rozumieniu utrzymać, daliśmy samemu tylko naczelnikowi koszulę, chustkę do nosa, i parę ponczoch, przytém razem ostrzegliśmy, że to jest wszystko, co dostać mógł; poczém on, z bardzo wielkim niesmakiem na pokład się udał. Wnet poszliśmy za nim i znaleźliśmy, że wszystkie rzeczy wcale inną postać przybrały. Stary *Hio* (tak się nazywał ten naczelnik), stał się nagle tak zmartwionym, że ledwie z nami mógł mówić. Gdyśmy postrzegli, że ci ludzie niezmiernie mocne trunki lubią, kazaliśmy więc, dla ich rozweselenia, wielką flaszę, oplataną, pełną wódki przynieść, do którey oni z wielką pożądliwością przypadli: bynaymniey jednak nie odmienili złego humoru; a gdy nas znaleźli nieuproszonymi, na tenczas naczelnik dał nam przez znaki do zrozumienia, żebyśmy nie śmieli daley płynąć, kazał swemu czółnowi zbliżyć się do okrętu, dla odjechania, i razem okazał, że jeślibyśmy trwali w swojém przedsięwzięciu, posuwania się wgó-

rę rzeki, będzie to nam życiem kosztować. Gdy teraz o dwie lub trzy mile tylko od Kandszio oddaleni byliśmy i obawialiśmy się, a żeby Kochinchinowie swoich pogróżek, nas opuszczenia, rzeczywiście nie spełnili, osądziliśmy więc za rzecz naylepszą, chciwości ich niejako dogodzić: zrobiliśmy więc formalną ugodę, podług którey stary naczelnik otrzymał: parę pistoletów, 25 ładunkow pistoletowych, 12 skałek karabinowych, jeden 6cio funtowy ładunek prochu, dwie pary trzewikow, koszulę, 6 flasz wina, 3 flasze rumu, 3 flasze francuzkich likierow, szlifowaną szklankę, 2 lampeczki i jeden sér hollenderski. Każdy z innych dowódcow dostał jednę koszulę, jednę parę trzewikow, jednę szklankę, jednę lampeczkę. A każdy z orszaku dostał jakąś bagatelę. Dary te staremu *Hio* powróciły całą wesołość, zdjął nawet swóy stary granatowy płaszcz, i na mnie włożył, a ruszaniem ramion dał razem do zrozumienia, że mu zimno. Domyśliłem się i kazałem przynieść białą kurtkę, którą włożyć sam mu pomogłem, ta grzeczność bardzo mu się podobała. Kochinchinowie żądali teraz niejakiego pokrzepienia; przyniesiono zatém kilka okrętowych sucharow, zimnego pekelflejszu, szynki, owoców moczonych w gorzałce, i séra. Suchary i sér jedli oni z wielkim smakiem i pili pełnemi szklankami wódkę: inne rzeczy nie tak się im podobać zdawały; nawet owoców moczonych w wódce nie brali z ochotą, aż im nie wytłumaczono, że równy skutek sprawią, co rum; wtedy więc z wielkim pospiechem do nich się wzięli, co też sprawiło skutek, że gdyśmy na-

przeciw wsi przy kotwicy stanęli, wszyscy powszechnie bardzo ukontentowani byli. Naczelnicy radzili nam armaty na ląd wynieść, i żeby dowódca okrętu z nimi poszedł: na pierwsze odmówiliśmy i już więcey o to nie nalegali.

Sam poszedłem odprowadzić kochinchinów do wsi, wziąłem z sobą Pana *Bessel*, młodego człowieka, który u mnie był za pisarza, i dawszy rozkaz zostającemu oficerowi, siadłem do czółna naczelnika, otoczony naszemi gośćmi. Po kilku minutach wysiedliśmy pod wsią *Kandszio*, która leży na wschodnim brzegu zatoki, w odległości na jedne prawie staje od uyścia rzeki *Donnai*. Mandarynowie tym czasem znacznie się wytrzeźwili.

Gdyśmy się zbliżali do brzegu, poczuliśmy nieznośny swąd i uyrzeliśmy wychodzących do nas krajowców, mężczyzn, niewiast, dzieci, świnie, i psy, a wszystko to nędznie wyglądało, i zgromadziło się na brzeg, dla powitania nas lądujących; poszliśmy z tą za nami gromadą do domu naczelnika, przez wiele ciasnych ulic, które zgniłemi rybami, kośćmi i innemi obrzydliwościami zarzucone były, a do tego jeszcze tam idąc widzieliśmy się otoczeni, chałupami, kotłami ryb, staremi czółnami, chlewami świn i t. d. Tymczasem kupa całkiem nagich dzieci zaczęła przeraźliwie krzyczeć, do czego starcy, świnie i psy, głosy swoje łączyli. Dom naczelnika stał w małey odległości od wsi, i był nieco większy i lepszy, aniżeli chałupy, mimo których przechodziliśmy. Musieliśmy kilka minut przed ostrokołem czekać, którym dom był ogrodzony, a żeby naczelnik, który nas wyprzedził, mógł uczynić przygoto-

wanie na nasze przyjęcie. Po niejakim czasie oznaymiono nam, że mogliśmy weyść, i wtedy stawił się nam widok, który sam tylko pędzel *Hogarta* godnie wydać byłby w stanie. Pokoy, do którego byliśmy wprowadzeni, miał około 25 stóp w kwadrat, i był, jakesmy się dowiedzieli, audiencyonalną salą. Podłoga składała się z pomieszanego piasku i gliny, która od ustawicznego chodzenia bardzo się twardą i mocną stała; ściany zaś były zawieszone, zardzawiałemi szablami, tarczami, karabinami lontowemi i dzidami. Po obu stronach weyścia, stały ogromne metallowe kotły albo *tom, tom*, na niezgrabnych drewnianych podstawkach, w które żołnierz, odbywający straż, od czasu do czasu bambusową trzciną uderzał: jakim zaś sposobem czas ten oznaczał, nie mogliśmy tego pojąć.

Na podniesieniu po prawey stronie siedziały dwie, nędznie wyglądające osoby, które odebrały karę *Kandghi* albo kijow. Kara ta wykonywa się takim sposobem: wkładają się przestępcy dwa wielkie kawały bambusowey trzciny, każdy prawie na 10 stop długi, które dwiema mocnemi sztukami drzewa są spojone na plecach i koło szyi, tak jednak, że ruszać niemi może, i wydaje się jakby na ramionach drabinę nosił.

V. Pokoy— Ołtarz— Starzec— Sposob zabierania znajomości — Gościnność — Rozmowy o dalszym posuwaniu się w głąb kraju— Nowa świątynia— Mandaryn cywilny.

Tuż za tém podniesieniem był wchód do innego pokoju, który do domowego użytku był przeznaczony, i przed którego drzwiami bardzo

niezgrabnie zrobiona zasłona albo żaluzya z rozszczepaney bambusowey trzciny wisiała, przez którą jednak można było widzieć żony, dzieci i świnie, za nią będące. Jedli oni razem z wielkiego drewnianego naczynia, podobnego do kadzi, które pośród izby na podłodze stało, i złożone było z descułek, a te naprzód koło świeżych gałęzi obłożone i cienkiemi, z pewnego gatunku lnu robionemi powrózkami, do nich są przymocowane.

W głębi sali we framudze stał wielki obraz drewniany, na którym w grubey bardzo robocie, wyrźnięta była grupa osob, w takich kształtach, jakie tylko wyuzdana fantazya wymyśleć może. Po obu stronach tey framugi, było więcey obrazów, malowanych grubemi farbami wodnemi, wystawujących rozmaite potwory, a po środku sali był stół, na nim zaś stała metallowa kadzielnica i także metallowe naczynie z węglami, które prawie aż do samego wierzchu popiołem napełnione było, w tén zaś ponatykano mnóztwo kiedyś palonych drewek, i mały metalowy *Dżos* czyli bałwanek. Na słupach po obu stronach wisiały długie wązkie paski kolorowego papieru, od góry aż do dołu czarnemi charakterami pisma okryte. Pod stropem tego pokoju, który był razem i pokryciem domu całego, powiewało wiele okurzonych i podartych chorągwi; czy zaś one do samey tylko ozdoby służyły, czy też były prawdziwemi pamiątkami zwycięztw, nie mogliśmy się tego dowiedzieć.

Przed samym ołtarzem (gdyż to był ołtarz) znaydowało się podniesienie, na 6 stóp w kwadrat i na 2 stopy wysokie, które grubemi ma-

tami trzcinowemi przykryte było. Na tem podniesieniu leżały poduszki kwadratowe, ze skóry czerwoney, ryżową słomą wypchane, a na nich siedział, w całém uczuciu swey dostoyności, poważny starzec, z siwą brodą, którą sam sobie, z wielkiem ukontentowaniem, gładził. Na głowie miał europeyski kapelusz z tak szerokiem brylem, jak nayściśleysi kwakrowie noszą, przy tém suknią z czarney jedwabney materyi ze sztuczném wyrabianiem, a na niey odzież, w którey zaraz poznałem ową kamizelkę, którąm darował staremu naczelnikowi. Po obu stronach tego starca stało wielu oficerów i żołnierzy w jakichś pstrych mundurach, którzy na każdą jego minę i poruszenie pilnie uważali. Przywiedziono nas przed sam tron: po czém ów starzec przyjął nas łaskawém uchyleniem głowy, a potém wskazał ręką na dwa stare niezgrabne krzesła, po prawey ręce stojące, abyśmy na nich usiedli. Po czém do nas mówił krajowym językiem, któregośmy naturalnie nie rozumieli, gdy jednak dzwięk głosu znajomym się wydawał, pilniey więc mówiącego zaczęliśmy uważać, i poznaliśmy w nim naszego gościa, starego *Hio!* Ciemno było w pokoju, do którego światło tylko przeze drzwi wchodziło, a dach na 6 tylko stóp podniesiony bardziey jeszcze je tłumił; chcąc iść, zginać się musieliśmy: czarne ściany i ozdoby, które od dymu bardzo się nam przykrzącego, zupełnie okopcone były, dzikie twarze ludzi, natłoczenie bałwanów we framudze, pomieszane i nieustające krzyki ludzi i zwierząt, stawiły nam żywy obraz tego, co Milton w imaginacyi swojey wyobrażać musiał, kiedy opisywał piekło.

Tym czasem samemuž starcowi pompa się ta sprzykrzyła. Zeszedł ze swojego siedzenia, i chodził po pokoju, niezmiernie się nadymając, abyśmy się mu dziwili, do czego nas i bez tego swoją postacią pobudzał.

Gdy tak trwało przez kilka minut, kazał wnet postawić przed nami niezgrabny stół, na którym było wielkie naczynie do herbaty, wielka misa gotowanego ryžu, kawał gotowaney, świežey i bardzo tłustey świniny, a druga misa z gotowanym *yamem*. Teraz począł starzec owe mięso na kawałki rozdzierać, i nam do gęby wkładać, przytém za każdym kęsem podawał wielką czaszę herbaty, bardzo słodko przyprawioney, i nas tak gwałtownie do tego przymuszał, že ja nakoniec, nie mogąc pozbyć się nieznośney jego gościnności, w tył się cofnąłem, rękę ku puginałowi spuściłem i bardzo gniewną minę mu ukazałem; na co ten starzec tak śmieszną twarz, wydającą zarazem pomieszanie, zdziwienie i bojaźń, okazał, iž się nie mogłem powściągnąć od głośnego śmiechu, jakož i on sam z całego serca ze mną śmiać się począł. Porzucił nam wreszcie dokuczać, a gdyśmy dosyć już jedli świniny i ryžu, skosztowaliśmy nieco konfitur, różnym sposobem robionych, i po większey części ze świnią tłustością smažonych, które tak były brudne i odrazliwe, że nie mogliśmy ich w žaden sposob połknąć.

Potym podano flaszę rumu i flaszę z likierem (część zdobyczy z naszego okrętu): byliśmy bardzo kontenci, że będziemy mogli wypić kieliszek likieru, jako sposob zabezpieczenia się od złych skutkow tey naszey uczty; ów sta-

rzec napił się serdecznie tych mocnych trunków, i w kilka minut do dna sam wypróżniwszy flaszkę likieru, otworzył flaszę z rumem, a gdyśmy się od picia wymówili, do ust sobie flaszę przyłożył, i tyle z niey za jednym razem wypił, żeśmy z bojaźnią przewidywali skutki jego niewstrzemięzliwości. Aby z ostatnich momentów jego przytomności korzystać, daliśmy mu poznać nasze życzenie, że chcemy mieć przewoźnika, z którymbyśmy natychmiast w górę rzeki popłynąć mogli; co on zdawał się zupełnie rozumieć, jednakże głową potrząsał, prowadząc naprzód sobie, a poźniey mnie ręką po szyi, przez co jakoby chciał wskazać, iż jeśliby zezwolił na moję prośbę, wtenczasby to nam obódwóm życie kosztowało (*). Dałem mu na to do zrozumienia, że chciałbym w swoim czółnie w górę płynąć; na co on ów znak powtórzył. Przełożenie moje, względem pojechania w górę w kochinchińskim czółnie, również było odrzucone. Gdy postrzegł, jak bardzo wszystkie te odmówienia niespokoynością mię nabawiały, oznaymił nakoniec, że o tém do *Saigun* doniesie, iż cudzoziemski okręt na tey rzece się znayduje, i chce otrzymać pozwolenie, ażeby mógł płynąć do stolicy. Upewniono nas, że odpowiedź na to mogła bydź za dwa dni. Na skutek tego wydał niektóre rozkazy jednemu oficerowi ze swego orszaku, który się natychmiast oddalił, aby, jakém się dowiedział,

(*) Zdaje się, że to jest powszechnie używany znak azyatów, kiedy chcą o niebezpieczeństwie życia ostrzedz cudzoziemców, życzących sobie kray ich dokładniey poznać.

posłańca do *Saigunu* z doniesieniem odprawił. Wkrótce dostrzegłem na twarzy naszego gospodarza i w jego iskrzących się oczach, że trunek działać zaczyna: oddaliłem się więc i zostawiłem go pjanego. Dway niżsi naczelnicy, o których pierwiey namieniłem, przeprowadzali nas, i zaprowadzili do małey, dosyć czysto wyglądającey drewnianey budowy, dachówką pokrytey, która nie bardzo ztąd oddalona i jeszcze niedokończona była, a gdyśmy bliżey podeszli, uyrzeliśmy przed nią człowieka, na krześle siedzącego, który, jak się zdaje, miał dozor nad tą budową i kilku około siebie ludzi, którzy się zdawali wiele jemu uszanowania okazywać, z czego wnosiliśmy, iż to jest jakiś człowiek znaczący. Nie omyliliśmy się w naszym domyśle· ponieważ nasi przewodnicy, dali nam do zrozumienia, a żebyśmy przybliżając się pozdrowili go, cośmy też uczynili, zdeymując kapelusze i czyniąc ukłon; odpowiedział na nasze pozdrowienie małém tylko uchyleniem głowy, z naszego jednak uszanowania zdawał się czuć zadowolenie, gdyż natychmiast powstał, wskazał na tę budowę, i zapraszał nas weyść do niey, cośmy uczynili, i przekonaliśmy się, że to była świątynia, ze wszech stron posągami i obrazami niezgrabnego rżnięcia ozdobiona. Żadnego uszanowania, albo jakiegoś uczucia religiynego, nie mogliśmy dostrzedz na tych krajowcach, gdyśmy w pogodzie byli: owszem przeciwnie, kiedyśmy okazywali nasze niepodobanie, na widok tych nikczemnych obrazów, oni témże uczuciem zdawali się bydź przejęci i razem z nami z tego się śmieli. Starzec

wskazał ręką na drzwi, po czém wyszliśmy, i z nim do jego mieszkania, tylko o kilka krokow oddalonego, poszli, gdzie nam dano nieco konfitur, których skosztowaliśmy, i również nie znaleźliśmy smaku, jak i w tych, które nam dawane były u starego naczelnika.

Przez znaki tyleśmy się dowiedzieli, że ten Mandaryn(*) jest pierwszym cywilnym urzędnikiem mieyscowym, a razem, sędzią, poborcą celnym i pocztmistrzem. Zabawiwszy kilka minut w tym domu, ponowiliśmy naszą prośbę o pozwolenie płynienia w górę rzeki, i równie niepomyślną co i pierwiey, odberaliśmy odpowiedź. Mandaryn dał nam do zrozumienia, że zaraz depesze do Saigunu wyszle, i tym końcem wziął od nas listę ludzi, dział i t. d., którą do depeszow przyłączył. Umyśliliśmy ich pożegnać i odeyść, ale Mandarin dał nam poznać, że chce z nami póyśdź na okręt, i dla tego czółn przygotować kazał, do któregośmy wsiedli, i wkrótce do okrętu przybyli. (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

LITERATURA

Rzut oka na literaturę rossyyską, w roku 1824, i w początkach 1825; przez Alexandra Bestużewa. Tłumaczył Leon *Rogalski.*

(Pismo ninieysze, umieszczone na wstępie almanachu petersburskiego: *Gwiazda polar-*

(*) *Mandaryn* jest wyraz portugalski, znaczy każdego *dowódcę, rozkazodawcę*: pochodzi od słowa *Mandar*, rozkazywać: chiński wyraz jest *Quan*. (*Spiker wydawca dziennika podróży.*)

na (*), na rok 1825, dzieli się na dwie części: w pierwszey znaydują się uwagi ogólne o literaturze rossyyskiey; w drugiey wyliczenie dzieł szczególnych, które w roku 1824 i początkach 1825, literaturę wzbogaciły. Odkładając część pierwszą do obszernieyszego pisma, tu umieszczamy przekład części ostatniey).

Rok przeszły nagrodził nam milczenie roku 1823. Mikołay *Karamzin* wydał na świat tom X i XI, *Historyi Państwa Rossyyskiego*. Nie wchodząc, dla krótkości ninieyszego pisma, w rozbiór ich zalety historyczney, śmiało powiedzieć możemy, że, ze względu na literaturę, skarb w nich znaleźliśmy. Tu widzimy świeżość i moc wysłowienia, wdzięk opowiadania, rozmaitość w składzie i harmonii obrótów języka

---

(*) Полярная звѣзда, карманная книжка etc. to jest: Gwiazda polarna, almanach na rok 1825 dla miłośników literatury rossyyskiey, przez A. Bestużewa i K. Rylejewa, wydany. Petersburg, w typografii woienney głównego sztabu J. Imper. Mości., in 12mo str. 376, rycin 2. Prozą następne tu znaydują się pisma: *Rzut oka na liter. ross.* przez *A. Bestużewa*, i przez tegoż dwie powieści: *Turnieje w Rewlu* i *Zdrayca*. Mokołaja *Bestużewa: Listy o Gibraltarze*; Tadeusza *Bułharyna*: *Jeszcze żart wojenny*; Teodora *Glinki*: *Słodycz wewnętrzna i Próżność światowa*; *Widzenie się na xiężycu; Obrazy zatoki;* A. *Korniłowicz*. Powieść historyczna; Józefa *Sękowskiego* trzy powieści wschodnie tłumaczone z języków: tatarskiego, arabskiego i perskiego; Bazylego *Zukowskiego*: *Wyjątki z listu o Szwaycaryi*. Poezye swoje tu umieścili: *Baratyński* (między innemi wyjątek z powieści: *Eda*), *Chomiakow*, *Filimonow*. *Glinka* Teodor, *Gniedicz*, *Grybojedow*, *Grygorjew*, *Jazykow* Mikołay (wyjątek z powieści: *Rozboynicy* i t. d.); *Iwanczyn Pisarew; Kozłow; Kryłow* (bayki); *Masalski; Nieczajew; Obodowski; Ostołopow, Pletniew; Puszkin* Alexander (wyjątki z poematów *Cygani* i *Rozboynicy*); *Puszkin* Bazyli; *Raicz, Rylejew* (wyjątki z poematu *Nalewayko*); *Tumański*; Xiąże *Wiaziemski* i t. d.

tak łatwo uginającego się pod ręką prawdziwego talentu. Temi jednak dwóma tomami zaczęła się i zakończyła wzorowa proza roku 1824. Nawet w ogólności, dzieła szanownego historyografa, dotąd jak piramidy wznoszą się na stepach prozy rossyyskiey, zrzadka ożywianey przez ulotnych Beduinow pism peryodycznych, lub ciężką karawanę tłumaczeń. Z dzieł oryginalnych ukazały się *Powieści P. Nareżnego.* Miałyby one wiele charakteru i zabawności, gdyby w ich opowiadaniu zachowano więcey przystoyności i wypracowania, a w wypadkach mniey zawiłości i rzeczy nadzwyczaynych. W rodzaju opisowym, *Podróż E. Timkowskiego przez Mongolią do Chin* (w roku 1820 i 1821), dla nowych wiadomości, interesu przedmiotów, i dla jasney prostoty stylu, bez wątpienia jest xięgą europeyskiego dostojeństwa. Z pomiędzy tłumaczeń zasługują na uwagę: *Pamiętniki półkownika Wutje* (Voutier) o woynie greków, z całą mocą, z całą gorliwością wojenną przez O. *Somowa*, który dodał jeszcze wstęp pełen życia i uwag sprawiedliwych; *Historya wypadków greckich z Raffenela* przez *Metaksę*, z objaśnieniami tłumacza; *Dobroduszny*, wybornie przełożony przez *Deszapleta*; 3cia *część Pustelnika Londyńskiego* przez tegoż i *życie Alego baszy Janiny* przez *Strojewa*. Do tey liczby należy xiążeczka pod napisem: *Nauka życia*, z wielu naynowszych filozofów zebrana, i we własne kompilatora myśli przyodziana, przez *Filimonowa*. Ukazało się także kilka tłumaczonych romansów *Wal-*

tera Skotta, ale żaden wprost z oryginału, i rzadko który wprost po rossyysku.

Historya literatury starożytney ważny uczyniła nabytek w wydaniu *Jana Exarchy Bulgarskiego*, spółczesnego Metodiuszowi. Wyznać trzeba, ku chwale wieku naszego, że Rossyanie gorliwiey zaymować się zaczęli archeologią i krytyką historyczną, témito kamieniami węgielnemi historyi. Dzieło to, wynalezione i odkryte przez *Kałaydowicza*, niezmordowanego badacza starożytności ruskich, wydrukowane nakładem Hrabiego Rumiańcowa, tego czcigodnego pana, który jeden zpomiędzy naszych magnatów, nie szczędzi ani trudów, ani nakładów, na nabycie i wydanie xiąg, dla historyi oyczystey pożytecznych. Takąż drogą wydane zostało *Archiwum Białoruskie*, ułożone przez *Grygorowicza*. Towarzystwo historyi i starożytności rossyyskich, wydało drugą część swoich prac i pamiętników; ukazało się także 15 arkuszy *Kroniki Nestora według Ławrentjewskaho rękopisma*; przygotowanych przez Professora *Timkowskiego*.

Upłynionych 15 miesięcy, jak zawsze, obfitowały więcey w poezyą, niż w prozę. Bazyli *Żukowski* wydał zbiór całkowity swoich poezyi, rozproszonych w pismach peryodycznych. Między nowemi znayduje się piękny przekład *Dziewicy Orleańskiey* Szyllera, przekład, jakich z duszy życzyć należy dla literatury naszey, ażeby ją oznajomić z prawdziwym charakterem obcych klassyków. Alexander *Puszkin* obdarzył nas poematem: *Fontanna w Bachczysaraju;* pochwały i krytyki tego dzieła tak

już spowszedniały od ciągłego krążenia, że mi tylko pozostaje powiedzieć, że to poema jest zachwycające i swobodne, jak dziewica południa (*). Pierwszy rozdział romansu poetyckiego Puszkina, pod napisem *Oniegin*, nie dawno wydany, jest ułudzającym, pełnym życia obrazem, naszego świata zmysłowego. Wszędzie gdzie czucie przemawia, wszędzie gdzie marzenie unosi poetę z prozy opisywanego towarzystwa, wiersze goreją ogniem poezyi i słodko wpływają do duszy. Szczególniey rozmowa z xięgarzem zamiast przedmowy (jest to szczęśliwe naśladowanie Getego) płonie szlachetnym zapałem człowieka, czującego, że jest człowiekiem. Płodem tych uczuć jest poemat *Cygani*. Jeżeli można o tém mówić, co jeszcze nie jest własnością druku, ale już jest własnością literatury, tedy to dzieło daleko wyprzedziło wszystko, co tylko przedtém Puszkin pisał. W tém poemacie jego geniusz, wyrzekłszy się wszelkiego naśladownictwa, ukazuje się w piękności pierworodney i wspaniałey prostocie. Tu jaśnieją błyskawice życia światowego, głębokich namiętności i zmordowanego rozumu w walce z dziką przyrodą. Wszystko tu wyrażone jest w czynach, nie zaś w słowach, wszystko ukazuje się nie w oratorskich wyrażeniach, lecz w mowie naturalney. Dokądże z tak wysokiego stanowiska Puszkin odtąd nie dosięgnie? J. *Kryłow* rozweselił nas nowemi pięknemi baykami; niektóre były umieszczone w pismach peryody-

(*) Przekład poematu. Fontanna w Bachczysaraju, wierszem polskim, wyydzie wkrótce z druku w Wilnie. Poprzedzi samo dzieło, wiadomość o pismach Puszkina.

cznych, i wkrótce te płody natchnienia, w liczbie trzydziestu, ukażą się w zbiorze całkowitym. M. *Gniedicz* wydał niedawno mocny i wierny przekład (z języka nowo-greckiego) *pieśni Kleftow*, z dołączeniem wcale zaymującey przedmowy. Uderzające jest podobieństwo tych śpiewów z dawnemi pieśniami ruskiemi. Wkrótce wyydzie z druku poema J. *Kozłowa*, pod napisem: *Mnich* (Czerniec); sądząc ze znajomych mnie wyjątków, pełne jest to poema rozczulających obrazów i tkliwych namiętności. *Rylejew* wydał swoje *dumy* i nowe poema *Wojnarowski;* skromność zabrania mi pochwalać wysokie uczucia i piękne obrazy ukraińskiey i sybirskiey przyrody, w tém ostatniem dziele znaydujące się. *Nocy śród grobów*, przez Xiążęcia *Szychmatowa* w obłoku wyobrażeń oderwanych, zawierają mnóztwo wdzięków poetyckich, które są podobne do ziarn złota, w ciemnym znaydujących się granicie. Zamilczę o *Balladach* i *romansach* P. *Pokrowskiego*: bo też nic pochlebnego powiedzieć o nich nie mogę; w *Lutni wschodniey*, *Szyszkowa 2go*, pochwalę dźwięczność wierszy i gładkość języka dla tego, aby w niey cokolwiek pochwalić. Zresztą okazuje się niekiedy w autorze, talent poezyi, ale zawsze ogranicza się naśladowaniem. Nakoniec wymienię dzieło Waleryana *Olina* pod napisem: *Kalton*, dla tego, że ten zbiór rymów i wyrazów nazwał się poematem. Dodawszy do tego niektóre miłe drobnostki, w pismach peryodycznych rozproszone, przez M. *Jazykowa*, J. *Kozłowa*, *Pisarewa*, *Nieczajewa*.... będziemy mieli cały ogół naszey poezyi.

Teatr rossyyski zubożał w roku przeszłym, co do dzieł oryginalnych. Dowcipny Xiąże *Szachowski*, wprowadził jednak dosyć zręcznie na scenę *Woltera młodzieńca* i *Woltera starego* w swojey dilogii: *Ty* i *Wy*, i przerobił dla teatru, wstęp *Finna* z poematu Puszkina Rusłan i Ludmiła.

W Moskwie także przedstawiono, dobry, jak mówią, przekład komedyi Delawinia (Delavigne): *Szkoła starców*, przez *Kokoszkina*, i jeszcze kilka wodewilów i dramm, o których z wieści sądzić niepodobna; w Petersburgu niektóre dramy winne są dobre przyjęcie wyborney grze P. Siemienowey i Karatygina. Powiedziałbym choć kilka słów o drukowaney, lecz nieprzedstawianey komedyi P. *Fiedorowa*: *Gromiłow*, gdyby mi się udało ją przeczytać. Do widowisk teatralnych należy *Tryumf Muz*, prolog przez Michała *Dmitryjewa*, na odkrycie wielkiego teatru w Moskwie, napisany. Chociaż forma prologu przestarzała, znaydują się w nim atoli szczęśliwe wiersze i wyniosłe myśli. Ale to wszystko wynagrodziła, będąca jeszcze w rękopiśmie, komedya P. *Grybojedowa* pod napisem: *Nieszczęścia od rozumu* (Горе отъ ума), fenomen, jakiegośmy nie widzieli od czasu komedyi *Niedorośl* przez fon *Wizina*. Mnóztwo charakterów śmiało i dobitnie nakreślonych; żywy obraz obyczajów moskiewskich; dusza w uczuciach; rozum i dowcip w mowie; nieznana dotąd lekkość i własność języka rossyyskiego w dyalogu; wszystko to zachwyca, unosi, przyciąga uwagę. Człowiek rozgniewany, po jey przeczytaniu nie może utrzymać się od

śmiechu, musi rozczulić się aż do łez. Niektórzy, przywykli bawić się według systematyki francuzkiey, lub też obrażeni scenami, w których siebie poznali, mówią, że braknie w niey zawiązania, że autor podoba się nie według prawideł; ale niech mówią, co się im podoba: przesądy znikną, a przyszłość godnie tę komedyą oceni, i w rzędzie pierwszych dzieł narodowych umieści.

Pomyślność almanachów przekonywa, że niecierpliwą skłonnością czasu jest pisanie mało i czytanie mało. Teraz krążąca nasza literatura stała się kieszonkową. Przykład Gwiazdy polarney utworzył mnóstwo naśladowań, którym w roku 1824 dała początek *Mnemozyna*, jeżeli nie ze względu na objętość i wybór przedmiotów, tedy z ogłoszenia wydawców, należąca do rzędu almanachów. Żądza pisania teoryi, przez samychże autorów w praktyce niszczonych, jest jednym z charakterów wieku naszego, i wielkiemi głoskami daje się wyczytać w Mnemozynie. Z resztą, wyjąwszy ton dyktatorski i pośpiech w sądzeniu o rzeczach, znaydujemy w P. *Odojewskim* rozum i oczytanie się. Wyjątki z tragedyi *Argiwianie*, i wiersz na *śmierć Bayrona* przez *Kiuchelbekiera*, wielkiey są wartości. Na rok 1825 almanach teatralny: *Talia Ruska* (wydawca Tad. *Bułharyn*) między wielu pięknemi wyjątkami mieści akt 3ci komedyi: *Nieszczęścia od rozumu*, która bezwarunkowe ma nad innymi pierwszeństwo. Potém wyjątek z tragedyi P. Rotru pod napisem: *Wacław*, przerobioney szczęśliwie przez *Żandra*; wyjątki z komedyi: *Niereszytielnoy* przez

Chmielnickiego, i *Wróżka* przez xiążęcia *Szachowskiego*. Nadto dziełko ninieysze ożywione jest wyborném pismem Mikołaja *Grecza*: *o Teatrze rossyyskim*, i charakterystycznemi pismami samego wydawcy. *Ruskaja staryna* almanach historyczny, wydany przez PP. *Korniłowicza* i *Suchorukowa*. Pierwszy opisał wiek i życie Piotra Wielkiego, drugi zwyczaje i obyczaje swojego narodu Kozaków. Obie prace są interessujące, zaymujące, żywe. Raduje się serce widząc, jak proza i poezya zrzucają stróy cudzy, i zwracają się do oyczystych dawnych zródeł. *Almanach Newski* (wydawca P. *Aladjin*) niepochlebny towarzysz dla innych almanachów. Nakoniec *Kwiaty pólnocne*, zebrane przez barona *Delwiha*, jaśnieją całym blaskiem farb poetyckiey tęczy, wszystkiemi nazwiskami pierwszych mężów naszego parnasu. Lubo oddział poezyi bogatszy jest od oddziału prozy, lecz i w tym znayduje się wcale zaymujący artykuł P. *Daszkowa*: *Góra Athos*, i niektóre mieysca w *listach ze Włoch* pisanych. Zdaje mi się, że niezbyt sprawiedliwie P. *Pletniew* hoyną ręką szafuje pochwały dla wszystkich i zapewnia wielu poetów, że oni nie poumierają, dla tego jedynie, że żyją; ale u każdego jest własna waga słów, u każdego jest swoje zdanie. Z poezyi naywięcey podobają się: *Puszkina*: duma *Oleg* i *Zły duch*; pieśni ruskie przez *Delwiha*; *Trupia głowa* przez *Baratyńskiego*. Jeden tylko zarzut uczynię ze względu na cel almanachów, to jest, że kwiaty północne można przeczytać bez uśmiechu.

Dzienniki po staremu szły swoją koleją, to

jest wszystko się toczyło po jedney drodze; u nas bowiem nie ma podziału pracy, zdań i przedmiotów. *Inwalid* zapełniał swoje kartki i *Nowości Literatury* odleżałą prozą i przedrukowywanemi wierszami. Uważmy, że od niejakiego czasu wkradł się do wydawców niektórych dzienników nałog, umieszczania cudzych pism bez pytania, i korzystania z cudzey pracy bez odpowiedzi. *Wiestnik Europy* rozprawiał o starożytności i zardzawiałym cyrklem wymierzał nowe. Równie jak inne dzienniki, szczegulniey obfitował w roku przeszłym w spory krytyczne; krytyka na przedmowę do Fontanny w Bachczysaraju, ze swoiemi skutkami, godna jest nagany, jeśli nie dla samego przedmiotu, tedy dla sposobu jego wyłożenia. Podobne kłótnie szkodzą literaturze, usprawiedliwiając nieuszanowanie wielu osób dla piszących. Niedosyć na tém: jakiś Rossyanin wydał w Paryżu złośliwe pismo na licznych literatów naszych, i w obliczu całey Europy, nie mogąc wykazać zalet, wytknął, może i urojone, niedostatki i swoją stronność. Inny, tamże, bronił dalekich pokrzywdzonych, lubo nie ze wszystkiém sprawiedliwie, ale bardzo szlachetnie; i nasza waśń polemiczna na obcey ziemi wybuchnęła. Rok 1825 odznaczył się reformą kilku dawnych dzienników i zjawieniem się nowych. Brakło nam gazety, któraby łączyła w sobie wiadomości literackie i polityczne, dali nam ją PP. *Grecz* i *Bułharyn*, jest to *Pszczoła Północna.* Rozmaitością przedmiotów, szybkiem doniesieniem nowin, częstém wychodzeniem i samym formatem, zupełnie ona odpowiada swojemu celowi. Każdy

stan, każdy wiek, znayduje tam cokolwiek dla siebie. Między wielu zaymującemi i porządnemi pismami odznacza się: o *romansach*, przez *Somowa*, i *Obyczaje* przez *Bułharyna*. Szkoda, że P. Bułharynowi braknie czasu do wypracowania pism swoich. Jest w nich cóś niedomówionego, a autor ze swoim badawczym okiem, z przyjemną giętkością umysłu, mógłby trwalszey chwały doścignąć. *Archiwum Północne* i *Syn Oyczyzny* przyjęli do składu swojego powieści: ten babilonizm nie bardzo się podoba uczonym, lecz publiczność lubi taką mięszaninę. Za czystość języka we wszystkich trzech dziennikach, winni jesteśmy wdzięczność P. Greczowi: on bowiem zawiaduje policyą grammatyczną. W Petersburgu na rok teraźnieyszy wydaje się nowy dziennik pod tytułem: *Kartki bibliograficzne* przez *Keppena*. Jest to konieczna skazówka do źródeł tego wszystkiego, co tylko pisano o Rossyi. W Moskwie ukazał się dwutygodniowy dziennik: *Telegraf*, wydawany przez P. *Polewego*. Zawiera wszystko, donosi i sądzi o wszystkiém, zaczynając od drobnostek matematycznych do grzebyków koguich w sosie, lub do kokardek na nowomodnych trzewikach. Nierówny styl, zarozumiałość w zdaniach, śmiały ton w wyrokach, wszędzie ochota nauczania i częsta stronność, oto są własności Telegrafa, a Bóg śmiałemu pomaga, jest jego godłem.

Jednak dzienniki nasze nie tak są nikczemne, jak niektórzy mędrkowie utrzymują, i ledwie ustępują zagranicznym. Proszę mi wskazać choć jeden znośny dziennik literacki we Francyi, oprócz *Revue Encyclopédique?* Niemcy już od-

dawna żyją tłumaczeniami z dziennika P. *Oldekopa*, który, nie na zaletę tuteyszych niemców, ledwie trzydziestu ma prenumeratorów; sami tylko anglicy istotnie utrzymują chwałę rozumu ludzkiego.

Rozprawa Jakóba *Mackfersona*, umieszczona przed tłumaczeniem *Temory* Ossyana, syna Fingala, wyd. paryz. 1783 T. III. (*z angielskiego*).

(*Ciąg 2gi ob. w. str. 129*)

Podobne też przekonanie sam miałem długo, a moje z galskiego przekłady, były tylko przypadkowe. Lecz dzieło wkrótce przezemnie wydane, tak dobrze przyjęto, żem musiał moim przyjaciołóm obfitszy zbiór przyrzec. W czasie mego pobytu na podgórzu i wyspach, doszły rąk moich, za pomocą korrespondentów, wszystkie prawdziwe ułomki prac Ossyana. W poprzednim woluminie umieściłem tylko poemata zupełne; nieskończone zaś i niedorzeczne opuściłem: wiele nawet mieysc, ponieważ były zbyt rozwlekłe, odrzuciłem: inne, nakoniec, jako nierozrywające wątku jedności, która jest w drobnieyszych tworach, przyłączyłem do *Fingala*. Że zaś mnieysze lub większe zalety, nie rządziły moim wyborem w ninieyszém wydaniu, każdy uważny czytelnik przekona się. Wszystko tchnie jednymże duchem poezyi, taż sama moc uczuć utrzymana wszędzie.

Początek poematu Temora, pokazał się w pierwszym zbiorze dzieł Ossyana. Xięga dru-

ga i wiele dalszych ustępów, dostały mi się poźniey. Dzieje tego poematu, znajome mi dobrze, kierowały mię w uszykowaniu rozsypanych cząstek, i nadaniu im takiey postaci, w jakiey się dopiéro ukazały. Dla ulgi czytelnikóm, podzieliłem go na xięgi, jakém to nie dawno uczynił z poematem *Fingal.* Co się tycze jego zalet, nie chcę w tém uprzedzać opinii publiczności. Moja bezstronność stałaby się podeyrzaną, w rozbiorze tych dzieł, które pod pewnym względem są moje własne. A jeśli Fingal odebrał pochwały osób doskonałego gustu, spodziewam się i dla Temory podobnegoż losu.

Lecz co bardziey każe cenić Temorę, niż Fingala, jest to światło, jakie ona rzuca na dzieje owoczesne. Pierwsze zaludnienie Irlandyi, pierwsi jey królowie, i wiele okoliczności, tyczących się dawnych stosunków półnoeney z połudinową Brytanią, znaydujemy często w ustępach. Przedmiot i rozwiązanie poematu, utwierdzone są na wypadkach, tyczących się pierwszego zaludnienia tey krainy, i zatargów między dwoma ludami, pierwotnie w niey mieszkającemi. W poprzedniey części tey rozprawy pokazałem, o ile podobieństwo do prawdy podań Ossyana, przewyższa niedoyrzałe irlandzkich bardów zmyślania, i bardziey nowsze lecz porządnieysze, legendy dziejopisów irskich i szkockich. Nie chciałem obrażać stronników odległey starożytności tych dwóch narodów, chociażem zawsze objawiał moję wątpliwość o prawdzie i dowodach autorów, piszących dawne dzieje swojego kraju. Co do mnie, przeniosłbym chwałę oyczyzny, wzniesioną kilku pe-

wnemi wypadkami, nad legendowe i niepewne roczniki odległey i ciemney starożytności. Idąc nawet za moim systematem, żadne z państw europeyskich nie może w starożytności dorównać Szkotóm: niepotrzebne więc zgoła stanowienie ich początku, tysiącem lat przed erą istotną.

Po ogłoszeniu poematów, zawartych w pierwszym woluminie, wiele wtrącono interpolacyi, wiele powstało wątpliwości o ich autentyczności. Więcey tego podobno będzie po ogłoszeniu poematów ninieyszych. Nie dociekam: czy te podeyrzenia są skutkiem przesądu, czy niewiadomości. Mnie się one nie tyczą, jakkolwiek mógłbym je zawsze usunąć; niedowiarstwo zaś tego rodzaju jest właściwe takim osobom, które całą zaletę odnoszą do własnego kraju i wieku. Są to powszechnie naymniey zdolni i oświeceni ludzie, ścisle dzierżący się mieysca, wyobrażenia mają ciemne i szczupłe. Smiesznie to zaiste słyszeć, gdy tacy hańbiącym nazwiskiem *barbarzyńców*, znieważają swych przodków; zdrowy rozsądek łacno dostrzeże: dla kogo z nich to nazwanie właściwsze.

Ponieważ przesąd zawsze jest skutkiem niewiadomości, uczony i człowiek ukształconego gustu, gardzą nim i odrzucają. Jak skoro poezya dobra, charaktery wyraźne i naturalne, niczém jest dla nich: czy się bohatyrowie rodzili w małey wiosce Irlandyi *Angles*, czy są mieszkańcami dzikich pustyń Kaledonii. Ta sława, którą narody wiodą od przodków, jest czystém urojeniem. Ma ona wiele ceny w mniemaniu osób pojedyńczych, lecz w oczach reszty jest prawie niczém. Ale ze wszystkich przesądów,

właściwych miałkim umysłom, te, które zalety dzieła mierzą, wedle kraju, z którego ono wyszło, są naybardziey śmieszne. Smieszne, a przecież niewielu ma odwagę ich zaniechać, i, jestem pewny, że kilka gładkich wierszyków Rzymskiego lub Greckiego epigramatysty, dobytych z ruin Herkulaneum, przyjętoby z powszechnieyszym i szczerszym oklaskiem, niż wszystkie naybardziey naturalne i piękne rapsodye wszystkich Celtyckich Bardów i Skandinawskich Skaldów.

Gdy więc jedni przeczą autentyczności płodów Ossyana, drudzy je chcą przywłaszczyć narodowi Irów; chociaż cały tok poematu zbija ten sąd fałszywy; nie od rzeczy tu będzie, dla zadowolnienia wielu, obeyrzeć tę kruchą posadę, na którey oni swoje pretensye budowali.

Ze wszystkich narodów, pochodzących od dawnych Celtów, Szkoci i Irowie naybardziey są sobie podobni z języka, zwyczajów i obyczajów. Dowodzi to raczey ściśleyszych między niemi stosunkow, niż dawnego pochodzenia z wielkiego plemienia Celtów. Jestto, wreszcie, oczywistą, że w pewnym przeciągu czasu utworzyli oni społeczność, poddali się jednemu rządowi, a tak, pod każdym względem, byli jednym i tymże samym narodem. Jak się oni rozdzielili? który z nich jest osadą, który narodem pierwotnym? nie tu mieysce roztrząsać. Pierwsza myśl, która mię naprowadziła do odrzucenia powszechnie przyjętego sądu o pokrewieństwie Hibernian ze Szkotami, wypadła z rozwagi nad ich dawną mową. Dyalekt bowiem celtyckiego języka, używany w półnócney Szkocyi, jest daleko czystszy i podobnieyszy do swe-

go źródła, i bardziey obfitujący w wyrazy pierwotne, aniżeli używany dzisiay, lub przed kilką wiekami pisany w naygłębszey okolicy Irlandyi. Szkot, miernie znający swóy język, rozumié twory irlandzkie, dla ich analogii z *galskim* Brytanii północney. Przeciwnie zaś Irlandczyk, bez pomocy nauki, nie zrozumié kompozycyi w języku *galskim*. To nas przekonywa, że mowa *szkocko-galska*, jest naybardziey oryginalną, i należy do starożytnego i niezmieszanego jeszcze narodu. Sami Irowie, nie postrzegłszy się, potwierdzają to nazwiskiem danem swojemu dyalektowi: zowią go oni *Kaelik-Eirinach* t. j. *kaledońsko-irlandzki* język; gdy przeciwnie dyalekt północney Brytanii, nazywają pojedyńczo *kaelik* t. j. *kaledoński* język. Okoliczność tego rodzaju łacniey rozstrzyga spór o starożytności narodu, niż połączone świadectwa całego orszaku nieumiejętnych Bardów i *Senachii*, którym podobno ani się śniło o przechodach Szkotów z Hiszpanii do Irlandyi; owszem wielu z nich, lepiey oświeconych, odkryło, że Rzymianie zwali ją naprzód *Iberia*, a potém *Hibernia*. Na tak słabey posadzie były to podobno, zbudowane owe romantyczne wymysły o Milesianach irlandzkich.

Tak więc, gdy oczywiste dowody pokazują, że poemata, ogłoszone pod imieniem Ossyana, nie są tworem Irów, musi też nazawsze upaśdź to ulubione ich fantazma, że Irlandya jest oyczyzną Szkotów; powieści zaś o starożytności tego kraju, istniejące, jak mniemano, od wieków, a z czasem coraz pomnażane, stają się nakoniec niedoyrzałym płodem niedawnych czasow. Temu

kto wie, jak upornie Irowie dowodzą swego pochodzenia z *Iberii*, dość będzie na tém, że nigdyby Bard irlandzki nie tworzył poematów, tak przeciwnych opinii narodowey. Nadto, język naszych pieśni, do tyla się różni od języka Irów, że wnosić, iż poemata przyznawane Ossyanowi, jest równie śmieszną, jak myśl, iż Ray utracony Miltona, jest dziełem wieśniaka Szkockiego.

Ale pretensye Irlandyi do Ossyana pochodzą jeszcze skądinąd. W tym bowiem kraju krążą powieści o *Fionie*, to jest o bohatyrach *Fiona-Mak kommal*. Ten *Fion*, mówią annaliści Irów, przewodził irlandzkiemu woysku za panowania *Kormaka*, w trzecim wieku. Czytałem pilnie Keatinga i O'Flaherty, lecz nie znalazłem tam nigdzie, aby Irlandya tak wcześnie miała już porządne woyska. Powieści swoich o *Fionie* pewno nie brali z poematów irlandzkich. Mam teraz wszystkie ułamki podobnych tworów, ale, na nieszczęście starożytności irlandzkiey, wszystkie zdają się bydź owocem niedawnych czasów. Każda zwrótka, każdy wiersz nawet, wyraźnie pokazuje, że nie jest starszym nad trzy wieki. Alluzye do zwyczajów i obyczajów piętnastego wieku, tak są częste, że nie wiem, jak mogło się śnić nawet komu o ich starożytności. Są one pisane zupełnie w tym romantycznym guście, jaki panował dwoma wiekami przedtym. Olbrzymy, zaczarowane zamki, karły, rumaki, czarownice i czarownicy, wiążą całą osnowę wynalazku poety. Sławiony tam *Fion* nie przestąpi ze wzgórza na wzgórze, bez spotkania olbrzyma, lub uwikłania się w magiczne koła. Czarownice na miotłach ciągle, jak kawki, koło

niego latają, on wszakże na każdey dolinie Irlandyi uwalnia zaklęte panny. Słowem, *Fion*, pomimo całey swey wielkości, prowadzi nieprzyjemne życie. Nietylko walczy on ze wszystkiemi nieszczęściami swojey oyczyzny, napadają nań woyska obce, otoczone czarownikami i czarownicami, a prowadzone przez królów tak urodziwych jak naywyższy maszt w okręcie. Przyznać jednak musimy, że i *Fion* nie był niższey od nich urody, gdy:

„*A chos Cromleach, druim-ard,*
Chos eile air Crom-meal dubh;
Thoga Fion le lamh mhoir
And d'nisge o Lubhair na fruth“ (1).

„*Jedna jego noga na wierzchołku Kromleach, druga na ciemnym Krommalu; Fion szeroką ręką czerpał wodę ze zdrojów Lubaru.*“ Kromleach i Krommeal, zwały się dwie sąsiednie góry w Ulster; rzeka zaś Lubar płynęła środkiem przedzielającey je doliny. Posiadania takiego dziwotworu nie przeczyłbym żadnemu narodowi, ale sam Bard w poemacie, z którego ninieyszą zwrótkę wyjąłem, przyznaje mu Szkocyą.

Fion o *Albin*, siol nan laoich!
Fionie z *Albionu*, plemie rycerży!

Gdyby godziło się przeczyć Bardowi, tylą już lat odległemu, twierdziłbym, że ten ogromny *Fion*, był raczey z pokolenia Hiberneńskich olbrzymow, (jak np. Ruan i jemu podobni), jak ziomkiem Kaledonii, którey mieszkańcy i dzisiay nie zadziwiają swym wzrostem. Jeśli sam *Fion* był tak

(1) Jest to dyalekt jakim spiewają Bardowie irlańdscy.

znakomitey postawy, jego też rycerze mają niezwykłe przymioty. *Wszyscy synowie cudzoziemców: co do ciężaru* ustępują sławnemu Tonjosal, a zaś dzielny Oskar przewyższa wszystkich twardością i mocą swojego czoła. Tam nawet Ossyan ma daleko zacnieysze przymioty, niż granie na arfie. Mężny Kuchullin tak jest małego wzrostu, że go olbrzym Swaran wziął za dziecko dwuletnie. Ażeby objaśnić ten przedmiot, muszę tu czytelnikowi powiedzieć powieści niektórych poematów irlandzkich o *Fionie Mak Konmal.* Dobrze wytłómaczone te dzieła podobaćby się mogły publiczności. Lecz dokonać tego może tylko rodowity Irlandczyk. Dosyć dla mnie wydobyć z zatracenia poemata mojey rodzimey ziemi, a do tego, zbyt mało ufam własney zdolności, abym podobną pracę przedsięwziął. Jakiś jegomość w Dublinie oskarżył mię przed publikum, o popełnienie błędów i niedorzeczności, w przekładzie z języka mojey oyczyzny, chociaż się jeszcze dotąd żaden z moich przekładów nie ukazywał (*). Nie umiem pojąć, jak on mógł widzieć moje błędy przedtym, aniżelim je popełnił; chyba poszedł za tym niesprawiedliwym sądem, że Szkot, a zatem potomek Milesianów, niemoże niepopełnić zwykłych mu błędów.

(*Daley nastąpi.*)

(*) W Faulknera Dublińskim dzienniku, pod dniem 1 grudnia 1761 r. pokazała się następująca przestroga:
,,Pewny obywatel tego królestwa niebawem ogłosi wypracowany przez siebie przekład i noty do poematu *Fingal*, pisanego oryginalnie w języku Irskim albo Erskim. W przedmowie do jego tłumacz, będąc doskonałym znawcą irskiego języka, opisze zwyczaje i obyczaje

POEZYA.

Zbawiony grzesznik do Boga. *Pieśń.*

Wynieś mię, Panie, nad wysokie góry,
Wynieś nad gwiazdy, nad śnieżyste chmury;
Tam słodko wielbić usta będą moje,
Wielmożność Twoję.
Toli jest słońce i gwiazd miliony?
Toli okręgów polot nieścigniony?..
Jak dźwięk ich cudnie coraz się odmienia,
To hymn stworzenia!
Gdzieżeś o ziemio, ostępie ponury?
Zwiedzam już niebios nayczystsze lazury!
Przyymą grzesznika cnych aniołów roje,
W siedliska swoje.
Wzniesion nad xiężyc, widzę liczne światy,
Duchy w wieczności obleczone szaty:
Twego Oblicza widokiem się poją!
W zdumieniu stoją!
Widzę i Ciebie, móy wielki obrońca!
Tyś wszystko zdziałał! — czyjesz są te słońca?
Cóżto? Cherubów pieśń Tobie zagrzmiała!
Chwała Ci, chwała!

A. Słowikowski.

---

dawnych Irów i Szkotów; prosi on naypokorniey publiczność o cierpliwe czekanie tego dzieła, które się wkrótce ukaże, ponieważ musi jeszcze wyświecić błędy i fałsze wydania dopiero drukującego się w Londynie i razem pokazać, że angielski tłumacz nie umie nawet początków grammatyki irskiey."

N. A.

Oda Cieniom Stanisława Trembeckiego.

Non omnis moriar. Horatius.

I.

Oyczyste ziemie cudownie śpiewałeś.
Słuchał ciebie, Trembecki, naród zadziwiony,
Gdy w obłoki górne słałeś
Czarującey lutni tony!
Twojey drżącey strony grzmotów
Słuchały koronne głowy;
Ciebie zwolennik marsowy,
I mędrzec słuchać był gotów.
Byłeś ty sławnym wieszczem na okręgu ziemnym,
Czém teraz jesteś?— Tak! prochem nikczemnym!

II.

Toli jest koniec nędzy i wielkości?...
Spóyrzyy na grób ten, śmiertelniku płochy!
Pókiż cię pycha zostawiać ma w błędzie?
Tyś twór znikomy!.. ot przestrogi wszędzie!
Po nas wszystkich zostaną takież nagie kości,
I wiatrom żądane prochy!...

III.

Jako pioruny bijące
Niszczą nocy grube cienie,
Tak ginęło innych pienie,
Gdyś budził strony milczące!
Tak orzeł, rzuciwszy gaje,
Kędy ptasząt nócą zgraje,
Mija przestwory poziome,
Gardzi chłodnemi doliny,
A śpieszy w mgliste krainy,
W krainy sobie świadome!

IV.

Gdzież twoja lutnia, wieszczu znamienity,
Czyli ją w niebios błękity
Porwał duch jaki po tobie?
Czy na twoim leży grobie?
Lub gdzie Sofijowki czary,
Którą śpiéwałeś! . . tam, gdzie błonia, jary?
Gdy cień twóy we mgle błądzący,
Zwiedziwszy chersońskie wały,
Przyleci w północ na znane mu skały;
I niby wiatrek cicho wędrujący,
I niby wiatrek z liściem igrający,
Wiszącą w gaju lutnią swą kołysze!
Trąci w nią lekko, lekko!— przerwie głuchą ciszę,
Las tylko w martwe słyszy to godziny ! . . .
I znów ucieka w pola żyżney Ukrainy!
Albo do lubych Powązek,
W miłe ustronie Polanki.
Buja po trawce, szemrze śród gałązek!
Zważa Mazowsza równiny,
A nad Tulczyn powraca w migające ranki !

V.

Słowiańskie Muzy, gdzież wasz oblubieniec?
Cóż te rzewne żale znaczą?
Nad Nieprem słychać jęki — ach to jego płaczą ! . . .
Na grobie smutne złożyły mu wieniec,
A on wieczystey zieleni !
Po zawołanym wieszczu na ziemskiey przestrzeni,
Sława i lutnia została.
Ale lutnia oniemiała!
O długo czeka w ustroni,
Póki mu równy śpiewak w stróny nie zadzwoni.

Któż po nim nócić będzie, naymilsze dziewice?
Kto sławić będzie i rycerzów dzielnych,
Godnych tonów nieśmiertelnych?
Któż po nim głosić będzie piękne okolice?..
Jeszcze wiatronogi rżące
Po stepach wiatry ścigają;
Jeszcze powabów tysiące
Ukraińskie pola mają!
Tam czyny, dumy, tam rozległe smugi;
Kiedyż Trembecki ukaże się drugi?

VI.

Jakiż to ptaszek, dawniey tu nieznany,
Błyska złocistemi pióry?
W śliczne kolory Jutrzeńki odziany,
Jak cudnie śpiéwa!.. i ginie śród chmury!
Znowu go widać za oyczystym krajem!
Śpiéwa!.. a lud skupiony słucha nad Dunajem!
I już nad brzegiem Sekwany,
Wprawia wieszczów w uniesienie;
I nieznane, boskie pienie
Czy wspomina, czy też stwarza!
Już dumny anglik wielbi jego tony,
Już głosy jego Kantaber powtarza,
Już go w Lisbonie witają!
Ty, sławny Rzymie, słuchasz go zdumiony!
I pieśni jego wszystkie narody śpiewają.

VII.

Jako, gdy, żegnając morze,
Król świata wschodzi w lazury;
Szumią fale, gasną zorze,
Pierzchają obłędne chmury,

A nagłém zeyściem zmieniony
Znika xiężyc zawstydzony;
Słońce tymczasem w obłoki
Toczy swe koło błyszczące,
Rozpędza tumany ćmiące,
I leje światła potoki!
Tak równie dzieła wielkiego człowieka
Rozjaśnią pomrok zgubney niepamięci.
W kościele sławy jego tryumf czeka;
Wdzięczna potomność pomniki mu święci.

VIII.

Kiedyś czas w bystrym zapędzie,
W gruzy pyszne gmachy zwali,
Zburzy pałace, wieże stérczące obali,
I śladu po nich nie będzie!
Gdzież dawney cudy Solimy!
Jakie zniszczenia znamiona!
Kruszą się, giną, Palmyry kamienie!...
Spiewom Dawida jeszcze się dziwimy;
Dotąd zachwyca słodkie Horacego pienie,
I dzwięk niebieskiey lutni Marona!

IX.

Szczęśliwy geniusz śmiały!
Szczęśliwe kraje, które go wydały!
Zaledwie zamknie powieki,
Już dziedzictwem jego wieki,
Zaraz na grobie świeci gwiazda chwały!
Tak! ten, co wszystkich unosił,
Kiedy różne dziwy głosił,
Ten, co nieznane rodził harmoniyne brzmienia;
Choć marmur, ni miedź dumna zwłok jego nie kryje,

Jednakże imie wieszcza uydzie zapomnienia,
Ludzką znikomość przeżyje!

Adam Słowikowski.

O Wiośnie

Do....

Otoż i wiosna szczęśliwa!
Ptaszeczek radośnie śpiéwa,
Ożyło wdzięczne pogórze,
Wesołość w całey naturze.
Gaik się cieszy pokojem,
Pszczółki w nim latają rojem,
Tam znowu, gdzie kwitnie łąka,
Stadko owieczek się błąka.
Tu wietrzyk miłym powiéwem
Radzi sen słodki pod drzewem;
Lub użyć w zarośli cienia
I słuchać dzwięku strumienia.
Jakaż to pora łaskawa!
Tu miękka wabi murawa,
Tu łezki jutrzenka roni,
Kwiatki udzielają woni,
Ciebie tylko, przyjacielu,
Niedostaje w mém weselu:
Przybyway w ciche ustronie,
Spocząć na przyjaźni łonie.

Adam Słowikowski.

Mazurek.

On.

Lekka u Cesi spodniczka,
W wianeczku fiołek,
Co za nóżka, cud trzewiczka;
Sama jak aniołek!
Krzeszę stalną podkóweczką
O kamyk ciosany,
Powiédz mi ładna dziéweczko
Czy jestem kochany?

Ona.

Swiéci miesiąc w nocney dobie,
Przy nim jasne koła...
A na cóż to wiedzieć tobie?
Dosyć, żem wesoła.

On.

Daje iskry podkóweczka,
Kiedy się zawinę;
Kraśna na bakier czapeczka,
Ey z miłości zginę!

Ona.

Z Kubą z Walkiem się tańczyło
I z innymi Janku,
Ale z nikim tak nie miło,
Jak z tobą, kochanku!

On.

Lotne w tańcu dziéwcze hoże
Swiszczą krucze włosy,
A milutką stopką może
Wczesne zmiatać rosy,

Krzeszę stalną podkóweczką
O kamyk ciosany,
Powiedz mi luba dzieweczko
Czy jestem kochany?

Adam Słowikowski.

PIOSNECZKI.

GRZECZNA ODPOWIEDŹ.

(*z piosnki gminney*).

W cichey nocy, w ciemney nocy,
Zegareczek z całey mocy
Wibijał: stuk, stuk!
Mówi młodzian: „panieneczko!
»Otwórz, otwórz okieneczko;
I zlekka: puk, puk!
—»Ja tego zrobić nie mogę,
»Opuść dziewczynę niebogę,
»Choć chce z tobą żyć.
»Bo mnie mama zakazała
»Żebym w nocy nie gadała,
»A możeż to być ? . .
»Oddal się moje kochanie,
»Czekay w lasku na świtanie,
»Wesoły to gay!
»Tam słowik nóci miłośny,
»Rozwodząc śpiewek radośny,
»W miły miesiąc may!«
—»Zosiu! ja na chłodzie stoję,
»Ulewy straszney się boję,

»Nadchodzącey z chmur,«
—»O luby, ileż pustoty!
»Zaczekay, Jasieńku złoty,
»Aż zapieje kur.
»Wtedy powracay kochanku,
»Uścisnę ciebie w poranku,
»Z tobą słodko bydź.
»O czegożbym ja nie dała,
»Żeby mnie mama kazała,
»Wiecznie z tobą żyć!«

Tenże.

Rolnik w projektach (*Bayka*).

Nie daleko Kijowa, pod wałem Trajana,
Rolnik z przyległey wsi jednego pana,
Ostrzeżony o skrytym skarbie przez sen wnocy,
Bez świadków i obcey pomocy,
Bardzo rano,
Wykopał beczułkę okowaną;
I nie mówiąc nikomu
Schował ją blizko swego domu.
Pieniądze! rzecz niemała. Nuż więc myśleć sobie:
»Jakto ja wiele dobrego zrobię!
Bo naprzód całą okupię swą siemię,
Potym ziemię,
Daley zgromadzę wszystkiego dostatek,
Dla mnie i moich dziatek:
Krów, owiec, nierogacizny,
Parobków do robocizny,
Koni do Krzemieńczuka i Donu,

I dwa przynaymniey pługi.
A opłaciwszy Ickowi długi,
Reszta, co pozostanie,
Do mojego zgonu
Będzie na przehulanie.«
W tych projektach, odbiegłszy zwyczayney roboty,
Zapomniał zasiać pole, powystawiać płoty,
Zapomniał dopatrzyć bydła.
Już mu i ręczna praca obrzydła;
Tylko czekał na dogodną porę,
By się sam nasam z beczułką obaczył.
Nieszczęściem! przebiegło lato skore,
Kiedy nasz rolnik w myślach przebudzić się raczył.
Pewnego tedy poranka,
Zawoławszy syna Janka,
Poszli obadwa, i beczkę rozkuli.
Alić znaydują: co za czary!
Może czytelnik nie da wiary:
Znaydują kopę armatnych kuli!
Otoż i po nadziei!
A za nią w kolei,
Poszły swary, głód, zgryzota,
I rychły koniec nędznego żywota.

Jan G. Styczyński.

Epigrammata Ignacego Legatowicza.

1.

Tu sąd, życzę się prawować.
Prawda, strony ciężko płacą.
Lecz nie trzeba apellować:
Choćbyś chciał, nie będzie za co.

2.

Odtąd, jak nasi doktorzy,
Wydaniem dzieł swych zajęci;
Zdrowi są ich pacyenci,
A czytelnicy są chorzy. (*z francuz.*)

3.

Gdy Jan swoje wiersze czyta,
Gdy wrzeszczy, pieni się, zgrzyta;
Rzekłbyś, widząc jesta jego,
Jak się całym sobą rusza,
Że to jest djabeł, którego
Bóg chwalić świętych przymusza. (*z franć.*)

4.

Dzienną robotę Anieli
Opiszę krótko naywierniey;
Cały poranek się bieli,
A cały dzień ludzi czerni. (*z ross.*)

5.

Prot swe zdrowie poniewiera.
Serce mu kraje się w ćwierci:
—Czemuż?— żona bliska śmierci,
A jednakże nie umiera. (*z ross.*)

6.

Urszula na starość stała,
Złością teraz ku mnie pała!
Podług niey, ja winowayca,
Niecnota, oszust, łotr, zdrayca:
Słyszeć co mówi, aż zgroza,
Podług niey wartém powroza.
Day stwórco ziemi i nieba
Jeśli podług życzeń zmii,
Koniecznie mi wisieć trzeba;
By przecie nie na jey szyi. (*z francuz.*)

7.

Ach! złodzieje mnie napadli!
Żal mi pana dobrodzieja;
Pęk moich wierszy ukradli:
Ach! jakże mi żal złodzieja. (*z francuz.*)

POWIEŚCI

Przyjaciele, z francuzkiego.

Arab jeden, blizki śmierci, wezwał swego syna, i zapytał: „Synu móy, jak wiele masz przyjaciół?— Sto, móy oycze — Sto! to zawiele; ja, będąc daleko starszym od ciebie, ledwie mam pół-przyjaciela. Radzęż ci ich doświadczyć, dla przekonania: czy są prawdziwymi tobie przyjaciołami — A jakże ja ich doświadczę? rzecze syn — Póydź do obory i weź cielę, odpowié oyciec, zabiy je, włóż do sakwy, i idź wnocy kołacąc do drzwi przyjaciół swoich; powiész im: „zabiłem, oto, człowieka, dopomóż mi utaić to zabóystwo, a żebym się mógł skryć od poszukiwania sprawiedliwości, i pomóż zakopać tego trupa.“ Proba ta, wcale się mu nie udała: wszyscy mniémani przyjaciele przepędzili go z domu i pierwszy rzekł mu: a z Panem Bogiem, idź ty sobie, żebym o tobie, ani wiedział, ani słyszał: Przez moc kr/yża świętego, nie wchódź do mego domu: zgubisz mię, i moję żonę, z dziećmi i całym domem na wieki wieczne: idź sobie, idź.“— Innych dziewięćdziesiąt dziewięć też prawie słowa powtórzyło. Zmieszany syn powraca do oyca i opowiada, jak było. Radzi

mu więc oyciec, ażeby poszedł do jego pół-przyjaciela, i także go probował. Ten pół-przyjaciel skwapliwie otwiera drzwi młodzieńcowi, cicho go wprowadza, wyprawia żonę, i gotuje się pogrzebać cielę, które miał za człeka zabitego. Dobrze się wtedy młodzian przekonał, że ten pół-przyjaciel więcey był wart u niego, a niżeli tamci wszyscy sto przyjaciół. Ale, naturalnie, zapytał on u swego oyca: kogoby miał za przyjaciela zupełnego, gdy tego jeszcze za takiego nié ma. Oyciec odpowié, iż takiego nigdy nie widział, a że słyszał tylko o jednym człowieku, któryby na to imie zasługiwał,i zaczął opowiadać mu następujące zdarzenie.

„Kupiec pewny, z dalekiego kraju, przyjechał do Egiptu, ażeby się mógł tam widzieć ze swoim korrespondentem. Ten go przyjął jak naylepiey, i prosił, ażeby siedm dni u niego zabawił. Osmego dnia, którego miał wyjeżdżać, zachorował ten kupiec podróżny. Naywiększe około niego czyniono starania: naydoskonalszych zaproszono lekarzy: patrzą oni pulsu, uważają odmiany choroby: w końcu oświadczają, że cała ta choroba jest skutkiem zakochania się. Wtedy Egipcyanin zaczął posyłać mu do posługi kobiety, które miał w domu: chodziły na przemiany pokojówki, muzykantki, śpiéwaczki, tancerki, i t. d. Nic się po chorym dostrzegać nie daje. Posyła potym własne córki, ale i te równie oczekiwanego nie sprawiły skutku. Nakoniec stawi mu piękną i miłą dziewicę, którą sobie na żonę hodował: aż to była właśnie ta, któraj jego serce zajęła. Oddaje mu ją egipcyanin, z tém wszystkiém, co od rodziców

swych przyniosła, i z tém, co od niego otrzymać miała. Przyjął wszystko bez naymnieyszego wymawiania się przyjaciel. Otoż to jest wielki dowód przyjaźni: ale to jest powieść."

PRZEMYSŁ KRAJOWY.

Obwieszczenie Departamentu robót górniczych i solnych, do Obywateli guberniy litewskich, o wynaydowaniu i dobywaniu soli w swych ziemiach.

(Przed kilką dniami, Kuryer Litewski ogłosił urzędowie to obwieszczenie Departamentu. Jest ono początkiem nowey epoki przemysłu krajowego w Litwie; dowodem nowych bogactw, któremi przyrodzenie ziemię tę uposażyło; jest jeszcze nowym pomnikiem oycowskiey pieczołowitości Panującego i Jego Rządu o dobro jey mieszkańców. Spodziewamy się niewątpliwie, że będziemy mogli donosić o postępie tego przedsięwzięcia w Dzienniku. Pragnąc i życząc naylepszego powodzenia, rzeczy tak pożądaney, a tak wielkiego pożytku dla obecnych i potomnych ziemi naszey mieszkańców, zaczynamy tę nową gałąź dziejow krajowych, od umieszczenia pierwszego urzędowego aktu.)

Departament robót górniczych i solnych, przy piśmie do Redakcyi (Kuryera Litewskiego) pod dniem 16 kwietnia roku teraźnieyszego N. 518, przysłał dla ogłoszenia następujące obwieszczenie do obywateli litewskich.

Stosownie do Naywyższego Rozkazu Jego

Cesarskiey Mości, Ministeryum Skarbu ogłasza, iż, za okazaniem się śladów znayduiącey się soli w Gubernijach Litewskich, dla obudzenia przemysłu w poszukiwaniu rzeczywistych źródeł solnych, znayduje potrzebném ogłosić właścicielom ziemskim i obywatelom Guberniy Wileńskiey, Grodzieńskiey i Obwodu Białostockiego, co następuje:

1) Na mocy ogólnych ustaw krajowych, każdy właściciel ma prawo na własney ziemi szukać, odkrywać i dobywać sól, rozwozić ją wszędzie na przedaż, za wiedzą i pozwoleniem Rządu, płacąc do Skarbu akcyzę, jaka dziś istnieje, to jest: po 60 kopiejek od puda, lub, jaka w czasie przyszłym ustanowioną będzie. To prawo nie rozciąga się na czasowych posiadaczów ziemi.

2) Właściciele ziemi, odkrywający źródła soli i dobywający ją ku pożytkowi powszechnemu i Skarbu, stosownie do okoliczności, towarzyszących odkryciu i wydobywaniu soli, mogą otrzymać od Rządu kilkoletnie uwolnienie od opłaty akcyzy.

3) Kto odkryje obfitą kopalnią soli na własney ziemi, temu Rząd, gdy on żądać będzie, oprócz lat ulgowych, uczyni pożyczkę pieniężną do 10,000 rubli, na początkowe przysposobienie do wydobywania tych kopalni. Kto zaś na własney ziemi odkryje źródła słone, przydatne i korzystne, jeżeli przedsięweźmie z nich sol wywarzać, otrzyma, podług okoliczności, pomoc od Rządu, który się z resztą, tak w pierwszym, jak i w drugim przypadku, nie będzie wdawał w rozrządzenia właściciela.

4) Jeżeli kto w skarbowey albo starościń-

skiey ziemi odkryje dobre źródła słone, a szczególniey sól pokładową, ten otrzyma stosowną do okoliczności nagrodę. Z doniesieniem o takowych odkryciach udawać się można do mieyscowey cywilney Zwierzchności i prosto do Ministra Skarbu.

Rząd, spodziewając się, że takowe ogłoszenie obudzi czynność osób, gorliwych o dobro ogólne, nie zaniecha i ze swojey strony użyć środków do osiągnienia tego celu, bez nayrnnieyszego ścieśnienia prywatney własności.

Zarządzający *E. Karniejew.*
Naczelnik Oddziału *B. Iwanicki.*

KOSMOLOGIA.

Domysły o zamieszkaniu xiężyca. Wyciąg z rozprawy: *Gruithusen's Entdeckung vieler deutlichen Spuren der Mondbewohner etc.*, wydrukowaney *w Kastner's Archiv für die gesammte Naturlehre. Band 1. Heft 2.* Przekład z Ross.

Gdybyśmy mogli dowieść exystencyi wyższego stopnia organizacyi na xiężycu, nie byłoby potrzeby śledzić, ani jey odnóg niższych, ani też okoliczności, które koniecznemi są warunkami tey exystencyi; ale gdy tego z zupełną dokładnością uczynić nie można, zastanówmy się pierwiey nad tém: do jakiego stopnia mają na xiężycu mieysce okoliczności, dowodzące przynaymniey podobieństwa do prawdy, że mogą na nim exystować istoty doskonalsze organiczne?

Ponieważ niezaprzeczonym sposobem dowiedziono, że xiężyc ma własne obłoki i mgły; z tego więc koniecznie wnosić należy, że i woda na nim znaydować się musi. Zatém na xiężycu, równie, jak na ziemi, muszą bydź morza, jeziora i rzeki. Jakoż w rzeczy samey, za pomocą dobrych teleskopow, można postrzegać na nim pewne mieysca ciemne, których powierzchnia zawsze gładka i równa, zdaje się stanowić powierzchnią wody spokoyney; można także rozróżniać wiele dołow, wyobrażających koryta rzek.

Gdzie zaś ma mieysce woda, tam i rośliny exystować mogą. Gdyby można było na powierzchni xiężyca rozróżnić kolor zielony, zniknęłyby naówczas wszelkie wątpliwości o exystencyi na nim roślin. Ale oprócz tego, że rośliny mogą mieć na xiężycu odmienną farbę od tey, jaką rośliny ziemskie mają, dla tak wielkiey odległości dokazać tego cale niepodobna: albowiem i na ziemi, w miarę znacznieyszego oddalania się, farba ta wydaje się nam czarną lub szarą. Nie wszystkie jednak farby nikną z odległością: w przyjaznych bowiem okolicznościach, można dostrzegać na powierzchni xiężyca mieysca szarawo-purpurowe i żółtawo-szare, które tém godnieysze są uwagi, że, będąc z początku szaremi, nie wprzód tych farb nabywają, aż po upłynieniu kilku godzin lub dni, po ukazaniu się nad niemi słońca. Okazywanie się koloru purpurowego albo żółtego, nie zależy wszakże od różnicy w oświeceniu: albowiem przy tey samey wysokości słońca, na horyzoncie oświeconym xiężyca, w różnych mieyscach farby te postrzegają się nie w jednakim czasie, lecz w jednych w kilka dni poźniey, w in-

nych zaś wcześniey. Nie było więc farb tych przed oświeceniem, a rozwinięte zostały przez wpływ ciepła słonecznego. Lecz w czémże taka przemiana wpływem jego sprawiona bydź może, jeżeli nie w roślinach!

To przypuszczenie staje się tém podobnieysze do prawdy, że ta przemiana, podług obserwacyy *Gruithusena*, kilkaset razy powtórzonych, całkiem od pór rocznych xiężyca zależy: okazuje się to z plam na nim będących, z których jedne natychmiast po ukazaniu się nad niémi słońca, wydają się bydź koloru ciemno-szarego, a przy wyższém jego podniesieniu się przechodzą w czarno-szary, podobnie, jak nasze czarne i czerwone lasy: drugie, w wielkiey liczbie postrzegano, w kilka godzin lub dni (stosunkowie odległości ich od równika) przed nowiem widocznie blednieją, i po upłynieniu następującey potem zimy xiężyca, z ciemności jego nocy, wychodzą znowu szarawo-białe, ale zawsze jeszcze bardzo blade, i w miarę tego, jak słońce na ich horyzoncie podnosi się, coraz bardziey ciemnieją, tak, iż nakoniec, ciągle będąc przezeń oświecane, po 8—10 dobach stają się zupełnie czarno-szare, następnie znowu przyymują kolor blado-szary, w miarę tego, jak słońce coraz mnieyszą ilość promieni swoich na nie rzuca. Inne nakoniec, bledniejąc na kilka godzin lub dni przed zachodem słońca, wychodzą z cienia nocnego jeszcze w kolorze bladszym, potém nie dochodzą takiey ciemności, ani też bywają tak blade, jak poprzedzające. (*)

(*) Sprzeciwiają się temu plamy, których zmiana farb nie jest stateczna, i zależy, nie od różnych peryodow wzrostu roślin, ale od wody.

Ta trojaka różność, rozmaicie zmieniających się farb, zdaje się dowodzić tyluż odmian koloru xiężycowych roślin, i oznaczać rozmaitość klimatow, w jakich się one znaydują. Odmiany tych kolorow tak są widoczne, że można upatrzyć nawet różnicę, zachodzącą pomiędzy florą polarną xiężyca, a florą wysokich gór jego.

Sądząc ze znakow wspomnionych, ślady roślin na xiężycu rozciągają się do 65 szerokości jego północney i 55° szerokości południowey. Za temi granicami nic w kolorach postrzedz nie można, coby okazywało jaki związek z roślinami; owszem, uważając na oślepiającą i ciągle trwającą białość polarnych stron jego, nie można nie przypuścić, aby te nie były wiecznemi okryte śniegami.

Bytności roślin na xiężycu mocniey jeszcze dowodzą ciemno szare lub ciemno-farbne mieysca, które nigdy nie mają powiérzchni jasney. Te, będąc całkiem różne od pól mgłą okrytych, postrzegają się przy wschodzie lub zachodzie nad niémi słońca; wtenczas wydają się nam w kolorze szarym, jakby przeświecające axamitne płaszczyzny, i formują obraz, który tylko las palmowy lub inny, z drzew nadzwyczayney wielkości złożony, sprawić może. Na tych ciemnokolorowych plamach, które się znaydują na równinach xiężyca, i wyobrażają lasy, postrzegać można w czasie piękney pogody i szczególney jaśności xiężyca, pewne bardzo powierzchowne doły bróździowane, które widziane bywają tylko przy wschodzie lub zachodzie nad niémi słońca, i mają, ile z rzutu oka sądzić można, od 30 do 80 stop głębokości.

Uważając, że te bróździowane, wśród lasow

znaydujące się doly, prowadzą zawsze do pewnego jakiegokolwiek mieysca, np. do wyniosłości, do morza, lub od jedney góry do drugiey; że często mają kierunek zupełnie linii prostey i ułożenie bardzo foremne, oraz, że są zupełnie podobne do przerębow w lasach naszych; koniecznie wnieść wypada, że one bytność swoję winne nie *przypadkowi*, lecz *woli*, albo przynaymniey *instynktowi*. W ostatnim przypadku mogłyby je porobić takiey wielkości źwierzęta, któreby w stanie były obalać i pożerać, albo przynaymniey unosić całe drzewa. Bytność takich źwierząt, chociaż nie jest niepodobna do prawdy, jednak zastanowiwszy się nad tém, że nawet ludzie, pojedyńczo chodząc i torując ścieżki w lasach lub mieyscach górzystych, nigdy nie trzymają się kierunku linii prostey, ale z niey zbaczają, obchodząc wszelkie na drodze znaydujące się przeszkody, jakiemi są: wzgórki, błota, mieysca piaszczyste, trawa głęboka i t. d., tedy znaydziemy, że źwierzęta mniey jeszcze zdolne są do torowania dróg prostych. Ale, ponieważ wspomnione przeręby, nie tylko formują linije proste, przecinające się niekiedy pod kątem prostym, lub foremne łuki, nakształt starożytnych greckich lub rzymskich ulic w kolonijach, ale nadto rozciągają się w tym kierunku do znaczney odległości mimo wszelkich przeszkod, wzgórkow np. i innych nierówności na drodze będących; to więc pokazuje, że w wykonaniu ich towarzyszyła, nie slepa *wola*, ale *zamiar* osiągnienia pewnego celu; *zamiar*, przez teraznieyszą pracę, zabezpieczenia *przyszłości*. Tak porządne ułożenie przerębow, dowodzi jeszcze, że istoty,

króre to robiły, nie tylko znały stronę, którą obchodziły, ale też wiedziały, że ze wszystkich drog, jakie tylko bydź mogą między dwoma punktami, prosta jest naykrótsza. Ztąd także okazuje się, że te drogi nie są wypadkiem *instynktu*, ale *rozwagi*.

Drogi takie, mniey, więcey foremne, postrzegają się na xiężycu w bardzo wielkiey liczbie. Z ich mnóstwa domyślać się można społeczności, a za społecznością idzie cywilizacya. I w rzeczy samey: do uskutecznienia tak obszernych robót potrzeba nadzwyczayney siły; gdyby zaś licznie zebrane siły, nie instynktem powodowane, przywiodły do jednego celu przedsięwziętą robotę, powinny bydź kierowane. Kierowanie bydź tylko może przy uległości, a uległość przy pewnym tylko stopniu cywilizacyi. Człowiek dziki ze swojey woli nie zrobi chętnie ofiary dla woli drugiego. On wolność lubi. Posłuszeństwo i towarzyskie obowiązki, są nieznośnemi dla niego; jeśli zaś zbliża się do podobnych sobie, czyni to jedynie dla własnego bezpieczeństwa: bezpieczeństwo bliźniego, nigdy nie było przedmiotem samolubnych jego zamiarow, a daleko mniey wygody bliźniego. Dobry byt powszechny, w pojęciu jego cale nie exystuje.

Slady zamieszkania xiężyca przez istoty żyjące, sądząc z tych przerębow, rozciągają się od 50° północney do 37°, a może i do 47° południowey jego szerokości. I autor nasz tak jest przekonany o exystencyi mieszkańców na xiężycu, iż nawet spodziewa się kiedykolwiek ich samych uyrzeć; zapewne nie pojedyńczo, ale w wielkiey liczbie przechodzących po swoich le-

śnych przerębach. Zdawało mu się nawet, że już postrzegł raz cóś podobnego do ruchu dwóch karawan, iedną drogą naprzeciw sobie idących.

Dowodem zamieszkania xiężyca, jest jeszcze obszerne, do miasta podobne, zabudowanie, znaydujące się blizko równika, albo raczey pod 8° długości wschodniey i 6° szerokości północney xiężyca, a rozległe przynaymniey na 5 mil jeograficznych.

Nadzwyczayna foremność i ogromna jego wielkość poświadcza, że jest dziełem sztuki, nie zaś przyrodzenia. W ostatnim przypadku mógłby to bydź tylko kryształ. Ale jakim sposobem przypuścić bytność minerału krystalizowanego na xiężycu, na 5 mil długiego, kiedy na ziemi kryształy, na 5 stop długie, są już wielką osobliwością (*).

Znaydują się wszakże i na ziemi wielką zaymujące przestrzeń, niby miasta wyobrażające, z mnóstwa niewielkich wzgórkow złożone mieszkania owadow, przez nie same zbudowane. Kto nie słyszał o białych mrówkach afrykańskich (**), i o sposobie ich życia?

Ale w tych ostatnich nie ma, ani takiey foremności, ani zgody z zamierzonym celem, jaka się postrzega we wspomnioney budowli na xiężycu: albowiem podobna jest do piramid egiptskich,

(*) Olbrzymia wielkość zabudowania, bynaymniey zadziwiać nas nie powinna, ani zaprzeczać tego wniosku; albowiem wszystkie ciała na xiężycu, będąc 5½ razy lżeysze, niż na ziemi., daleko mnieyszey potrzebują siły do ich dzwigania.

(**) Owad ter układowie nazywa się *Termes fatalis L.* po polsku *Drzewogryz wojownik*. Czytelnik znaydzie obszerną o nim wiadomość w Zoologii X. Jundziłła. Część IV, kar. 327.

postawiona względem strón świata, i tak urządzona, że główna jey średnia rozległość, zupełnie odpowiada kierunkowi od południa ku północy, poboczne zaś przedziały formują z nią kąty o 45, a między sobą o 90 stopniach. Wszystko zatém tak jest urządzone, aby dla mieszkańców naylepszą zrobić ochronę od ciągłych wiatrow, które, za pewnym obrótem xiężyca około osi, wieją tam ze strony południowo-zachodniey, i zimném swojém bardziey od innych muszą bydź nieprzyjemne.

Budowa ta, ile z położenia otaczających ją przedmiotow sądzić można, znayduje się w nayżyźnieyszey krainie xiężyca. Ale ponieważ wierzchy wspomnionych rozległości, mają prawie zupełnie ten sam kolor ciemny co i strona blizko położona; wnieść zatém należy, że one składają się z teyże samey istoty: jak ta ostatnia, i okryte są roślinami. Ztąd wypada: że cała ta budowa, jeżeli (bo inaczey sądzić nie można) jest zamieszkaną, i składa się ze sklepień, ziemią nasypanych i roślinami osadzonych, które wewnątrz są z sobą połączone, a otwór ich, jak się zdaje, znayduje się ze strony wschodniey i południowo-wschodniey. Nadzwyczaynie przykra zima, i nader gorące lato xiężyca, potwierdzają także, iż mieszkańcy jego powinni koniecznie prowadzić rodzay życia, podobny do naszych trogloditow (mieszkańcow podziemnych). Tak więc Selenici (*) są ucywilizowani mieszkańcy grot (**). *M. Ł.*

(*) To jest mieszkańcy xiężyca.

(**) *Gruithuisen* rozszerza się daley nad domysłami o cywilizacyi mieszkańcow xiężyca, ale przestaniemy

BUDOWANIE DROG.

Systema urządzania i poprawiania dróg przez P. Mac-Adam. (*Journal de St.-Petersbourg*).

Jednym z punktow, zwracających szczególnieyszą inżynierów uwagę, jest nowy sposob poprawiania i urządzania dróg, który naywięcey winniśmy doświadczeniom P. Mac-Adam. Sposob ten, przed kilką laty dopiéro ogłoszony, zyskał naywiększe zalety; czyniono wprawdzie zarzuty, i przyznać trzeba, że niektóre z nich zdają się bydź gruntowne i mocne, ale zostawmy czasowi rozstrzygnienie tego sporu. Dotąd sposob postępowania, przez P. Mac-Adam podany, okazał pomyślne wypadki: drogi, do których go stosowano, okazują wyraźne polepszenie, a koszta roczne, na ich opatrzenie przeznaczone, są mnieysze.

Ważność rzeczy wymaga przytoczenia tu niektórych szczegółow. Systema P. Mac-Adam oparte jest na zasadach następujących, które on uważa, iż tak powiedzieć można, za axiomata.

1. Ziemia naturalna dźwiga rzeczywiście wszelki ciężar, i byleby tylko ochronić ją od wilgoci, dla którey może stracić swoją tęgość, nie ma wielkiey obawy, aby się pod ciężarem uginała.

---

na samych, mniey więcey, podobnych do prawdy, jego przypuszczeniach, o znakach zamieszkania tego towarzysza ziemi, przyymując podobieństwo takowych przypuszczeń, ile może gruntować się na obserwacyach fizycznych. Zresztą zostawujemy uczonym ocenić wartość, pożytek, i potrzebę podobnych prac ciekawości umysłu ludzkiego (*Nota Red. Syna Oyczyzny*).

Należy ją więc naprzód dobrze osuszyć, potém położyć na niey, jeśli można tak powiedzieć, pokrywę, któreyby deszcz nie przenikał. Grubość która się nadaje drodze, stosowna bydź powinna do ilości materyału, przeznaczonego na zrobienie tey pokrywy, bez względu na ciężary, które ma dzwigać.

2. Jakabykolwiek była ilość materyału, ułożonego na ziemi mało twardey, jeżeli tylko deszcz przenikać i napawać ją może, droga nigdy nie będzie dobra. Zrobią się wielkie nakłady bez pożytku

3. W robieniu drogi sztuczney, celem jest nadewszystko zachowanie ziemi naturalney od wpływu zmian klimatu, od skutkow mrozu i odligi. Mylny więc jest sposob, zasadzający się na kopaniu, w mieyscu do zrobienia drogi przygotowaném, rowu przeznaczonego do zsypywania materyałow. Taki rów jest prawdziwym stekiem wody, i podczas mrozu staje się przyczyną zniszczenia. Zamiast rowu, należy raczey nasypy robić.

4. Kamienie, do robienia drogi użyte, należy tłuc, nie mieszając do nich ziemi, glinki, kredy, i innych istot, które chciwie przyciągają wodę, i zamrożeniu ulegać mogą. Zaden działacz chemiczny nie służy na połączenie materyałow.

5. Cała miąższość drogi składać się powinna z kamieni równey wielkości. Jeżeli ułożą się kamienie wielkie na zrobienie jakby fundamentu, te łatwo przez ruch pojazdow mogą bydź wzruszone i wyrwane, a ztąd w drodze porobią się jamy i rysy, które dadzą wolny przystęp wodzie aż do spodu. Kamienie potłuczone na sztuki równey wielkości, łączą się z sobą kątami ostremi

szykują się, układają, i tworzą powierzchnią zsiadłą, zbitą, nieprzenikliwą, wytrzymującą wszelkie zmiany temperatury, i po którey koła toczą się gładko bez uderzenia się i wstrząsania, nie zostawując po sobie żadnego prawie śladu.

6. Kamienie naywięcey ważyć powinny sześć uncyy. Tłuczenie wymaga naywiększey pilności; kształt i ciężar intrumentu, który służy do tey roboty, pozycya, i mieysce osoby pracującey, mogą wpływać na wartość roboty pod względem dosyć ważnym.

7. Własności materyału nie wpływają na dobroć drogi, ale na jey trwałość.

8. Droga, zrobiona na ziemi twardey, a nawet błotnistey, byleby jey miękkość nie była zbyteczna, utrzymuje się równie dobrze, jak i ta, której podstawa jest skalista, a nawet psucie się materyałow, mniey jest znaczne na pierwszey, niż na ostatniey.

Przestaniemy tu tylko na tém, co poprzedza analizę prawideł P. Mac-Adam. Prawidła te nie wszystkie są nowe, niektóre z nich oddawna są już znane, i doświadczeniem stwierdzone przez naszych inżynierów: lecz wiele jest takich, które cale nie są zgodne z zasadami przyjętemi, i ze zwyczajem powszechnym. To naprzykład: że fundament niepotrzebny, rzecz jest cale nowa, którą należałoby przyjąć dopiéro po długiém doświadczeniu. Dla tego, jakeśmy wyżey powiedzieli, rozmaite zarzuty, godne większego zastanowienia się, poczyniono w Anglii przeciw sposobom P. Mac-Adam: bydź zaś może, iż on w niektórych względach mniemania swoje przesadził, będąc przekonany, że, gdy idzie o zniesienie wyobrażeń i zwy-

czajow, przeciągiem czasu upoważnionych, należy mocne sprawić na umyśle wrażenie, iżby prawda tryumf odniosła, lub przynaymniey za prawdę uznano. *Ł.*

HISTORYA NATURALNA KRAJOWA.

Odkrycie się nowych źródeł mineralnych wód kaukazkich. (*Сѣверная Пчела*)

(Gazeta, *Pszczoła Północna*, wydawana w St. Petersburgu przez PP. N. *Grecza* i T. *Bułharyna*, w N. 42, który wyszedł d. 7 kwietnia teraźnieyszego, doniosła z *Georgiewska* pod dniem 4 marca r. t., o zjawieniu się tych nowych źródeł. Doniesienie to umieszczamy w tłumaczeniu dosłównem).

Wody mineralne kaukazkie znowu w roku przeszłym wzbogacone zostały odkryciem nowych źródeł. Tuteyszy naczelny lekarz, Radca Dworu P. *Conradi*, odkrył w roku 1824 cale nowe, znacznie obszerne źródło siarczane, blizko prawego brzegu *Kumy*, naprzeciw góry zwaney *Kumgora*, na wyniosłości, składającey się z łupku glinianego, zarosłey trawą łąkową; woda jest przeźroczysta nakształt kryształu, tak, iż na dnie naczynia, głębokiego na 12 cali, widzieć można szpilkę; temperatura jey jest 24°, przy temperaturze powietrza na 15°; przy tém mocny zapach wątroby siarczaney, i smak siarczany słony. Zródło to nie wydaje widocznie pary, chociaż w pewney odległości, można czuć zapach siarczaney wątroby. Daje tak wielką ilość wo-

dy, że bardzo łatwo można urządzić przy niém i napełnić kilka wanien. P. *Conradi* z niektórych doświadczeń przekonał się o bardzo dobrych skutkach tey wody, mianowicie w zadawnionych reumatycznych i hemoroidalnych chorobach.

Zródło to znayduje się o 30 wiorst od *Alexandrowskiego* (gorącego źródła siarczanego przy *Konstantynogorsku*), a o 15 wiorst od źródła *Konstantynowskiego* (wody żelazney przy górze *żelazney*), tak, że to ostatnie jest prawie na połowie drogi od nowo odkrytych gorących źródeł siarczanych. Zyczyćby należało, aby w bliskości tego, bez wątpienia użytecznego źródła, urządzono budowle, do jego używania: co zapewne z czasem przyydzie do skutku. P. *Conradi* nazwał to nowe źródło, źródłem *Anninskiem*, od imienia Nayjaśnieyszey Wielkiey Xiężny Anny Pawłówny.

Nadto jeszcze, około góry *żelazney* cale nowe znaczney wielkości zjawiło się źródło, podczas plantowania tam ziemi na nowe budowy. Woda z tego mianowicie mieysca wydobywała się, które się znayduje, pomiędzy nowo urządzonemi wannami, a domami mieszkalnemi. Architekt *Bernardocci*, zawiadujący budowami, kazał natychmiast źródło to kamieniem ocembrować i wymościć. Daje one równąż ilość wody, co i *Annińskie*, i ma tęż samę temperaturę, a zatém 33°; jest przeźroczyste jak kryształ, i smak ma nie tak ściągający. Z czego tę jeszcze wielką mamy korzyść, że chorzy, w blizkości nowego bardzo pięknego domu mieszkalnego, mogą mieć źródło do wewnętrznego i zewnętrzego użycia. Doświadczenia, przeszłego lata zrobionę przez P. *Con-*

radi okazały mocne działanie tey nowey wody, nawet wewnątrz używając, a pomimo wysokiego stopnia ciepła, nie ma nic nieprzyjemnego, ani dla smaku, ani dla żołądka, owszem przeciwnie się okazało, że wzmacnia osłabione żołądki.

Około źródeł siarczanych (Alexandrowskich) odkryte zostało także nowe źródło. Naygorętsze źródło *kałmyckie*, którego temperatura od 37° do 38° ciepła, niedawno prawie zupełnie było znikło; wody w niém tylko na 1 stopę zostało, a temperatura zniżyła się do 25°; przy tém nie miało żadnego odpływu: gdyż nie dosięgało nawet przyzwoitey wysokości dla spływania do naczynia. To zdarzyło się przed dwoma laty, w przeciągu których źródło to stopniami coraz się zmnieyszało, i nakoniec zupełnie znikło. Lecz w ostatnim tygodniu miesiąca października roku przeszłego, znowu się to źródło nagle, w całey swey zupełności zjawiło. Wysokość wody w naczyniu dochodziła wysokości wzrostu człowieka, znowu dosięgła punktu pierwszego swego odpływu, znowu mocno zaszumiała i zawrzała, i gaz uchodził; tylko zamiast 38°, zaledwo dochodziła 35° ciepła. P. *Conradi*, przypatrując się odpływowi wspomnioney wody z południowey strony tey skały, postrzegł, o 40 kroków niżey i 16 kroków wtył od pierwszego, wychodzącą parę, i znalazł tu nowe, znacznie obszerne, źródło. Woda wytryskała zpod skały, i zdawała się bydź mętną, ale P. *Conradi*, po jey zaczerpnieniu znalazł, że niedostatek światła w głębokości pod kamieniem, to złudzenie sprawiał, i że mniemana mętność była skutkiem mnóztwa bąbli, wydobywających się z wody. Woda

ta jest przeźroczysta nakształt kryształu i blask jey w szklance jest mocny. W ogólności ta woda jest bardzo podobna do wody źródła *Elisawetyńskiego* (wody siarczystey) i zawiera w sobie wiele kwasu węglowego i gazu wodorodno-siarczystego. Temperatura jey jest 30° i obfitość większa, niż w zródle *Elisawetyńskim*. Jeżeli się źródło to utrzyma, czego się bardzo spodziewać można, tedy będziemy tu mieli szczególne zaprowadzenie wanien: dla przyzwoitego bowiem stopnia ciepła i znaczney ilości kwasu węglowego, bez wątpienia będzie nader użyteczném.

Tegoż dnia, w którym tę wodę odkryto (na początku listopada), we wszystkich naszych źródłach woda przybyła, wszystkie szumiały, wrzały i nadzwyczay mocno parowały. Zródła też *Maryinskie* i *Nikołajewskie*, w których przedtém woda podczas jesieni i zimy znacznie ubywała, obficie przybyły, i dotąd w takim są stanie. Nadto okazywały się w różnych mieyscach, na drodze pomiędzy *Maryinskiemi* i *Kałmyckiemi* wannami, poboczne źródła, które potém znikały. Bydź może, iż te fenomena są skutkiem nowey rewolucyi ziemi, i są w związku z temi, o których sądzą, iż wszędzie w roku przeszłym pamiętne sprawiły fenomena. Jedno źródło niknie w przeciągu dwóch lat, potém znowu w pierwszey swey zjawia się postaci; nowe źródła odkrywają się z większą ilością wody i gazu; a wszystko to w jednymże czasie i nagle. Do tego przydać jeszcze należy piękność jesieni, a po niey długą i wilgotną w tych stronach zimę. W dzień Bożego Narodzenia mieliśmy tu jeszcze piękne fiałki, które w końcu października nano-

wo w całey okazałości kwitły, z nayprzyjemnieyszym zapachem; jedliśmy na wodach żelaznych rzeżuchę, która tam rośnie około źródeł, a zupę z dzikiey trybulki, bardzo często mogącey się tam znaydować. Stała i piękna pogoda trwała do 1 stycznia: od tego czasu nagle burzliwa i śnieżna zima nastała; mrozy dochodziły 14°; ale zima była stateczna i rzadko mieliśmy w południu 1° ciepła. Mnóztwo śniegu wypadło; do dziś dnia jeszcze, (3go marca), trwa u nas droga sanna, i ziemia na arszyn jest pokryta śniegiem; nikt tu nie pamięta tak długiey i śnieżney zimy; w przeciągu bowiem wielu lat rozwijały się tu przy końcu stycznia niektóre kwiaty, zbierano pierwsze dzikie szparagi i inne zioła. Naturalistóm zostawując tłumaczenie tylu połączonych fenomenów; źródła nowo-odkryte w szczegółach opisać, i umieścić w 2giey części *Pamiętników medycznych o źródłach mineralnych kaukazkich*, obiecuje P. *Conradi* (*).

(*) W jeduymże prawie czasie, kiedy *Pszczoła Północna*, o zjawieniu się tych nowych źródeł donosi, inne pismo peryodyczne, w *Petersburgu* przez P. *Köppena*, wydawane, pod tytułem: *Kartki Bibliograficzne*, uwiadamia, owyyściu w *Moskwie* w typografii *Seliwanowskiego*, pierwszey części tych Rocznikow, w których P. *Conradi* zamierza sobie: 1) dawać coroczną wiadomość o wodach lekarskich kaukazkich; 2) przy opisie wód podawać sposoby używania ich z pożytkiem; 3) ogłaszać własne postrzeżenia i wyciągi ze swoich medycznych zapisow codziennych; 4) umieszczać postrzeżenia meterologiczne; 5) donosić publiczności o liczbie osób, wody te biorących. Jakoż w Cz. I, na stronicy 316 umieszcza takową wiadomość, z którey się okazuje, iż u wód kaukazkich, nie łącząc do tey liczby mieszkańców gubernii kaukazkiey i ludzi, za handlowemi interessami przyjeżdżających, lecz samych tylko dla brania wód przybyłych, było: w 1821 r. 698 (w tey liczbie panow osób 241, a sług 457); w 1822

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa uczonych i zakłady naukowe.

Cesarska akademija nauk (sankt-petersburska).— W dalszym ciągu nowey kolei, po dniu 22 grudnia r. z. podali swe pisma PP. Akademicy: W. W. *Pietrowski* (12 stycz.) w języku rossyyskim: Postrzeżenia nad psuciem się zwyczaynych atramentow w niektórych kałamarzach szklanych z oprawą metalliczną — E. E. *Keler* (19 stycz.) w języku niemieckim: Dodatki do osobliwości morza czarnego. — Ch. D. *Frähn* (26 stycz.) w jęz. łacińskim: o niektórych numizmatach kuficznych, dotąd drukiem nieogłoszonych, znalezionych w okolicach Chersonu, dwie rozprawy, pierwsza o monetach chalifów, a druga emirów — T. B. *Gräfe* (16 lut.) w ję z. niemiec. poźnieysze objaśnie-

r. 789 (t. j. 211 i 578); w 1823 r. 953 (t. j. 315 i 638). Tytuł w języku niemieckim, w którym P. *Conradi*, dzieło swe ogłosił, jest następujący: *Medicinische Annalen der Caucasischen Heilquellen, von Fr. Conradi, der Med. und Chir. Dr. K. Russ. Hofr., Ober. arzt an den Mineral-quellen des Caucasus und mehreren gelehrten Ges. Mitglied. I. Jahrgang, welcher zugleich eine Beschreibung und Anleitung zum Gebrauche dieser Quellen enthält. Nebst drei Plänen und einer Ansicht der Badehäuser an den Schwefelquellen. VIII i* 320, *s.* 8, Kartki Bibliograficzne, czynią jeszcze wzmiankę, że naydokładnieysza wiadomość o dziełach, opisujących wody kaukazkie, zawarte jest w przewybornem dziele zmarłego akademika *Scherera*, pod tytułem: *Versuch einer systematischen Uebersicht der Heilquellen des Russischen Reichs, entworfen v. Dr. A. N. Scherer. P.* 1820, *XVIII i* 338 S. 8, z jedenastą kartami. W dziele tém przywodzi autor 26 pism, w tey rzeczy wydanych. (*R*).

nia ciemnych napisow na medalu czernihowskim, krytycznie wyłożone. — B. B. *Trinius* (23 lut.) wjęz. łaciń. O trawach chlebnych rozprawa botaniczna druga— Do umieszczonego wyżey (s. 240) doniesienia o posiedzeniach akademii, dodać należy, że d. 24 listop. r. z. P. Prezydent Akademii, S. S. *Uwarow*, złożył własną rozprawę, wjęzyku francuzkim, o tragikach greckich. (*B. L.*)

Towarzystwo historyi i starożytności rossyyskich, *w Moskwie*, d. 23 lutego miało posiedzenie publiczne, zaszczycone obecnością pierwszych urzędników, obywateli znakomitszych i członków honorowych towarzystwa, na którém: I) Czytane były listy do Prezydenta Towarzystwa, od xiążęcia *Oboleńskiego*, Kuratora uniwersytetu moskiewskiego, z przyłączeniem listu P. Ministra oświecenia narodowego, Admirała *Szyszkowa*, uwiadamiającego; iż miał szczęście złożyć Jego Cesarskiey Mości drugą część pamiętników i prac towarzystwa; 2) listy od PP. Członków honorowych: *a*) Przenaywielebnieyszego *Eugeniusza*, metropolity kijowskiego i halickiego, z przyłączeniem exemplarza objaśnień Dyplomatu Xiążęcia *Mścisława*, nanowo przezeń poprawionych, i o Cerkwi kijowskiey; *b*) Od Hrabiego *Rumiańcowa*, Kanclerza Państwa; c) od Hrabiego *Arakczejewa*, jenerała artylleryi, z przyłączeniem rysunkow dawnych naczyń śś., znaydujących się w cerkwi w dobrach Hrabiego; *d*) od radcy taynego *Uwarowa*; 3) Od członków czynnych towarzystwa: *a*) Mikołaja *Karamzina*, *b*) Symona *Broniewskiego*.— II) Prezydent towarzystwa, Alexander *Pisarew*, czytał uwagi nad rozprawą

Morgensterna o Grzywni Czernihowskiey, którą postanowiono wydrukować wzbiorze prac towarzystwa — III) Czł. cz. *Pogodin* czytał objaśnienie dwóch mieysc Kroniki Nestora, postanowiono wydrukować wzbiorze prac towarzystwa — IV) Czł. cz. *Polewoy*, miał mowę, dziękującą za wybranie go na Członka towarzystwa — V) Otrzymano w darze do Biblioteki Towarzystwa: od Członków *Orłaja*, *Kamienieckiego*, *Polewaho*, Hr. *Chwostowa*, *Korniłłowicza* i *Dołżnowa*, za które towarzystwo publiczną oświadczyło wdzięczność — VI) Czł. *Kamieniecki*, złożył 50 r. za dyplomat, które oddane zostały kassyerowi towarzystwa. (*G. A.*)

Królewskie Towarzystwo Przyjaciół nauk w Warszawie, d. 5 maja odprawiło posiedzenie publiczne, które prezes towarzystwa, minister stanu, *Staszic*, zagaił przemową następującą: „Na ostatniem posiedzeniu naszego zgromadzenia, uwiadomiłem publiczność, że w okolicach *Płocka*, we wsi *Trebuniu*, wykopano z ziemi naczynie, napełnione monetą srebrną rozmaitych europeyskich krajów, z wieku jedenastego. Zbiór ten był rozważany przez kilka osób z Wydziału nauk. Szczególniey zatrudniał się tą pracą Członek Towarzystwa Joachim *Lelewel*. W staranném przez niego opisaniu tych monet, znayduje się wiele ciekawych spostrzeżeń, które trudniącym się numizmatyką użytecznemi bydź mogą. Ta rozprawa dziś czytaną będzie.

W tymże wydziale, znany z swych rozlicznych naukowych prac około dziejów Polskich, kolega *Gołębiowski*, zagłębiając się w historyi narodowey,

jako w głównym przedmiocie zamiarów towarzystwa naszego, wykrył podobny u nas związek pobratymstwa, jakiemi tak świetnieją dzieje rycerskie innych europeyskich narodów, a których pierwsze poślaki, pierwsze zarody już dają się spostrzegać w wielu pierwiastkowych ludach, jeszcze nięcywilizowanych, ale jeszcze bliższych natury, u których przyjaźń nierównie była w wyższém uczczeniu, niżeli jest w wysoko cywilizowanych narodach; u tamtych przyjaźni nczuć prawie nadludzkie cnoty z zadziwieniem uwielbiamy, ale już ich nie poymujemy dzisiay: takiego pobratymstwa, zawartego między Krysztofem *Szydłowieckim* i *Albertem* Xiążęciem Pruskim opisanie, przez samego autora publiczności udzielone zostanie.

Kolega *Majewski*, od wielu lat pracuje nad językami Azyi, szczególniey nad językiem Samskrytu Indyan. Z tych dochodzi powinowactwa rozmaitych ludów pokoleń i plemion. Rozpoznaje ich rozgałęzienia, podziały, ich przechody. Tych głównieysze przyczyny znayduje w rozmaitych głównieyszych wypadkach, jakim podlegała kula ziemska, szczególniey w gwałtownych zalewach wód czyli potopach Między temi naywiększym i naygwałtownieyszym oznacza zalew południowy. O tym ostatnim, i o jego wpływie, na poprzednie i następne dzieje ludow, na ich rozrodzenie, rozproszenie i przenosiny, wypracował rozprawę, którą pod rozwagę deputacyi oddano.

Kolega *Gołuchowski* trudnił się i wygotował w filozoficznym względzie rozprawę nad życiem, i ta jeszcze w Deputacyi zostaje.

Stosownie do przepisów naszey ustawy obo-

wiązkiem jest Towarzystwa, zachować pamięć prac naukowych i uczcić cnoty obywatelskie Adama Xiążęcia *Czartoryskiego*, niegdyś Jenerała Ziem Podolskich, którego staraniom wielka część, z istniejącego jeszcze pokolenia osób, dotąd pracujących użytecznie w obywatelstwie, w urzędach cywilnych, i w służbie woyskowey, winna jest swoje wychowanie i swoją oświatę. Ta cześć na dzisieyszém posiedzeniu zgromadzenia przyjaciół nauk oddana mu będzie.

Utraciliśmy przez śmierć dwóch Członków z klassy korrespondentów, Alexandra *Scherer*, i Ernesta Bogumiła *Groddeck*. Pierwszy był także Akademii Petersburskiey Nauk Członek, Profesor Chemii, oraz wydawca pisma peryodycznego pod tytułem: *Północne Annale chemiczne*. Drugi jest znany powszechnie z wielu użytecznych pism filologicznych. Był Professorem Uniwersytetu Wileńskiego, oraz Biblioteki prefektem. Dla wygody i dla użytku słuchaczów wydrukował text grecki trajedyi Sofoklesa *Filoktetes* z przedmową swoją, a w roku 1808 inną trajedyą tegoż Sofoklesa *Trachinae* z komentarzem i z dodaniem dokładney wiadomości o różnych częściach teatru greckiego. W roku zaś 1811 wydał dzieło, z wielu względów ważne i użyteczne: *Htstoriae Grecorum literariae elementa*. Nakoniec ułożył Grammatykę Grecką, umiejętnie zastosowaną do łatwieyszego uczących się użytku. Przyznanie użyteczności dziełom naukowym jest naygodnieyszém uczczeniem i naytrwalszą pochwałą uczonych w Zgromadzeniu Przyjaciół nauk.

NEKROLOG.

Karol *Pictet de Rochemont*, radca stanu, narodził się w *Genewie*, d. 21 września 1755 roku, umarł po krótkiey chorobie i boleśney operacyi. Mało było ludzi, którzy się podobnie, jak on, całe życie, jedynie dobru powszechnemu poświęcali. Bardzo młody jeszcze zaciągnął się do woyska francuzkiego, regimentu szwaycarskiego *Diesbacha*. Opuściwszy potym stan woyskowy, całkowicie się naukom i rolnictwu oddał, i tak chwalebnie w nich odznaczył, iż pomiędzy agronomami Europy pierwsze znalazł mieysce. Sam się czytaniem, uważaniem, i myśleniem, z praktyką połączonemi, oświecając, nie zaniedbał badań swych i postrzeżeń, w mnóztwie wybornych rozpraw, światu ogłaszać. W roku 1796, z bratem swym, sławnym professorem *Pictetem* i innymi uczonymi, jak *Maurice*, *Odier*, *Prevost*, etc, zaczął wydawać znajome pismo peryodyczne, pod tytułem *Bibliothéque Britannique*, którego tytuł poźniey, dla rozszerzonego planu, na *Bibliothéque Universelle*, zamienili. Przez lat 29, od początku tego pisma upłynionych, P. *Pictet-de-Rochemont*, nad poruczonym sobie oddziałem *Rolnictwa*, z wielką usilnością pracował, i jemu się szczególniey należy rozszerzenie u nas poznań o Rolnictwie angielskiem. Mnogie o tey rzeczy artykuły, przez siebie do *Biblioteki Brytanniczney* dla ogłoszenia dawane, wkrótce potym porządnie uszykowawszy, nanowo przeyrzał i wydał w osobnem dziele, pod tytułem: *Cours d'agriculture d'Angleterre.*" w 10ciu tomach, 1808.

Innych jego pism o rolnictwie jest bardzo wielka liczba. Jemu się też należy jeszcze rzecz wielkiey wagi, poprawa chowu i doskonaleniu owiec. Był on jednym z tych, co się naywięcey przykładali do zaprowadzenia i rozszerzenie owiec *merinos*, i liczne ich trzody aż do *Krymu* posłali, gdzie im cesarskie grunta do wykarczowania wyznaczone były. Z wełny tych merinosów pierwszy on zaczął robić piękne i trwałe szale. Był on też jednym z tych autorów, którzy sławne rolnicze zakłady P. *Fellenberga*, naylepiey poznać dali. Nie samo tylko Rolnictwo zaymowało P. *Picteta*: w *Bibliotheque Universelle* oddział literatury licznemi jego artykułami, wybornego a lekkiego stylu, był napełniany. Oprócz tego wydał on: *Tableau des Etats Unis. del'Amérique* podług *Morse*, tudzież wyborne tłumaczenia: *Théologie naturelle W. Paleya* — *Recherches de Thornton sur la nature et les Effets du crédit de la Grand-Bretegane* — *Education practique de Miss Edgeworth*, oraz, *Poezye Byrona i Walter-Scota*. Dotąd uważaliśmy *Picteta*, jako rolnika i uczonego: wypadki, które sprowadziły wskrzeszenie rzeczypospolitey Genewskiey, nastręczyły mu okoliczność, nowych cnot okazania i doświadczenia zdolności swoich w nowym zupełnie zawodzie. Był on jednym z owych obywateli, którzy, nie uważając na niebezpieczeństwa, na jakie się wystawują, wzięli się do rządow w roku 1813 d. 31 grudnia pod tytułem syndyków i radców tymczasowych, i niepodległość ogłosili. Ważnego potym poselstwa z rzadką zręcznością dopełnił. Gdy już wszystko do spokoyności powróciło, spiesznie się znowu z Rady usunął, powracając do swych naukowych zatru-

dnień. Rada reprezentacyyna, chcąc jego zasługi nagrodzić, mianowała go członkiem honorowym Rady, co mu dało tytuł: rzeczywistego radcy stanu, zaszczyt, który dotąd sławnemu tylko ministrowi *Neckerowi* był udzielony. Postanowiono także pieniężną nagrodą udarować *Picteta*, którą on dla tego jedynie przyjął, ażeby potym obrócił na założenie szkoły wzajemnego uczenia w kantonie genewskim. Paryż d. 20 stycznia 1825 roku. *Le Globe*.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Wiadomość o dziełach polskich, o których żaden z naszych bibliografów dotąd nie uczynił wzmianki, przez Ign. Legatowicza M. fil. Naucz. w Gymn. Mińsk.

Statuta Zygmunta I, od 1507 r. po rok 1524.

I). Statuta serenissimi Domini Sigismundi primi Polinie (1). Regis et magni ducis Lithuanie etc. in conventibus generalibus edita et promulgata. Cum gratia et privilegio — Na końcu dzieła dodano (2): Impressum Cracovie apud Hieronymum Vietorem. Anno Domini millesimo quingentesimo vigesimo quarto. Mense aprili. In fol., kart z jedney strony liczbowanych (3), LIIII. Druk gocki, wyraźny i dość piękny. Pisownia ma wiele skróceń: te się postrzegają szczególniey w przyimkach *pro*,

(1) W calém dziele proste *e* gockie zastępuje mieysce dwógłoski *ae*.

(2) W xiążkach, które do pierwiastkowych drukow należą, a które *incunabula* zowiemy, mieysce wydania i rok pospolicie są wyrażane na końcu dzieła.

(3) Karty w starych drukach są tylko z jedney strony liczbowane i bardzo dobrze zowią się *listami*.

prae, *per*; w spóynikach i zaimkach *et*, *que*, *quam*, *quod*, *qui*; w zakończeniu drugiego przypadku liczby mnogiey cała zgłoska *rum*, podobnież partykuła *con*, oddzielnym znakiem, wcale różnym od inszych głosek w abecadle, jest tu wyrażana; zamiast *us*, w wyrazach tak zakończonych, jest znak podobny do liczby 9; laseczka — nad samogłoską w górze położona, każe domyślać się głoski *m* lub *n*, a czasem i więcey głosek; znak v nad głoską *t* położony oznacza trzecią osobę biernie; i t. p. — Na stronie przeciwney tytułu na całey in fol. stronicy jest herb królestwa, orzeł biały pod koroną głoską S ujęty. Następnie idą dwie karty z czemś rejestru zawartych we średzinie rzeczy łaciń. głoskami: daley wyobrażenie Zygmunta pierwszego na drzewie ryte z napisem na górze łaciń. lit.

Regia Sismundi (sic) facies Jove digna vel ipso
Juppiter est patrię nec minus ista (sic) suae (4).

i na odwrótney stronie wyobrażenie Królowey Bony również z napisem:

Reginae sed et ista Bonae cealestis imago,
Non fuit hoc Juno dignior illa Jove.

Od karty XXXI, stron. 2. Sequitur formula processus judiciarii: terrarum Cracovien. Sandomirien. Lublinen. Russie, Belsen., et Podolie etc.

Przytoczmy jakie mieysce z tego Statutu: naprzykład z karty XXXI, stron. 1 (5). „Ut do-

(4) W kronice wszystkiego świata Marcina Bielskiego, (mam exemplarz bardzo uszkodzony naypierwszych edycyi) na liście 381, jest podobniusieńki obraz Zygmunta starego bez napisu; z tą jedynie odmianą, że tam pod herbem Pogonią są litery C. S. odosobnione, tu zaś H, R. związane. W edycyi Praw Zygmuntowskich Marcina Łęskiego w Zamosciu w siedmdziesiąt ośm lat poźniey, ten sam napis jest przywiedziony pod figurą Zygmunta. Bentk. T. 2 stron. 146.

(5) Przywodzenie to mieysc z dzieł, których się czyni opisanie, mianowicie rzadkich, nader jest użyteczne i w bibliografii nieodbite: raz, że ktoś podług tego przytoczenia porównać może u siebie exemplarz; drugi raz, że jeśliby dzieło z czasem zaginęło zostanie przynaymniey jego ślad i świadectwo bytu w wyjątku.

ctores medicine apotecas et aromatarias diligenter quotannis revideant.“ (większemi goc. głos.)

„Quia plerique sunt aromatarii: qui non habitis rebus ad medicinas necessariis: unam pro alia ponere solent: ut ex rebus vetustis et evaporatis ipsas medicinas conficiunt: unde plerique homines venire solent in magnum vite sue discrimen. Statuimus et decernimus, ut deinceps doctores medicine in civitatibus ubi degunt apothecas et aromatarias diligenter singulis annis revideant: eisque ipsi aromatarii omnia exponere et ostendere teneantur, sub pena privationis apothece. Doctores vero tales aromatarios: vel contumaces, vel non habentes res necessarias et valentes: nobis vel consulatui deferre et manifestare tenebuntur: sub gratia nostra.“

Rzekłbym, że to właśnie jest wydanie Statutow Zygmuntowskich, o którém Braun czyni wzmiankę (6); lecz mię wprawia w wątpliwość jego dodatek, iż wydanie, które widział, było *gockiemi niezgrabnemi literami* dokonane: może tedy bydź, że się albo w osądzeniu piękności głosek nie zgadzamy, albo też, że wydanie, które mam przed oczyma, jest istotnie poźnieysze: zwłaszcza, że drukarze w rzeczy samey długo po wynalazku typografii, przedrukowując dzieła, zwykli byli zachowywać czas i mieysce, w pierwszém wydaniu położone, i we wszystkiem go sciśle naśladować. Jakkolwiek bądź, dzieło to jest bardzo rzadkie: zawiera prawa od 1507, po rok 1524 stanowione.

Konstytucye roku 1527. II. Decreta in conuentu generali Cracouien: omnium regni ordinum consensu edita. Anno Domini millesimo quingentesimo vigesimo septimo. Bez mieysca; zapewne u Wietora: druk bowiem wielki gocki na tytule, jest ten sam, jaki i w poprzedzającém dziele; in fol., stron nieliczb. 9. Druk we średzinie łaciński, dość kształtny (7).

---

(6) Bentkowski. Hist. Lit. Pol, T. II, str. 134.

(7) „Następnie (po edycyi statutów w roku 1524), litera-

Między inszemi dekretami jest i ten o fałszywey monecie: stron. 5, od wier. 24: „Quia vero praeter ipsam externam monetam Swidnicen: magna etiam vis falsae monetae, tam in regno nostro, quam etiam alibi excussa est, et excuditur in maximum damnum et detrimentum Reipublicae ipsius regni et dominiorum nostrorum. Proiude (proinde), ne malefactores, cudendi illam deinceps et importandi in regnum occasionem habeant, providebimus, et braccatores (brakarze), constituemus in civitatibus et oppidis, qui illam signent, et notam seu signum percussionis illi imponant, quo facilius cognosci ab omnibns et vitari possit.“

Konstytucye roku 1532.

III. Constitutiones conuentus Cracov. de anno domini: millesimo quingentesimo trigesimo secundo (8), ktoś owoczesny na wierzchu napisał: „*Statutum quod Ostrorogi nomine inscribitur*).“ Bez mieysca; zapewne tam, gdzie i poprzedzające; in fol. str. nieliczb. 13; druk łaciński, na tytule gocki.

Naypierwsza tu konstytucya jest wybierająca zpomiędzy znających dobrze i biegłych w prawie sześć osob, któreby dotąd stanowione prawa zebrały, wszelkie w nich wątpliwości wyjaśniły, i gdzie potrzeba poprawiły. Na tę pracę wysadzeni zostali: „Ex majori Polonia Generosus Nicolaus Nyemoyeuski judex juniuladislauien:, et generosus Mathias Krzissanowski subjudex Posnanien:. Ex minori vero Polonia generosus Joannes Pyenyazek de Crusloua judex Cracouien. et generosus Bernhardus Macziowski judex Sandomirien., referendarii nostri. Quibus adjunximus spiritua-

---

mi ozdobnieyszemi i kształtnieyszemi drukowane bydź także miały statuta, za tegoż króla w latach 1527—32 38—39, uchwalone.“ Bentkowski tamże cytując Brauna.

(8) Po statutach 1527 r. jest w moim zbiorze także przerwa lat czterech; potym idą statuta 1532 r.: więc co do joty mam to, co Braun widział, prócz statutów z r. 1539. Nadto moje exemplarze Statutów Zygmuntowskich i podług Załuskiego są nader rzadkie.

les duos jurisperitos, vqielicet (videlicet) venerabiles Nicolaum Zamosczki Scholasticum Lancicien. et Georgium Mischkouski Canonicum Cracovien. Secretarios nostros.“ Stron. 2, od w. 2.

Zawsze usiłowaniem Zygmunta I było, aby porządna xięga nie tylko praw, ba nawet zastarzałych w narodzie zwyczajow, do łacnego i dogodnego wszystkich użycia. ułożoną i zatwierdzoną była. I tak tu ze stanami uchwala:

„Quoniam autem in regno nostro non solum scriptae constitutiones, sed et consuetudines inueteratae pro lege in pluribus locis obseruantur. Statuimus ut singuli Palatini consuetudines sui quisque palatinatus conscribant, et huc Cracouiam ad primam maij mensis diem ad nos mittant. Illas enim, sicuti et reliqua jura correctorum judicio committemus, ut aeque in hijs ut in reliquis statutis aequanimitas et uniformis judiciorum modus, contrariis et obscuris ambiguisque interpraetationibus rejectis, statuatur (9).“

Kommissya ta, z sześciu wyżey wspomnionych osob, do zebrania, wyjaśnienia, poprawienia i uporządkowania praw i zwyczajów, złożona, nie mogła nic zdziałać: gdyż Król ze Stanami w tymże samym zaraz roku, nie wiadomo przyczyny, inszy komplet (z dawnych tylko Jerzego Myszkowskiego i Bernarda Maciejowskiego zostawiwszy) naznaczył, który we cztery miesiące poleconą sobie pracę ukończył i do druku podał (10).

---

(9) W pisowni często się natrafia na W. podwóyne złączone; zamiast dyft. *ae*, wszędzie jest *ę*, teraz: nasze; *u*, prawie wszędzie zastępuje mieysce *v*. — W łacinie wiele jest wyrazow barbarzyńskich, jako to *cmeto*, kmieć, *granicies*, granica etc.

(10) Bent. Hist. Lit. T. II, str. 131—132 i dalsze. Dekret wskazujący dzień 1 maja na zjazd do Krakowa dla przeyrzenia praw jest datowany 1532, die sanctorum Fabiani et Sebastiani martyrum, to jest w połowie stycznia; do 1 tedy maja zbierały się po Województwach zastarzałe zwyczaje; materyały, mające bydź uchylone lub potwierdzone.

IV. Decreta et constitutiones publice in conuentu generali Piotrcouien. pro festo sanctorum trium regum. Anni Domini millesimi quingentesimi trigesimi octavi, consiliariorum Regni et nunctiorum terrarum mutuo consensu facte. Bez mieysca, (w Krakowie u Wietora). In fol. stron. nieliczb. 25. Tytuł i napisy konstytucyi drukiem gockim, same dzieło dr. łaciń.

Konstytucye roku 1538.

Na stronicy X jest rzecz *de Judaeis:* od wier. 10. „Statuimus inviolabiter obseruandum Judaeos theloneis (cła) quibuscunque praefici non debere, neque posse; indignum et juri divino contrarium censen., ejus generis homines aliquibus honoribus et officiis inter christianos fungi debere.“ — Od w. 17 „Quoniam vero nimia furum licentia et pluralitas, eo maxime crevisse videtur; quod fures ipsi habeant rerum furto ablatarum, apud Judaeos tutam venditionem. Cui malo ut obviari possit, ex consilio senatorum regni nostri et postulantibus nunctiis terrarum, decrevimus decernimusque; ut si Judaei pro re furtiva ad se delata evictorem statuere non possent aut nollent, in judicio ad hoc citati, paena furcae ipsi, ut culpae participes et conscij puniri debent.“

Między inszemi prawami jest i to, aby żydzi nosili kapelusze, czapki, lub insze jakie głowy nakrycie, koloru żółtego, dla różnicy od chrześcian (11).

V. Statuta regni Poloniae methodica dispositione propter faciliorem omnium causarum ex jure antiquo et novo definitionem conscripta, etc (12) ac — Mam całkowicie dochowany exemplarz tego, dziś nader

Statuta Przyłuskiego.

---

(11) Wymienione pod licz. II, III, i IV Konstytucye niewypowiedzianie rzadkie. rozumiem, że te same są, o których Braun wspomina — Pan Lelewel o nich wzmiankuje, ale podobno u mnie je tylko widział. Bibliogr. xiąg dwoje parag. XLIX kart. 172.

(12) Bentk. T. II, str. 136 i 137.

rzadkiego dzieła; wymieniam go dla tego tylko, aby sprostować omyłkę, zapewne drukarską, która jest w dziele Pana Bentk: u niego bowiem to dzieło ma objętości 117 arkuszy; kiedy rzeczywiście jest kart 117, i to 108 z jedn. str. liczb., i daley nieliczb. 9, oprócz wiersza przypisnego do Zygmunta Augusta, który zaymuje 2 stron.; oprócz drugiego przypisania prozą do Piotra Kmity (13), gdzie są Epigrammata nad i pod herbem tego magnata, co zaymuje stron. 2; oprócz wiersza *ad juvenes polonos* po grecku, pomyłek drukarskich i indexu, co zabiera stron. 3, i oprócz wiersza do czytelnika po łacinie, umieszczonego na końcu dzieła, który zaymuje str. 1.

Na karcie XXVI jest konstytucya z roku 1543 po polsku: „Aby raz była deliberacya, aby Sędzia ziemski, ani groczki, ani teże Podkomorzy, jedno jeden raz brał na rozmyślenie, a Starosta, abo Podstarości też jeden raz do dwu niedziel w sprawie urzędowey, a w sprawie Groczkiey do drugich rokow Groczkich, pod winą trzech grzywień stronie; a którą winę, Starosta będzie winien sprawiedliwość uczynić stronie, abo przed nami, abo przed zyemstwem, gdzie się stronie będzie zdało winy dochodzić; po którey deliberaciey sędziego, Sarosty abo urzędu jego już strona żadna nie będzie mogła swey prze (sprawy) poprawować, ani przyczynić, jedno dekreta słuchać z oney prze, na którą deliberowano.“

Nie masz podobno nadziei, bo rzeczywiście i pobudek nie ma, żeby to dzieło miało bydź kiedyś przedrukowane: pewnieysza jest, że czas, nie mogąc go zniszczyć przez trzy wieki, całą następnie sro-

13) W tém przypisaniu autor wyznaje, że Piotr Kmita włożył na niego tę pracę, zebrania i uporządkowania praw polskich: i że prócz tego nalegali insi, jako to: Jan Ocieski, Mikołay Grabia kasztelani, i Piotr Boratyński Sekr. Król. — Kmita tedy przykłada się, jak dawniey burzył, do zaprowadzenia stalszego porządku w sądownictwie.

gość swą wywrze na istniejące dziś exemplarze, i do szczętu je wygubi. Dla tego tuszę, że przyjemną będzie rzeczą dla mych czytelników, jeżeli poezyą przynaymniey z tego dzieła wyymę, i tu przytoczę; a tym samym dłuższy byt tey pracy Przyłuskiego przez rozdrukowanie zapewnię, oraz dla chluby naszey przypomnę światu, jak dalece rodak nasz w starożytnych językach, greckim i łacińskim, był ćwiczony.“

„Serenissimo ac potentiss. Principi D. D. Sigismundo Augusto D. G. Regi Poloniae, optimo Jacobus Prilusius (14)“ Wiersz przy ofiarowaniu dzieła. Obaczmy co też pisarz ziemski krakowski miał powiedzieć do potężnego Króla?

„Multa quidem a multis tibi, Rex Auguste, feruntur:
Teque suum Dominum munere quisque colit.
Munera sunt animi testes bona cuncta faventis:
In rerum Dominos officiique notae.
Mi non est aurum, nec onix, viridisue smaragdus:
Quique lapis ferri vulnera nulla timet.
Hec tibi suppeditent alii, gazisque repostis
Addant fortunae cuncta rotantis opes.
Argentum aere tamen. stipula mercantur et aurum:
Illorumq, tuis insidiantur, opes.
Nos damus ecce tibi leges: quibus ipse gubernes
Faedere legitimo patria regna diu.
Temnere nec debes, quae porrigo munera: quippe
Non minus haec gazis utilitate valent.
Tota huc confluxit veterum sapientia Regum:
Quorum tu magnus diceris, esque nepos.
Regum inuenta quidem tibi do: sed lucidus ordo
Debetur calamis, rex venerande, meis.
Hoc tuus ante pater voluit praestare; sed ingens
Rerum turba sacrum praepediebat opus.
En igitur persoluo tui promissa parentis:

(14) Przez zbyt gorliwe naśladowanie łacińskich pisarzy, dawni autorowie nasi nazwiskom swym dawali zakończenie łacińskie: *Cochanovius*, *Bsovius*; czasem greckie, *Simonides;* niekiedy je zupełnie tłumaczyli, *np.* Klonowicz *Acernus*, Długoż *Longinus*.

Ejus et haeredem faenore soluo gravi.
Tu modo clementer sicubi sit, corrige crimen:
Nec damnet libros saeva litura meos.
In magnis voluisse sat est mihi: terminet illa
Cui melius favit vertice nata Jovis.
Quin age primitias tibi quas do, civibus offer:
Te dominaturum ne sine lege putent.
Hoc libro ipse petes normam, qua mota proterve
Lis inter cives est dirimenda tibi.
Nec sis securus rabulae tibi retia tendunt;
Quos technis regem fallere saepe juvat.
Bella tibi venient duro si Marte gerenda,
Praescripto legum tu quoque bella geres.
Denique quid regno: quibus aut es junctus amicis:
Quid nequeas: poteris sumere quidue tibi.
Suppeditare quidem poterit tibi et ista senatus:
De cujus stabili nil dubitato fide.
Cum variare tamen soleat sententia patrum:
Et studiis certent dissideantque suis.
Judicio scriptae legis Rex utere: qua tu
Admonitrice scies, quae meliora sient.
Exige cunctorum sensus ad dogmata legis:
Indeque, consilium quale sit omne, proba:
Legibus obsequitor: pelles ita murmura: laudem
Atque Lycurgorum Minoidumque feres.
Quod si lis forsan de relligione movetur:
Nutat ~~*et huc illuc*~~ *seditione gravi.*
Jussa Dei sequitor Judex: mox illa quiescet:
Que Satanae flabris fluctuat acta modo:
Turpiter a Christi signis migratur ad hostem:
Turpiter ει ωλοις *cesserit ipse Deus.*
Virtutes etiam patrias cole, tolle, juvato:
Frigidius glacie feceris omne scelus.
Quisque tuum putet os ipsa esse oracula Phoebi:
De quo consilium judiciumq petat.
Sint veluti fatum tua verba tenacia veri:
Fallere vel falli par scelus esse puta.
Cum sic institues te, lex regia vita feretur:
Ad quam componat se quoque turba sequax.
Quod si pectus amans ueri retinebis: ab aula

Cedet adulator, et Sycophanta levis.
Inque locos horum uenient sine felle Catones:
Quique suam reputent utilitate tua.
Sic facile fies cives Rex justus in omneis
Legibus hisce tuos, si tua, teque reges.
Sic fasces sumtos mox gloria pulchra sequetur:
Invidiaeque expers; et sine labe favor.
Cingeris et quanquam tot ab hostibus: alma redibit
Pax: unus cives conciliabit amor.
At tu foelices foelix imitabere reges:
Et carpes aevi saecula multa tui.
Exosi ac miseri vivunt sine lege Tyranni:
Augusti imperium sanctius esse decet.

„Ad juvenes Polonos, ut pacis bellique jura, hic a legumlatoribus praescripta seruent: literisque ac militiae studeant, contentione forensi posthabita. **Jacobus Prilusius.**" Wiersz ten po grecku napisany zawiera się we dwódziestu wierszach. Chciałem go tu dla rzadkości przytoczyć; lecz nikogo nie znalazłem w Mińsku, ktoby, dla skróceń i nieznajomych głosek, przeczytać umiał.

„Ad lectorem."

„Si volui patriae legum illustrare tenebras,
Et confusa suo ponere jura loco,
Noli, mi lector, studium damnare fidele:
Noli conatus exagitare meos.
Nemo viam si quidem mihi praemonstravit eunti:
Non etiam erranti Theseus ullus erat.
Solus at infoelix caecas penetrare latebras
Ausus: et hanc modicis rebus inire uiam.
Nec nostras operas lucri spes ulla futuri:
Vel laudis vanae sollicitavit amor.
Publica quinimo calamos injuria nostros
Mouerat: atque animum publica damna meum:
Nam similes quaedam nullo discrimine leges,
Sparsae per totum pene fuêre librum.
Pugnantes aliae: ast aliae discrimine parvo
Consimiles fuerant, dissimilesque sibi.

Hinc pro parte sua, cum legem quisque citabat,
Inter causidicos lis sua semper erat,
Ut tales inter simulatos saepe tumultus
Nesciret judex, quod sequeretur iter.
Hinc fora perplexis ambagibus, ordine nullo:
Et Labyrinthaeis plena fuere strophis.
Hinc quoque causidicis crevit seges ampla rapinae,
Atque dolo assertae praemia litis erant.
Hinc quia justitia est multos dilata perannos,
Nec ferret longas pars male pressa moras,
Caedibus alternis grassatos esse videmus:
Sanguine conjunctos contiguaque domo.
Hinc vicinorum bella intestina fuere:
Dum res quisque suas asseruisse cupit.
Hinc quoque Nobilitas de libertate priorum
Excidit, et misero dat sua colla jugo,
Rebusque amissis multi famulantur et illis:
Quos fuerat famulos aequius esse suos.
Cumque alias essent perplexa volumina juris:
Nec satis ad vulgus commoda forma rude,
Causidici vicium auxerunt, ac insuper illam
Fallaces variis impleuee dolis:
Causidici, monstrum Harpijs monstrosius ipsis:
Vexat avariciae quos sine fine sitis;
Per scelus illorum rerum pervertitur ordo.
Quodque album fuerat, creditur esse nigrum:
Et jus immeritos quod debuit usque tueri:
Tutela est factum sontibus atque reis.
Saepeque pervertit justam fallacia causam.
Saepe eadem cum sit pessima causa juvat.
Horum ego si technas Cacorum, atque antra relexi,
In quibus abstrusi delituere diu.
Nil puto deliqui: quod si mea recta voluntas
Emeruit studii praemia nulla sui.
Non tamen omnino merito damnanda videtur,
Nam fuerat facti maxima causa mei.
In lucem e tetris haec me proferre tenebris.
Cogerunt, precibus numina magna suis.
His quia parendum recta ratione putavi:
Suscepi tantum candide lector opus.

Nec quitq. sciolos turbam livore furentem,
Quae nostra cupiet crescere clade moror.
Cujus censuram possem ferre aequius acrem:
Me prius hoc aliquis si tetigisset opus.
Quod quia non factum est, quod ego do, consulat aequi:
Nec turpi invidia munera nostra premat.
Si tamen hoc faciet, nostros impune labores
Ne carpat, merito talia cuique precor.
Livide vulturibus mala praeda forensibus esto:
Juris et aeternum te Labyrinthus agat.
Nullaque pene dies nitido consurgat ab ortu:
Nulla etiam tenebris nox adoperta caput.
Quin sine fine miser duro cruciere labore:
Quin sine fine rotam perdite juris agas.

Wymienione te pięć dzieł, w jedno w pargamin oprawne, mam w darze od W. Wiktora Oziembłowskiego, Regenta Ziemskiego Ptu Ihumeńskiego: za które mu publicznie nayczulsze składam podziękowanie.

Figliki Reja z Nagłowic.

VI. Figliki, albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie, które sobie po zatrudnionych myślach dla krotofile wolny będącz, czytać możesz. Teraz nowo drukowane, b. r. i m. in 4to gock. druk. Na drugiey stronie tytułu jest przypisanie: Petro Rogisio Maureo Hispano utr. jur. doctore etc. S. P. (15); które podpisał: Adrianus Brandebergensis, doctor Civitatis Lublinien: ex Lublin 1570. W moim exempl., od początku całym, jest kart nielicżb. 39, lecz ostatnie bardzo są uszkodzone, a końca zupełnie braknie. Każda stronica nosi trzy figliki (fraszki): we fraszce jest ośm wierszy trzynastozgłoskowych nieprzekładanych.

Nie ma wątpliwości, że to jest dzieło Reja z Nagłowic: i treść i styl, i język tego dowodzi. Nadto, robota ta wydana jest z jego źwierzyńcem. W przemowie do tych Figlikow: *ku themuż co*

(15) Dziennik Wileński 1821, T. III, p. 272,

czyść (czytać) *będzije*, powiada: „Rozumiem the„mu iż ci się to będzye nie práwie zdało, iż ty „przypadki ludzkye dworskye, są też do tych stá„tecznych rzeczy przypisane. (Do dzieła pod tyt. „*Zwierzyniec*, które jest treści poważney).“ Ale „zapráwdę więcey dla ćwiczenia języka polskie„go. A theż młody człek przeczedszy (przeczy„tawszy), może się wiele ludzkiemi przygodámi „przestrzedz. Gdyż też to widamy, iż każdy na„rod czasem też i leda co swym językiem pisze. „A zową to facecye albo apophtegmatá.“ — Podpis Adriana Brandebergenczyka zmyślony. Rey prawie wszystkie swe dzieła wydawał bezimiennie; a jeśli się do innych nie chciał podpisać, to się do tego zapewne wstydził: rzadko bowiem tu natrafia się na osemkę, którąby w towarzystwie ludzi dobrze wychowanych przeczytać można było. I tłusto i grubo i brudno i zbyt rubaśnie. Dzieło to Reja jest nader rzadkie: dwa tylko dotąd są znajome exemplarze i to nie całe. Pan Lelewel powiada, że z tym moim zwierzyńcem i Figlikami tylko raz spotkać się przyszło: a popłacając rzadkość za zwierzyniec 12, a za Figliki 3 czerwone złote, amatorską cenę naznaczył (16). Przytoczę kawałek czyścięyszy na cechę poezyi.

Co się sianem wykręcił z piwnice.

„*Jeden pijąc w piwnicy, był dłużen nie mało.*
„*Widząc, iż mu rozumu w mieszku niedostało:*
„*Jął figle ukazować i wziął wiązań siana:*
„*Patrzciesz, Panowie bracia, będzię wnet odmiana.*
„*Namówił wiązań dzierżeć z tego cechu Pana,*
„*A sam ku górzę idąc kręcił powróz z siana.*
„*A wyszedszy z piwnice przez ulicę dunął;*
„*A ten siano ze wstydem porzuciwszy plunął* (17).

(16) Bibliograficznych xiąg dwoje, stronica 181 w przypisku.

(17) Ztąd dowiadujemy się, zkąd poszło przysłowie w języku „*nie wykręcisz się sianem.*“ to jest nie damy się oszukać, jak ów w starożytności winiarz. *Wiązań*, zamiast wiązkę: *dunął* zamiast uciekł, pobiegł, wyraz jeszcze dziś u pospólstwa używany.

Nowe dzieła polskie.

Łowiectwo.

Nauka Łowiectwa we dwôch tomach, przez Ignacego Bobiatyńskiego, kandydata filozofii, „*Tu melius scribes, ego tendam fortius arcum*„ Hussovianus, de venatione bisontis. Tom II, Wilno drukiem Józefa Zawadzkiego, 1825, 8 s. 360, i nieliczbow. 14, z 11stą rysunkami litograficznemi.

Historya.

Historya powszechna, krótko zebrana, przez Jana Kaydanowa, professora w Imperatorskiem Carsko-Sielskiem Lyceum, radcę kollegialnego i kawalera, tłumaczył Leon Rogalski, Tom II, dzieje średnich wiekow. Wilno Józef Zawadzki własnym nakładem. 1825 w 8ce mnieyszey, stronic z rejestrem alfabetycznym 166 i porządek rzeczy stronic nieliczbowanych 2.

Rolnictwo.

Sposob klassyfikowania gruntow, Wilno w drukarni A. Marcinowskiego, 1825 roku w 8ce większey, str. 40 i nielicz. 2.

Poezya.

Armida, ustęp z Jerozolimy wyzwoloney Tassa, przekład Piotra Kochanowskiego, w siedmiu obrazach, deklamacyą poety przeplatanych, przedstawiany przez Amatorów, na zysk ubogich, zostających pod opieką Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności, w Wilnie, 1825 r. miesiąca kwietnia 27 dnia. Wilno w drukarni A. Marcinowskiego 1825 roku w 8ce więk. str. 29.

Powieści.

Powieści moralne, tłumaczone z francuzkiego, przez Klarę Zołkowską, nakładem A. Zołkowskiego, Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego, 1825 w 12, str. 122, tytuł, dedykacya i rejest. str. nieliczb. 5. W xiążce tey zawierają się powieści następujące: *Pustelnik*, powieść wschodnia. *Karol i Dorota*, czyli przyjemne lochy w Kliwii. *Trzey przyjaciele* powieść arabska. *Praca*, allegorya. *Adolf* i

Marya, czyli nieszczęśliwe ich przygody. *Morowa Zaraza w Marsylii*, powieść historyczna przez Panią Genlis.

NOWE PISMA PERYODYCZNE.

Gazety warszawskie doniosły, iż od 1go czerwca, zacznie wychodzić w Warszawie nowe pismo peryodyczne, pod tytułem: *Dziennik Warszawski*, poświęcone szczególniey rzeczom krajowym, literaturze, naukom, moralności; będą umieszczane i artykuły umiejętności. Redaktor nieogłoszony.

Izyda Polska, znajome i powszechnie szacowane pismo, przy zapewnioney nanowo opiece rządu, nadal ma wychodzić; przyspieszenie wydania i pomnożenie rycin, zależeć będzie od wpływu prenumeraty.

NOWE DZIEŁA ROSSYYSKIE.

Простонародныя Пѣсни нынѣшнихъ Грековъ съ подлинникомъ. *Pieśni pospólstwa teraźnieyszych greków z oryginałem, wydane i tłumaczone wierszem, z przydaniem wstępu, porównania z pieśniami pospólstwa ruskiego i uwag, przez N.* Gniedicza. *S.P.b. 1825, typogr. N.*Grecza. s.XL i 56.

Сѣверные цвѣты на 1825 годъ — *Kwiaty północne na rok 1825ty, zebrane p. Barona* Delwiha, *wydane przez Jana* Slenina. *S. P. b. 1825, typ. Depart. nar. ośw.* w 16 s. 359.

Записки Полковника Вутье о нынѣшней войнѣ грековъ — *Pamiętniki półkownika* Voutier *o teraźnieyszey woynie greckiey, przekład. z franc. Orest* Somow. *S. P. b. 1825, dr. Dep. med. M. S. W. Cz. I, s. 168.*

Опытъ Россійской теоретическо-практической Грамматики. *Początki grammatyki rossyyskiey teoretyczney i praktyczney, z przykładami do tłumaczenia z niemieckiego na rossyyski* p. *Karola* Szlitera, *S. P. b.* dr, *N.* Grecza, w 8ce s. 158.

Кальѳонъ — *Kalton, poema p. W. N.* Olina,

S. P. b. 1824, dr. Dep. nar. ośw. w 8ce st. 61 z wizerunkiem autora.

Невскій Альманахъ — *Almanach newski na r. 1825 S. P. b.* dr. Dep. nar. ośw. 8 s. 230.

Посланіе къ NN. о наводненіи Петрополя — *List do NN. o powodzi Petersburga, zdarzoney r. 1824 d. 7 listop. S. P. b. 1825*, w drukarni osobney kancellaryi M. S. W. 4 s. 20, z przekładem niemieckim.

Описаніе Іудейской земли во время Іисуса Христа — *Opisanie ziemi judzkiey za czasów Jezusa Chrystusa dla czytelników Pisma ś. S. P. b 1824, typ. Ces. akad. n. 8 z kartą pięknie rytowaną.*

Путевыя записки — *Pamiętnik podróży Dymitra Iwanowicza Hrabiego* Chwostowa *pisany przez niego samego, w podróży jego z Sankt-Petersburga traktem tychwińskim do różnych miast Cesarstwa Rossyyskiego i na powrót do Sankt-Petersburga, z przydaniem historyi korpusu kadeckiego smoleńskiego, listu do Hr.* Konownicyna, *opisania historycznego Arzamasa i t. d., wydany p. M. N.* Makarowa. *M. 1824, typ. uniw. 8 s. 68.*

Труды общества Любителей Россійской словесности — *Prace towarzystwa miłośników literatury rossyyskiey przy Cesarskim uniwersytecie moskiew. Część 5ta. M. 1824. typ. uniw. 8 s. 399.*

Торжество Музъ. *Tryumf Muz, prolog wierszem na otwarcie teatru Cesarskiego w Moskwie p. M. A.* Dmitrjewa i *A. A.* Ałabjewa, *M.* 1824, typ. A. Semena. 8 s. 23.

Евгеній Онѣгинъ. *Eugeniusz Oniegin, romans wierszem, p. Alexandra* Puszkina. *S. P. b 1823*, typ. Dep. nar. ośw. 12 s. XXII i 6.

Второе путешествіе Вальяна во внутренность Африки. *Druga podróż* Waljana *wewnątrz Afryki przez Przylądek Dobrey Nadziei S. P. b. 1824, typ.* K. *Kraja, 8, Cz. I s. 446 Cz. II s. 296.*

Искуство жить — *Sztuka żyć p. W.* Filimonowa, *S. P. b.* 1823, typogr. woysk. 8 s. XX i 80.

Лондонскій пустинникъ — *Pustelnik londyński, czyli opisanie obyczajow i zwyczajow an-*

gielskich w przypadkach XIX wieku, z francuz. przekł. S. de Szaplet. *Cz. III. S. P. b.* 1825 druk. *A.* Smirdina. 8 s. 307.

Похвальное слово картамъ. *Pochwała kart*, podarek na rok 1825, M. dr. *A.* Pochorskiego, 36 s. 58.

Славянская картина пятаго вѣка. *Obraz Sławian piątego wieku, przekł. z franc. Piotr Xżę* Szalikow, *M.* 1825, typ uniw. 8 s. 86.

Войнаровскій. *Woynarowski, poema p. K.* Rylejewa, *M. 1825, typ. S.* Seliwanowskiego, 8 s. VIII i 172.

О саранчѣ. *O szarańczy i sposobach jey gubienia, nakładem Cesarskiego Towarzystwa wolnego ekonomicznego. S.P. b.* 1825, typ. Ak. n. 4 s. 50.

Думы — *Dumy wierszem pisane p. K.* Rylejewa, *M.* 1825, typ. Seliwanowskiego 8 s. VIII i 172.

Полярная Звѣзда. *Gwiazda połarna xiążeczka kieszonkowa dla miłośniczek i miłośników literatury oyczystey p. K.* Rylejewa *i A.* Bestużewa, *na r. 1825, S. P. b* typ. Gł. Szt. J. C. M 16 s. 376.

Краткая Исторія Россійскаго Государства. *Krótka historya Państwa Rossyyskiego dla początkowych, ułożona na wzór naynowszych historyków oyczystych p. Hilaryona* Wasiljewa, *M. 1825, typ. uniw. s. 95.*

Сокращеніе Россійской Исторіи Н. М. Карамзина. *Skrócenie historyi rossyyskiey N. M.* Karamzina *dla użytku młodzi i uczących się języka rossyyskiego p. A. W.* Tappe *wyd. 2gie S. P. b. 1824, typ. N.* Grecza, 8, s. XII i 384.

Обязанности домашняго общества. *Obowiązki społeczności domowey, rozumnych pełnicieli Słowa Bożego, starodawnych Chrześcian. S.P.b 1825*, 8 s. 220.

Начертаніе практической Хирургіи. *Zasady Chirurgii praktyczney, wyłożoney podług teraźnieyszego jey stanu, na początkach anatomii patologiczney i chirurgiczney, z rycinami, dzieło Samuela* Kupera, *czł. kolleg. chirurg. królewsk. i t. d. przełożył z angiel. Jan* Kostomarow, *we* 3ch częściach, *Moskwa*, typ. P. *Kuzniecowa, 1824, Cz. I*, s. *342, Cz. II*, s. *288., Cz. III*, s. *328.*

Разсужденіе о жизни растеній. *Rozprawa o życiu roślin, p. Bazylego* Hołowina, *ucznia historyi naturalney i fizyki w pensyi ślachetney przy ces. uniw. moskiew.* Moskwa, 1825, typ. uniw. s. 8 i 64.

Жизнь и подвиги i. t. d. *Życie i czyny Xięcia* Miłosza Obrenowicza, *naywyższego wodza i naczelnika narodu serwjańskiego. S. P. b. 1825, typ. N.* Grecza, 8 s. XXII i 118 z wizerunkiem.

Подряжания и переводы i t. d. *Naśladowania i przekłady poetow greckich i łacińskich p. A.* Merźlakowa, *Cz. 1sza, Moskwa*, typ. uniw., 1825, w 8ce s. XLI i 232.

Od 1go lipca zacznie w Petersburgu wychodzić nowe pismo peryodyczne, pod tytułem: *Dziennik Górniczy i Robót solnych.*

RZECZY W TYM TOMIE ZAWARTE.

HISTORYA.

STATYSTYKA.

HANDEL.

PODROŻE.

LITERATURA.

POWIESCI.

POEZYA.

A S T R O N O M I J A.

PRZEMYSŁ KRAJOWY.

K O S M O L O G I A.

BUDOWANIE DROG.

HISTORYA NATURALNA KRAJOWA.

R O L N I C T W O.

FABRYKI.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

I. *Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa i Zakłady.*

II. *Nekrolog.*

III. *Wynalazki, Odkrycia i Rozmaitości.*

Do tego tomu należy jedna rycina.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

O myłki w tym tomie.

str. 27	*wiersz*	7 Wandenberga	*popraw*:	Wanderberga
35	—	26 Pewnieby	—	Pewniebym
121	—	1 od dawca	—	oddawna
175	—	14 Palembaugu	—	Palembangu
255	—	23 Stanow	—	prócz Stanów
257	—	3 zabrał	—	zebrał
286	—	25 Drowitego	—	Drowettego
—	—	26 Limana	—	Liman
—	—	30 Abusire	—	Abusirem
291	—	33 cyk	—	cyrk
292	—	18 maroatyckiego	—	mareotyckiego
298	—	28 di Gama	—	de Gama
307	—	25 zgubilo	—	zgubiły
398	—	29 żeglugi	—	żegludze
400	—	4 Strato	—	Strabo
406	—	23 Heduda	—	Hedoudada
407	—	18 zatrzymaliśmy	—	zatrzymała
425	—	13 *tom, tom*	—	tom-tom
430	—	30 pogodzie	—	pagodzie

UWIADOMIENIE.

DZIENNIK WILEŃSKI, zaczynając od N^{ru} 5^{go}, do końca roku bieżącego, co miesiąc powiększony będzie od 2^{ch} do 3^{ch} arkuszy druku, z dodaniem potrzebnych rycin, przeznaczonych wyłącznie ogłaszaniu rzeczy, należących do gospodarstwa wieyskiego, fabryk, rzemiósł, sztuk i przemysłu, ceny prenumeracyyney nie podnosząc, która jest na rok: bez przesyłania pocztą rubli srebrnych sześć, z przesyłaniem przez pocztę rubli srebrnych ośm, i przyymuje się w Wilnie: w Expedycyi Gazetnéy Głównego Pocztamtu Litewskiego i w Redakcyi; a po Gubernijach i Powiatach, na wszystkich Kantorach i Expedycyach Pocztowych.

A. Marcinowski Redaktor.